

BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSC” •

Poglad

3.02.1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 2/75



Seweryn Blumsztajn:
wracam...

FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK
BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

<i>Seweryn Blumstałn</i> Gdybym tu został... ..	1
AFERA „SZPILEK”	
<i>Konrad W. Tatarowski</i> Dużo hałasu o nic	4
W cztery oczy	5
<i>A.L.</i>	
Felietony z wolnej zony Vae Victis!	9
PROCES	
Kronika najważniejszych wydarzeń ...	10
<i>Maciej Rybiński</i>	
Prywatne rozmyślenia	20
<i>Krzysztof Hariasz</i>	
Haw to Fall in love with America?	24
<i>Krzysztof Sztablewski</i>	
PZPR w działaniu, cz. II Partia militarna	27
<i>Jacek Kaczmarski</i>	
Życiorys	32
<i>Marek Garztecki</i>	
Najdłuższy strajk w historii Anglii	83
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI	
WOLNA TRYBUNA	
<i>T. Maciejewski</i> Walimy głową o ścianę	45
Wspomnienia niebieskiego mundurka	47
Polonia La societa Parella	49
Międzynarodowy Fundusz Walutowy – deska ratunku? ..	52
<i>Roch Kowalski</i>	
Księgarnia w Kolonii	54
List z Paryża	55

interlinie

W przedostatnim dniu procesu toruńskiego głos zabrali oskarżyciele posiłkowi, wnioskując p r z e c i w k o karze śmierci dla oskarżonych. Swe stanowisko uzasadniali faktem, iż zamordowany kapłan był zawsze owej karze przeciwny.

Prokurator domaga się głowy Piotrowskiego, pozostali powędrować mają na 25 lat za kraty... A ci którzy za nimi stali?

Nie czekajmy na wyrok.

"...Zapuśćcie kurtyne,
komedia skończona."

* * *

Generał Jaruzelski jest patriotą. I jako prawdziwy patriotą, prawdziwy Polak, ten, który wybiera zło mniejsze, musiał czuć się obrażony porównaniem go przez RWE z Hitlerem. W Warszawie mówi się nawet, że dedykowana "obroncy ojczyzny" fałszywka ze SZPILEK wywołała u generała głęboki smutek. Jaruzelski miał podobno powiedzieć, że "teraz stracił resztkę zaufania do Ameryki". Washington ochoczo przeprosił generała, zapewniając, iż nieszczęsna audycja nadana była bez wiedzy i zgody (!?) zainteresowanych.

Pytania: Czy Związek Sowiecki przeprosił kiedykolwiek USA za porównanie Reagana z Hitlerem, porównanie które można było spotkać w sowieckich dziennikach? A może Amerykanie tym porównaniem nie czuli się nigdy dotknięci?

Konrad W. Tatarowski
WIELE HAŁASU O NIC

„Gdybym tu został, lata całe miałbym poczucie przegranej“

SEWERYN BLUMSZTAJN – ur. 1948, dziennikarz, socjolog, studiował na Uniwersytecie Warszawskim oraz na KUL-u, w roku 1965 aresztowany i relegowany z UW. Aresztowany ponownie 8 marca 1968 r. i skazany na dwa lata więzienia. Kontynuuje studia na KUL-u, wydział socjologii. Od 1976 r. członek KOR-u oraz założyciel i redaktor „Biuletynu Informacyjnego KOR”. W sierpniu '80 r. ponownie aresztowany. Wypuszczony po podpisaniu Umów Gdańskich. Kierownik agencji prasowej „Solidarność” – AS. Ogłoszenie stanu wojennego застаје go we Francji. Organizator Biura Koordynacyjnego Solidarności za Granicą, wydawca Biuletynu Informacyjnego w Paryżu.

„Pogląd” – Gdy w 1983 r. pytałem Ciebie, czy pogodziłeś się ze statusem emigranta, określiłeś swój pobyt we Francji, jako tymczasowy. Nie poprosiłeś o azyl, a jesienią 1984 r. powiedziałaś mi, że wkrótce wracasz do kraju. Minęło tymczasem kilka miesięcy i byłeś nadal w Paryżu. Od kilkunastu dni wiadomo, że dn. 5 lutego br. wracasz do kraju. Dlaczego nie wyjechałeś wówczas?

S. Blumsztajn – Na to złożyło się parę czynników. Wiesz, nie jest tak prosto zostawić wszystkie sprawy po trzech latach. W sumie ten wyjazd oznacza rozstanie się z rodziną, z żoną i córką. Trzeba przekazać różne obowiązki kiedy się nie jest tylko osobą prywatną, więc trwało to dłużej niż mi się jesienią ub. roku wydawało. Wreszcie, po różnych rozważaniach, zdecydowałem się na to, aby jednak powrócić po terminie amnestii. (Amnestia przewidywała, że osoby, które „ujawniły się” do dn. 31. grudnia 1984 r. mogą – po podpisaniu „Jojalki” – liczyć na niekaralność „popelnionych czynów – przyp. red.) Po to, aby władzy nie dać żadnych szans na przedstawienie mojego powrotu „na amnestię”. Po trzecie – książka. Wysłała ona jakby trochę z przypadku, a której celem jest po prostu przygotowanie obrony, podniesienia jakby temperatury wokół tego powrotu, zrobienie „publicity” we Francji, podbicie ceny mojego ewentualnego procesu.

– Tu w Turynie prezentujesz, tylko co wydaną po francusku książkę *Je rentre au pays* („Wracam do kraju”). Czy chodzi w niej tylko o Twoją obronę?

– Jest to cała moja biografia, moja polskość i moja żydowskość, moje korzenie w Polsce.

– Przed kilkoma miesiącami powiedziałeś, że nie czujesz się dobrze w roli emigranta. Uważałeś, że Twoje miejsce jest tam, a proces nie będzie wygodny dla władz PRL. Inną sprawą – twierdziłeś – jest pisać o Tobie, jako o szpiegu, np. CIA, trudniej natomiast będzie Cię za to skazać, jedynie na

podstawie oświadczeń i deklaracji dla prasy, skazać za to samo, co robią Koledzy w kraju.

– Przed kilkoma miesiącami władze mogły bez mojego udziału, tj. bez osobistego zgłoszenia się w tutejszej ambasadzie, zastosować amnestię. Żeby sytuację uczynić jaśniejszą wracam po jej terminie.

– Są to przyczyny przeniesienia terminu wyjazdu na czas późniejszy, przyczyny, które można zaakceptować i do których należy mieć szacunek. Wróćmy jednak do głównych motywów Twojego

powrotu. Powiedziałeś, że na emigracji trudno jest żyć, że nie zazdrościsz tym, którzy tutaj zostają.

– Pytanie jest chyba nieprecyzyjne. Interpretowanie mojego powrotu jako próby ucieczki od dramatów emigracji byłoby niesłuszne. Ja akurat przez te trzy lata nie doświadczyłem żadnych zasadniczych problemów emigracji. Nie przeżywałem biedy ani degradacji społecznej, a wręcz przeciwnie – robiłem rzeczy pozytywne, miałem mnóstwo kontaktów, poznałem mnóstwo ludzi. W sumie

był to fascynujący pobyt. Mogę powiedzieć coś innego. Właśnie teraz, po tych trzech latach należałoby właściwie przymierzyć się do emigracji, ona jakby się dla mnie zaczynała, gdybym podjął odpowiednią decyzję. Po tych trzech latach, po spotkaniach z przyjaciółmi, którzy na emigracji są od wielu lat, poznanie ich losów emigracyjnych, rozumiem jakby koszt emigracji. Można się na to zdecydować, ale żeby to przeżyć trzeba mieć poczucie odciętej drogi, albo taką determinację w sobie lub chęć zostania tutaj, chęć ucieczki, wyjazdu z Polski. Otóż ja nie mam żadnej z tych rzeczy. Ja nie mam determinacji, znacznie bardziej fascynuje mnie to, co się w Polsce dzieje, niż boję się tego powrotu.

– Według wszelkich znaków na niebie i ziemi przypuszczam, że Cię zamkną. Nieistotne, czy stanie się to od razu, czy też później. W poprzed-



Seweryn Blumsztajn

niej naszej rozmowie powiedziałem, że podziwiam Twoją odwagę, Twoją determinację, to, że aż po trzech latach podejmujesz taką decyzję. Moja ocena Twojej decyzji nie zmieniła się i dzisiaj. Nadal chcę jednak zgłębić jej motywę.

- A propos tych wyrazów podziwu. Myślę, że naprawdę to jest tak. Jeżeli człowiek podejmie taką decyzję, to znaczy, że nie potrafi inaczej. Doskonale wiem, że gdybym tu został, to całe lata, długie lata miałbym poczucie bezsensu przegranego życia, itd., itd. Wybieram to, co jest dla mnie lepsze. Nie ma tu nic bohaterskiego, może jedno, co mnie różni od tych, którzy chcieliby wrócić, ale nie mogli się na to zdecydować. Ja po prostu nauczyłem się w Polsce - i żyłem tak przez wiele, wiele lat, - że wolność kosztuje po prostu. Ja się nauczyłem za to płacić. Wracając, wchodzę w takie normalne polskie rachunki. W Polsce za wolność się płaci. Możesz czytać prasę niezależną, możesz ją wydawać, możesz czuć się jak człowiek wolny i olewać czerwonych. Ale możesz za to zapłacić. Ja też nie mogę wrócić tak normalnie, bezpiecznie. Wchodzę więc na poziom takich polskich rachunków. Chcę się zachować jak człowiek normalny, walczyć o swoje prawo do powrotu, prawo do mojego życia tam. Podejmuję pewne ryzyko i jestem gotów za to zapłacić. Ja ten rachunek znam. Jest to rachunek, jaki muszą zdawać sobie ludzie tam, podejmując różne działania. Nie ma tu żadnego bohaterstwa.

- Chyba jednak dla normalnego, przeciętnego człowieka jest w tym pewna doza bohaterstwa, dlatego że ten rachunek może być wysoki. Jak się masz zamiar bronić? Zarzuty, o czym wspominaliśmy już kiedyś, można łatwo sobie wyobrazić - „wrogie działania w stosunku do PRL, próba obalenia ustroju, a nawet szpiegostwo”?

- Chyba bezprzedmiotowe jest wymyślanie z góry zarzutów, które mogą mi postawić. Zresztą istnieje coś takiego, co zostało w prasie podziemnej nazwane „prawem Lityńskiego”. Janek Lityński, to mój przyjaciel, jest najbliższym współpracownikiem Zbyszka Bujaka i jak wiadomo ukrywa się. Otóż Janek Lityński mówił zawsze, że nie należy żartować na temat tego, co czerwoni, co władza może absurdalnego wymyśleć, ponieważ - jak się wymyśli - to władza to zawsze realizuje. Dlatego nie chcę wymyślać zarzutów, jakie mogą mi zostać postawione. To jest zmartwienie władzy, to czy mnie aresztują, jakie zarzuty mi postawią, jakie będą mogli udowodnić.

Wiadomo natomiast generalnie, że nie jest to problem prawny. Jest to problem polityczny. I w tej sprawie ja mam jeden sposób obrony - podbijanie ceny tego procesu. A więc książka i te wywiady, które zostawiam tutaj, to jest podniesienie ceny ewentualnego procesu. Co będę

mówił na ławie oskarżonych? To są banały, wszyscy to wiemy. Robiłem to, co było moim obowiązkiem, nie mam sobie nic do zarzucenia. Proszę bardzo, niech mnie sądzą za kontynuowanie działalności związkowej.

- Myśl o tym, że wracasz, kiedy inni wyjeżdżają, była dla mnie w swoim czasie zaskoczeniem. Zadałem Ci wówczas pytanie, czy Seweryn Blumsztajn pragnie zostać polskim martyrologiem? Ile jest w tej decyzji świadomości konieczności męczeństwa?

- To jest znów powrót do problemu: bohater - nie-bohater. Ja uważam, że takich wyborów dokonuje się, kiedy jest ci z tym lepiej, a nie kiedy jest ci z tym gorzej. Czy jest w tym doza bohaterstwa? Wiesz, że nie jest to pytanie, na które ja mogę odpowiedzieć. Ja mam pewną drogę życiową. Jak ci powiedziałem, ja nauczyłem się za pewne rzeczy płacić, co więcej, chcę powiedzieć, że przynosi to nawet pewne luksusy. Przez całe moje życie, mimo że wiele razy trafiałem do więzienia, uważałem, że to więzienie jest pewną zapłatą za komfort psychiczny, który miałem żyjąc jak człowiek wolny. Jednym cena ta się opłaca, drugim nie. Ale ten komfort jest niewątpliwy. Czy to jest sprawiedliwy targ? To nie jest targ z tą władzą, to jest targ z Panem Bogiem! Jest to nasz zakład o życie, o to, jak chcemy żyć. Pytanie o bohaterstwo, mało tutaj pewne sprawy wyjaśnia. Każdy ma swój zakład, o to jak chce żyć i jaką cenę gotów jest za to zapłacić.

Wróćmy do problemu wolności i Zachodu. Jednym z takich elementów mojego nieodnalezienia się na Zachodzie jest to, że ja się nauczyłem, iż wolność jest czymś realnym, dotykającym, dlatego że za to się płaci. Na Zachodzie jest to załatwe. To już jest choroba, bo wolność powinna być czymś naturalnym dla człowieka. Jest to nasza choroba z Polski. Ale to jest dla mnie ważne. Ja lubię czuć tę wolność. Ona jest realniejsza przez to, że kosztuje.

- Znaczy, że wolność jest dla Ciebie elementem walki, jest jej wynikiem?

- Tak. Oczywiście.

- Wróćmy jednak do Ciebie, Twojej osoby w kraju. Przypuszczam, że rozmawiałeś z Twoimi przyjaciółmi, którzy są na wolności w Polsce. Jakie są ich reakcje wobec Twojego powrotu? Czy będzie dla nich, i dla tych którzy działają w podziemiu zastrzykiem motywacji do dalszej roboty. Czy w ogóle wiesz coś na ten temat?

- Tak, wiem. Miałem reakcje i od przyjaciół podziemia, rozmawiałem z moimi przyjaciółmi. Reakcje są zróżnicowane, bo przyjaciele martwią się o moje losy, ludzie aktywni w podziemiu rozważają, na ile to moje miejsce tutaj zostanie zapełnione. Z tym wiąże się różne pro-

blemy. Wielu odbiera symboliczne znaczenie tego kroku. Jest oczywiste, że ja wracam pod prąd, że z Polski się raczej ucieka, niż się do niej wraca. Jeżeli dodamy do tego, jak wiele zrobiła władza, żeby zmusić do emigracji działaczy „Solidarności”, to oczywiście ten gest ma znaczenie symboliczne. I tak też jest odbierany przez wielu ludzi. I ja sam nadaję mu takie znaczenie. Może jeszcze jedno. Traktuję ten powrót, jako manifestację mojego prawa do powrotu. Na ogół atakuje się reżymy totalitarne za to, że one odmawiają prawa do wyjazdu. Tymczasem prawo do powrotu jest nierozdzielnie związane z prawem do wyjazdu. Oba te prawa dopiero znoszą jakby problem emigracji politycznej. Kiedy można wrócić zawsze jako wolny człowiek, bez odcinania się od swoich poglądów, w godności. Ale też tego prawa do powrotu, jak zresztą wszystkiego nie wywalczy się w inny sposób, niż go stosując!

– Czy ten akt powrotu nie jest zaproszeniem dla innych osób, które w swoim czasie wyjechały z Polski do zastanowieniem się nad istotą tego „prawa powrotu” i ewentualnie – konieczności jego stosowania?

– Może nie tak!

– Zauważ, proszę, że nie będziesz pierwszym, który powrócił. Wystarczy wspomnieć Bałukę.

– Tak, wrócił Piotrek Naimski ze Stanów. Decyzje emigracji i powrotu są to decyzje osobiste, przede wszystkim osobiste, decyzje wyboru miejsca, gdzie się chce żyć. Dopiero na drugim planie mają one jakiś polityczny wydźwięk. Natomiast w tym miejscu mogę powiedzieć – po znaczeniu, że każdemu człowiekowi przysługuje prawo do emigracji – że jest ono sprawą kardynalną i do nikogo nie można mieć o to pretensji. Otóż ja uważam, że ostatnia fala emigracji szczególnie, była największą ceną tej rewolucji, bo ona się różniła od tych wszystkich powstań narodowych, zrywów Polaków w historii tym, że ta rewolucja „Solidarności” nie przyniosła poważnych strat w substancji narodowej. W skali historycznej, te kilkanaście osób zabitych, ofiary poniesione bezpośrednio, tym razem są niewielkie i właściwie się nie liczą. Choć tragedie indywidualne i osobiste pozostają tragediami. Stratą jest jednak ta fala emigracji, ludzi aktywnych, nawet jeżeli nie byli to ci najwięksi przywódcy „Solidarności”, ale był to średni aktyw, było bardzo wielu inteligentów. Jest to bardzo realna strata dla polskiej kultury. Jest to ciągłe odpyływanie ludzi wykształconych. Taka była emigracja w 68 roku.

– Szczególnie ludzi kultury, twórców...

– Niewiele z nich utrzyma kontakt z polską kulturą, będzie jej dalej służyło, żyło w jej ramach. Trzeba sobie zdawać z tego sprawę. Uwa-

żam, że jest to strata i w tym sensie jestem przeciwko emigracji. Tak naprawdę to uważam, że bez względu na znaczenie poparcia i pomocy stąd, czego absolutnie nie mam zamiaru przekreślać, przeciwnie – nie uważam, że są to rzeczy nie do



Podziemni drukarze opanowali techniki drukarskie – powiedział w Turynie (patrz str. 49) S. Blumstajn, prezentując „Apteczke nieoczywistości” Lwa Szestowa wydaną w skórzanej okładce przez „Przedświt” w kraju. (Reprint „Kontra”, Londyn).

przeczenia – to bez względu na to wszystko, klucz do sytuacji polskiej jest w Polsce.

– Kiedyś już odpowiedziałeś mi na pytanie, czego oczekujesz tutaj od nas. Nie ma sensu powtarzać, że od nas oczekujesz tego samego, co robiliśmy przez cały czas? Poparcia sprawy, itd.

– Mogę coś powiedzieć w mojej sprawie. Jeżeli będą mnie tam sądzili, to będą mnie sądzili za to, co wy wszyscy tutaj robicie, za te same rzeczy. Polecam się więc pamięci, że tak powiem. Moja obrona jest obroną tego, co wy robicie.

– Możesz na nas liczyć.

rozmawiał Edward Klimczak

Turyn, dn. 24 stycznia 1985 r.



KOMUNIKAT NR 4

Inicjatywa Obywatelska w Obronie
Praw Człowieka – Przeciw Przemocy
w Krakowie

(fragmenty)

Dnia 17.11.1984 r. zwrócił się listownie do naszej Inicjatywy wikary z Zabierzowa Bocheńskiego k. Krakowa, ks. Tadeusz Zaleski, prosząc o zajęcie się sprawą niewyjaśnionej śmierci swojego parafianina, ś.p. Tadeusza Frąsia, ur. 21.07.1949 r. W liście tym ksiądz podkreśla, iż Tadeusz Frąś był przewodniczącym koła „Solidarności” w miejscowej szkole, według powszechnej opinii nie zaprzestał on swej działalności związkowej w okresie stanu wojennego. Był człowiekiem o nieposzlakowanej opinii, cieszył się dużym autorytetem w środowisku.

Po zbadaniu sprawy ustalono następujące fakty: dnia 7.09.1983 r. ok. godz. 10 rano Tadeusz Frąś wyjechał do Krakowa (...). Następnym pewnikiem jest to, iż ok. godz. 22, 30 wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon leżącego obok budynku przy ulicy Różanej 13 w Krakowie, Tadeusza Frąsia. Chociaż zmarły miał przy sobie dokumenty osobiste, rodzina nie została poinformowana o jego śmierci. Dopiero 9.09.1983 r. funkcjonariusze MO z Niepołomicz zawiadomili rodzinę, że zwłoki Tadeusza Frąsia są do „odebrania” z Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie.

Śledztwo w tej sprawie przeprowadziła Prokuratura Rejonowa dla Dzielnicy Kraków-Podgórze. (...) 22.05.1984 r. wiceprokurator Proku-

Dużo hałasu o nic

W dniu 5 stycznia Radio Wolna Europa w programie młodzieżowym, w ramach kącika wspomnień dedykowanego gen. Jaruzelskiemu W. nadała – zaczerpniętą z wydanego na Zachodzie satyrycznego pisma *Szpilki* – literacką parodię przemówienia Adolfa Hitlera, rzekomo wygłoszonego na zjeździe NSDAP w Norymberdze w 1939 r. Polityczny rezonans tego żartu przeszedł najśmielsze oczekiwania. Najpierw do ataku przystąpił Jerzy Urban, który na spotkaniu z dziennikarzami zagranicznymi w dn. 15 stycznia oświadczył, że generał Jaruzelski nie ma nic wspólnego z Adolfem Hitlerem, sięgając przy tym do argumentacji historycznej i do biografii generała, który – jak stwierdził Urban – czterdzieści lat temu walczył z Rzeszą tak samo, jak czynili to Alianci zachodni wraz z armią amerykańską. Przy pomocy eksperta od spraw hitlerizmu, prof. Ryszki udowodnił, że tekst będący literacką parodią, a więc czymś wymyślonym, jest czymś wymyślonym, po czym, nazywając RWE amerykańską rozgłośnią rządową, co jest niezgodne z prawdą, przeszedł do gwałtownego ataku na rząd USA, któremu zagroził... pogorszeniem stosunków polsko-amerykańskich.

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystosowało w związku z tą audycją ostrą notę protestacyjną. Przedstawiciel rządu amerykańskiego w Warszawie, John R. Davis, 16 stycznia w MSW złożył oficjalne przeprosiny, zaś 17 stycznia formalne pismo w tej sprawie wystosował Departament Stanu, przepraszając urażonego zbawcę narodu.

W dniu 17 stycznia agencja Associated Press przytoczyła wypowiedź nieujawnionego z nazwiska, polskiego dziennikarza, blisko związanego z I Sekretarzem-Premierem ect. Mówiąc o reakcji generała na wspomniany tekst, dał on do zrozumienia zachodniemu dziennikarzowi, iż szok spowodowany dedykowaną mu, nieistniejącą wypowiedzią Hitlera może wytworzyć we wrażliwej psychice zwycięzcy grudniowej wojny z własnym narodem psychologiczną barierę, która uniemożliwi przywódcy PZPR-u kontynuowanie procesu zbliżenia do Zachodu.

Wnioski z tej afery politycznej czytelnik wysnuje sam. Niżej zamieszczone opowiadanko zrodziło się w mojej wyobraźni, a występujące w nim postaci nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Ten przypisek dedykuję zwłaszcza ministrowi Urbanowi i innym politycznym Czynnikiem, które mogłyby sobie pomyśleć, że autor sugeruje jakieś podobieństwa.

W cztery oczy

Zasępił się Wojtek jakem mu o tym powiedział.

– Bo to widzisz Wiesiek, majorze kochany, tymi rękami żem żeby ostatnie hitlerowskiej bestii wybijał. Trzeba wtedy było, bo pamiętasz przecie, jak zdradziecko wtedy, w czterdziestym drugim, umowom wbrew i traktatom, miłości Wielkiego Generalissimusa cios bandycki zadał ten hitler, niemiec przewrotny. Sam się prosił, żeby mu dołożyć. No i teraz, powiadasz z nim mnie porównali. Mnie, zwycięzcę i Wodza, com kampanii jeszcze żadnej nie odpuścił. Com sojuszy i broni braterstwa dotrzymał, i – na pamięć Stalina klnę się – dotrzymam, póki sił starczy i zomowców. A polej kawusi jeszcze białej mlecznej, kochany, powierniku drogi, polej, a wypijemy, by sprawy nasze tak dobrze jak dotąd się toczyły. Dobry chłopak z ciebie, i z Jurka, i z Micia, premiera naszego, no popatrz, jaki szybki, a o tych swoich genach władczych jak przez radio mówił, to aż dusza rosta, no wszyscyście udani, moi wy...

Tu monokl wypadł z oka Bohatera i szybko ciemne szkła nałożył, by wzruszenie pokryć. Twardy chłop, choć wrażliwiec.

– Wiesz, Wiesiek, ja o Zachodzie, to tyle wiem co z twoich ksiązek. Ani mnie on ziębi, ani grzeje. Niech tylko te pieniążki zielone a prawdziwe dadzą, ten szmal obiecany, jak Jurek powiada, to i mu powiem, żeby humanitarniej traktować ich zaczął. Nam, nam niech dadzą. Nie klechom, nie chłopom i inszej hołocie. Porządymy wtedy bardziej z pańska, no przecież ja szlachcic herbowy jestem.

I w ciup bużkę złożył, zamyslił się a rozmarzył, a okulary całym zajął na chwilę i tymi oczkami okrągłymi swoimi tak ci na mnie popatrzył niewojkowo i niesłużbowo, że aż miękko mi się zrobiło. O, jest ci w nim i pensjonarki duszyczki cień w ułańskim czako i furażerze żołnierskiej zakochanej i zbawcy wiary naszej zwycięskiej fantazja, pełny a kompletny ci on człowiek w komunście!

Napraszał się to i za swoje dostał odszczepieniec – powtórzył – a zwycięzców nie sądzi się przecie. Niech im tam Jurek to wygranie jutro, albo przy innej okazji. Niech oni tej wolnej europie mordę przymkną, i ten szmalik niech dadzą, to ja wtedy oficjalnie i rozmawiać z nimi będę, i rączkę ścisłać a detente ogłaszać, jakeśmy to już z radzieckimi towarzyszami ustalili. Nie znam ci ja Zachodu, tyle ino co z twoich ksiązek i nie wiem, co im tam jeszcze do głowy przyjść może. Bo to jak z Hitlerem, bankrutem politycznym, dziś mnie porównują, to jutro im może przyjść ochota na zestawienie mnie z Wałęsą, albo innym ekstremistą, Kuroniem jakimś. A i im przecie żeśmy przyłożyli, no dobrzeście wtedy z Mietkiem i Jurkiem termin wybrali, i sposób, by braci naszych w Leninie na koszty zbędne, polityczne, no przecie, że polityczne, nie narażać. Pomyśl tylko, jakbym ja w oczach towarzyszy naszych z centrali wyglądał, gdyby mnie z michnikami czy popiełuszkami jakimis, bankrutami agentami porównywać zaczęli! No wy już coś wymyślicie, nie od parady w końcu głowy macie, żeby oni te wraże rozgłośnie wyciszyli, szmalu dali, jeżeli wroga we mnie mieć nie chcą. No przeciem w dwóch już zwycięskich wojnach szyku zadawał, niech tam pamiętają o tym. Bo czuję ci coś, oj czuję, że psychologiczne bariery jakieś na-

ratury Rejonowej, mgr Zbigniew Siemakowski – powołując się na wyniki przeprowadzonego śledztwa oraz sekcji zwłok umorzył tę sprawę, uznając wypadek za zamach samobójczy. (...)

Sekcja zwłok wykazała, iż bezpośrednią przyczyną zgonu było urazowe pęknięcie tętnicy głównej w odcinku piersiowym z krwotokiem do jamy opłucnej. Inne obrażenia, za wyjątkiem nieokreślonej rany na podbródku, mogły według protokołu sekcji zwłok „zostać zadane narzędem tęym, twardym, tępokrawędziastym, mogły również powstać w następstwie upadku z wysokości”.

Jak wynika z posiadanych materiałów w trakcie śledztwa popełniono wiele zaniedbań lub świadomych przeoczeń. I tak przybyli na miejsce funkcjonariusze MO nie zabezpieczyli jakichkolwiek dowodów rzeczowych. Nie ustalono m. in. faktycznego ułożenia zwłok, nie zrobiono ani fotografii, ani szkicu sytuacyjnego. Jak wspomniano, nie zawiadomiono rodziny o tragicznym zdarzeniu. Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Krakowie odpowiadając na skargę matki zmarłego pismem z dnia 25.07.1984 r., uznał zasadność pretensji, w wyniku czego polecił wyciągnąć wnioski służbowe wobec funkcjonariusza DUSW Kraków-Podgórze, por. Buckiego, który prowadził śledztwo w pierwszej jego fazie. Zginął protokół sekcji zwłok i dołączono go do akt sprawy na wyraźne żądanie i liczne skargi rodziny. Nie przeprowadzono kilku wniosków dowodowych pozwalających na wierne odtworzenie faktów, m. in. nie przeprowadzono eksperymentu z manekinem. Nie wyjaśniono także kilku sprzeczności wykluczających przyjęty przebieg zdarzenia. I tak na przykład nie ustalono jak Tadeusz Fraś mógł wyskoczyć przez okno, którego otwarta była tylko jedna kwatera, na którym stała donica z kwiatami oraz leżała kurtka zmarłego, nie zrywając jednocześnie rozwieszonych na wysokości ok. 50 cm od parapetu sznurka? Nie ustalono także dlaczego w zeznaniach świadków z baru Dębnickiego zmarły występuje pod imieniem Andrzeja? Nie są to jedyne sprzeczności w aktach sprawy.

Informując o powyższych faktach społeczeństwo naszego regionu, zwracamy się ponownie do wszystkich, którzy mogą pomóc w rozwikłaniu tej ponurej zagadki o przekazywanie nam wszystkich, nawet pozornie nieistotnych danych związanych z osobą zmarłego.

rastają we mnie, a że urazić mnie łatwo niech się dowiedzą, jeżeli jeszcze nie wiedzą.

Ścisnąłem za rączki wodza naszego kochanego, a uspokoiłem, że nie ma tego złego, żeby na nasze nie wyszło.

Monachium, styczeń 1985

Konrad W. Tatarowski

Co nam zostało z tych lat?

Kacik wspomnień
dedykowany degeneratowi
Jaruzelskiemu W.

Dzisiaj: Przemówienie Fuhrera Adolfa Hitlera, wygłoszone na Parteitagu NSDAP (Narodowo-Socjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej) w Norymberdze, w roku 1939.

Towarzyski i Towarzysze, przyszła dziś pora, aby podsumować obiektywnie nasze osiągnięcia. A są one, wbrew wrogim twierdzeniom imperialistycznej propagandy angielskiej i amerykańskiej niemałe. W ciągu niewielu lat podnieśliśmy kraj z ruiny, zlikwidowaliśmy bezrobocie. Uruchomione zostały nowe, potężne inwestycje. Z myślą o ludziach pracy podjęto produkcję popularnego samochodu osobowego. Wokół ideałów naszej partii skupiła się przeważająca część społeczeństwa, jednocząc się moralnie i politycznie. Jednostki nastawione wrogo do naszego ustroju, inspirowane przez obce ośrodki światowego sy-

jonizmu są w kraju izolowane. Będziemy je zdecydowanie zwalczać. Nie ma u nas miejsca dla wrogów socjalizmu i skodników narodowej sprawy.

Na strazy spokoju wewnętrznego, którego nie pozwolimy zakłócić, stoją oddane sprawie partii jednostki gestapo i moralnie zdrowa, ożywiona duchem socjalizmu armia. Pod ich ochroną przeprowadzimy konsekwentnie program reform i likwidacji kart zaopatrzenia.

Dzięki dalekowzrocznej polityce partii i rządu mamy bezpieczne, sprawiwiłwe granice. Jednym z filarów naszej polityki zagranicznej są przyjaźielskie stosunki ze Związkiem Radzieckim. Towarzyszy im szeroka, obustronnie korzystna wymiana handlowa.

Pragniemy pokoju ze wszystkimi krajami w Europie. Chcemy aby młode pokolenia żyły dostatnio i spokojnie. Młodzieży naszej zapewnimy świetlaną przyszłość.

Nie ma odwrotu od socjalizmu. Siegajmy!

Ponadto występujemy do Ministerstwa Sprawiedliwości oraz Prokuratora Generalnego o ponowne wszczęcie śledztwa i rzetelne wyjaśnienie wszystkich okoliczności tej sprawy.

Sygnatariusze Inicjatywy
Kraków, 13.12.1984 r.

BRYGADY ŚMIERCI SOCJALISTYCZNEJ

Powracamy raz jeszcze do sprawy tajemniczych porwań działaczy „Solidarności” w regionie toruńskim. Te akty gwałtu policyjnego poprzedziły bestialskie zabójstwo ks. Popiełuszki i pozostają z nim w niewątpliwym związku. Kiedy oficjalnie czynniki rządowe milczą o tym, bądź podają wykrętne pseudowyjaśnienia – niech przemówią dokumenty.

Postanowienie o umorzeniu
śledztwa

Toruń, 5.10.1984 r.

„.../ W związku z sugestiami osób pokrzywdzonych, jakoby sprawcami uprowadzeń byli funkcjonariusze służby bezpieczeństwa ustalono, że w 1984 roku organy spraw wewnętrznych w woj. toruńskim nie podejmowały wobec żadnej z osób pokrzywdzonych czynności służbowych; na wyposażeniu tych organów nie ma samochodów o wyglądzie opisanym przez pokrzywdzonych, nie ma również kajdanek o charakterystycznym wyglądzie podanym przez Zofię Jastrzębską; dyżurny i załoga Komisariatu WUSW w Rubinkowie nie zauważyli faktu zatrzymywania się samochodu z uwięzionym Antonim Mężydło w pobliżu Komisariatu... W rezultacie nie zebrano dowodów uzasadniających przyjęcie, że porwania były dziełem funkcjonariuszy organów spraw wewnętrznych, zaś szereg ustalonych okoliczności przeczy tej tezie. Przede wszystkim żadna z osób dokonujących uprowadzeń nie okazała legitymacji służbowej, ani dokumentu uzasadniającego działanie. Działania tych osób miały miejsce poza siedzibami organów spraw wewnętrznych... Nie zdołano również wykluczyć i tego, że uprowadzenia były podjęte przez nielegalne struktury „Solidarności”, celem zbadania lojalności byłych członków wobec organizacji... Z tego względu, w odniesieniu do faktów uprowadzeń Piotra Hryniewicza, Antoniego Mężydły, Zofii Jastrzębskiej i Gerarda Zakrzewskiego, śledztwo należało



umorzyć wobec niewykrycia sprawców..."

z-ca prokuratora rejonowego
/-/ A. Białowicz"

„Do Prokuratury Wojewódzkiej
W Toruniu

W związku z postanowieniem z dnia 5.10.1984 r. o umorzeniu śledztwa w sprawie o uprowadzenie Piotra Hryniewicza, Antoniego Mężydły, Zofii Jastrzębskiej i Gerarda Zakrzewskiego oraz próby uprowadzenia Jana Stromiły... składam zażalenie na powyższe postanowienie...

Śledztwo miało wyraźnie stronniczy charakter. Podczas śledztwa dopuszczono się następujących uchybień:

1/ nie dokonano konfrontacji osób uprowadzonych z pracownikiem SB Markiem Kuczkowskim, mimo że świadek Stanisław Śmigiel podał do protokołu przesłuchania, że bardzo prawdopodobnie był on jednym ze sprawców w/w uprowadzeń...

2/ Podczas eksperymentu śledczego, mającego na celu identyfikację obiektu, w którym przebywałem podczas uprowadzenia, pokazano mi tylko jeden, przypadkowo wytypowany ośrodek, absolutnie nie odpowiadający charakterystyce obiektu, którą podawałem podczas przesłuchania. Mimo moich sugestii nie został mi pokazany żaden ośrodek wypoczynkowy w okolicach Golubia - Dobrzyńa, gdzie prawdopodobnie przebywałem.

3/ Nie podjęto żadnych starań celem odnalezienia świadków uprowadzeń, które miały miejsce 2 marca na oczach wielu ludzi, jako że odbywały się one w godzinach szczytu ruchu ulicznego i w dość zaludnionych punktach miasta.

Toruń, 31.10.1984 r.
Antoni Mężydło"

PRZECIEKI Z UBECJI

Grzegorz Piotrowski nie jest co prawda synem Czesława - generała od górnictwa, ale i jego generała - Władysława Piotrowskiego, szefa łódzkiej SB. Dwa jego samochody to stare wraki kupione na Zachodzie, gdzie młody Piotrowski jeździł często, a można nawet powiedzieć, że co najmniej tyle samo, co Prymas, którego musiał on przecież, z zawodowego obowiązku, obserwować. Był „z nim” np. w Brazylii i Argentynie. Jeżeli chodzi o konto, to rzeczywiście takowe posiada. Ma na nim 3,5 dolara...

Tygodnik Wojenny

Kraj w prasie zachodniej



17.01.1985

WNIOSEK O REJESTRACJĘ

Jak podał organ przesiedleńców *Deutscher Ostdienst*, 21 osób niemieckiego pochodzenia złożyło w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach wniosek o „rejestrację etnicznej mniejszości Niemców”. Poprzez inicjatywę tę wnioskodawcy zamierzają przeciwdziałać „trwałej emigracji Niemców z polskiego obszaru władzy, co doprowadziłoby do wyłudnienia tych terenów z tubylczej ludności”. Grupa ta wystosowała również list do parlamentu RFN, w którym ostro skrytykowano wystąpienie przew. frakcji parlamentarnej niemieckich socjaldemokratów SPD - Vogla podczas jego wizyty w Polsce. „Czy po 40 latach ucisku nie wolno walczyć o prawo do posiadania własnej ojczyzny? Jakim prawem przewodniczący frakcji SPD i przedstawiciele niemieckiego Bundestagu w swych nieodpowiedzialnych wystąpieniach dysponują nami jak żywym towarem?”

Przywódcą grupy Niemców jest 38-letni nauczyciel szkoły zawodowej Norbert Gajda, z miejscowości Roszka koło Raciborza. Gajda stara się o wyjazd do RFN od roku 1979. Jak podaje *DOD* Gajda był z tego powodu prześladowany - aresztowany i bity. Niemieckie związki przesiedleńców zaalarmowały rząd RFN i Bundestag, żądając od nich zaangażowania się w sprawę prześladowanego.

20.01.1985

Wspomniany wyżej organ przesiedleńców informuje, że do roku

1979 przyjechało z Polski do RFN z polskimi paszportami 89 tys. Niemców, rezygnując z powrotu do PRL i uzyskując tutaj obywatelstwo niemieckie. Osobom tym władze PRL odmawiały wydania dokumentów emigracyjnych na przesiedlenie do RFN. Wielu z przesiedleńców pozostawiło w Polsce swoje rodziny i dzieci, których liczba wynosi przypuszczalnie 70-80 tys. osób. Rodzinom tym władze PRL udzielają pozwolenia na wyjazd dopiero po okresie oczekiwania wynoszącym od 2 do 5 lat. Ostatnio jednak podania o łączenie rodzin są przez władze PRL oddalane. Wg. przewodniczącego frakcji parlamentarnej CDU/CSU, dra Alfreda Dreggera, postępowanie takie jest przeszkodą na drodze normalizacji i porozumienia.

21.01.1985

IONESCO NIE POJEDZIE DO POLSKI

W artykule paryskiej gazety *Le Monde* znany dramaturg francuski Ionesco stwierdza, iż rezygnuje z podróży do Polski, aby nie dać władzom polskim powodu do wykorzystania jego osoby w celach propagandowych. Ionesco miał udać się do Warszawy, ażeby w tamtejszym instytucie francuskim wygłosić szereg wykładów. Jednym z warunków przyjazdu Ionesco do Polski było, iż podczas wygłaszanych referatów na sali nie będzie się znajdował oficjalny przedstawiciel władz PRL. Tymczasem jednak władze wykorzystają planowany przyjazd Ionesco do olbrzymiej akcji propagandowej, próbując wywołać wrażenie wśród czytelników polskich, jakoby gość przyjeżdżał na zaproszenie rządu.

W artykule paryskiego dziennika Ionesco pisze, iż tego rodzaju postępowanie i sposób manipulacji faktami jest typowy dla systemów totalitarnych. Dlatego też zmuszony jest zrezygnować z tej podróży.

25 01.1985

JABŁOŃSKI I „REWIZJONIZM”

Prasa zachodnioniemiecka komentuje szeroko wypowiedź przew. Rady Państwa, Henryka Jabłońskiego z okazji 40-rocznicy „powrotu ziem zachodnich i północnych do macierzy”. Dzienniki podkreślają tę część wypowiedzi Jabłońskiego, w której stwierdza on, iż Śląsk jest

starodawnym polskim terytorium oraz, że nie wolno zapomnieć, iż dwie wojny światowe wywołane zostały przez polityków niemieckich. Jabłoński zarzucił także Niemcom Zachodnim, iż sztucznie podsycają mit o istnieniu tzw. niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce. „Siły rewizjonistyczne” w RFN mają być – zdaniem Jabłońskiego – popierane w swej działalności przez kręgi imperialistyczne w USA.

Kraj w prasie PRL



REWELACJI O KOŚCIELE CIĄG DALSZY

Toczący się w Toruniu proces przeciwko mordercom ks. Popiełuszki był już okazją do bezpardonywnych ataków na Kościół i samego zamordowanego, prowadzonych przez... morderców. Czy dziwić więc powinny metody telewizji polskiej w prokurowaniu „relacji” z obszaru tematyki związanej z Kościołem.

Rozliczamy rząd i partię za nieprawidłowości. Więc czemu biskup jest osobą nie podlegającą takiemu rozliczeniu. (...) Niechby kler zaczął wrzeszcze liczyć się z ludźmi – krzyczy przed kamerami tłum zdenerwowanych ludzi. W telewizyjnym reportażu nadanym 4.01. br., o którym relację przynosi również zastraszenia w walce o prawdę, jak TVP Trybuna Ludu (5-6.01.85.), chociaż ma niby o spór między biskupem ordynariuszem a parafianami ze wsi Bolesław. Cóż mówią owi parafianie: *Żadne dziecko nie chce chodzić na religię. Spóźnienia na religię karane są gozinnym trzymaniem podniesionych rąk. (...) Młodzi księża chcą się tylko dorobić. Przychodzą gołi, odjeżdżają samochodami. Nie w kstęży wierzę i w biskupów tylko w Boga. (...) Biskup ordynariusz kielecki słowami „won z tego domu” wyprosił delega-*

cję przybyłą z ogarniętego konfliktem Bolesławia. I tak dalej i tym podobne. Porządni parafianie z porządną telewizją widzą tylko jedno rozwiązanie: Niech władze świeckie nam pomogą – proszą. I tak nagonka trwa dalej. Co teraz wymyślicie towarzysze?

NOWY ŚWIĘTY

O wprowadzeniu decyzji o zakazie palenia tytoniu na Palcu Czerwonym w Moskwie już na naszych łamach wspominaliśmy. Jak jednak donosi *Głos Wyrzeża* (09.01.85.) decyzję podjęto na wniosek mieszkańców Moskwy, jak również przyjezdnych. Że każda podjęta w Sowietach decyzja ma u podstaw wolę ludu – wiemy. Jak jednak czytamy dalej: wnioskujący weterani jak i młodzież podkreślali wielokrotnie święty dla mieszkańców Kraju Rad charakter mauzoleum. Skoro święty, to kiedy więc należy oczekiwać beatyfikacji?

KULTURA W PRL

Na progu nowego roku w Pałacu Rady Ministrów odbyło się spotkanie twórców i działaczy kultury z przedstawicielami najwyższych władz partyjnych i państwowych. – informuje *Głos Wyrzeża* z 8 stycznia br. Był na nim obecny – rzecz jasna – gen. Jaruzelski oraz wielu innych towarzyszy i generałów. Ich nazwiska gazeta wymienia tłustym drukiem. Natomiast ze zgrupowanych wybitnych twórców, artystów, pisarzy, muzyków, plastyków, artystów teatru i filmu, twórców ludowych, wydawców, księgarzy, drukarzy, działaczy upowszechniania kultury i kogo tam jeszcze, gazeta wymienia jedną osobę – Halinę Auderską. Bo reszty z twórców może po prostu nie było? A wszystko to na pierwszej stronie ze zdjęciem uśmiechniętego generała.

* * *

Socjalistyczna kultura, jak i jej minister, nie stronią od żadnej dziedziiny życia. A nawet niektóre szczególnie jakoś lubią. I oto w dzień sylwestrowy gościem żołnierzy jednej z produjących jednostek Wojsk Obrony Powietrznej Kraju był minister kultury i sztuki – Kazimierz Żygułski. Wręczył on na ręce dowódcy upominek od resortu kultury i sztuki, którym były jakieś tam grafiki słynnych zapewne artystów.

Dzieła artystów uświetnią wnętrza żołnierskiej świetlicy. O kulturze w ludowym wojsku nie musimy niczego tłumaczyć.

PODWYŻKI CEN I OPŁAT

Kolejna fala podwyżek zaczęła już wchodzić w życie. Za podróże pociągami płacimy drożej (podwyżkę cen wprowadzono pod koniec ubiegłego roku), ale nadal na „luksus podróżeń nie można liczyć” – zapewni kierownik działu przewozów pasażerskich wschodniej DOKP. (...)

1 stycznia podróżowały też średnio o 50% czynsze za mieszkania spółdzielcze. Podróżyło o 50% i więcej opłaty ubezpieczeniowe za samochody. Zapowiadane są dalsze podwyżki – pisze Przegład Katolicki z 13 stycznia br.

Owe dalsze podwyżki nazywają się w prasie partyjnej propozycjami nowych cen żywności i ograniczenia reglamentacji. Szczegółowe „propozycje” przynosi rządowy dziennik *Rzeczpospolita* (05.01.85.). Przedmiotem podwyżki będą: przetwory zbożowe, mleko i jego przetwory, tłuszcze roślinne i zwierzęce oraz cukier. Społeczeństwu, jak zwykle w takich przypadkach, usiuguje się mydląc oczy, dając mu do wyboru poszczególne warianty podwyżki. I tak, podwyżka najniższa nie spowoduje zniszczenia reglamentacji, by więc rozstać się chociaż z niektórymi kartkami trzeba zgodzić się na drugi, wyższy jej wariant. Oto kilka przykładów: mąka wrocławska za kilogram, cena dotychczasowa 29 zł, proponowana 41 zł. Masło śmietankowe, dotychczas 78 zł, prop. 100 zł, cukier za kilogram, dotychczas 52 zł, prop. 73 zł. Lista objętych podwyżką towarów składa się z 24 pozycji. Natomiast już bez tzw. wariantów do „wyboru” wzrosną ceny pozostałe, m.in. ryb morskich dorszowatych i herbat popularnych. Mówi się też o wzroście cen tzw. artykułów pochodnych. A więc: ceny wyrobów ciastkarskich wzrosną o 10-20%, cukierków 5-20%, dżemów 8-20%. Również w bieżącym roku podwyższone zostaną ceny opału i energii. Podwyżka to nastąpiłaby przy zakończeniu sezonu grzewczego, tj. z początkiem kwietnia 1985. Cena detaliczna węgla opałowego 1-go gatunku wzrosłaby z 2.000 zł do 2.600 zł za tonę – pisze dalej gazeta.

Ceny wędlin i mięsa przewiduje się podnieść do 20%, nie podając już danych dotyczących poszczególnych gatunków. Prasa krajowa pisze teraz

o ożywionej dyskusji nad poszczególnymi wariantami. Jedno natomiast już ustalono bez konsultacji: *podwyżki wejdą w życie z dniem 1 marca br.* Wyrośniętym podwyżek ma być rekompensata wysokości 185 zł miesięcznie, ale tylko dla pracowników, których zarobek miesięczny nie przekracza 9,000 zł oraz dla emerytów i rencistów, według długich i skomplikowanych zasad.

Z tematem kolejnej pod rządami generatów podwyżki, wiąże się nieodłączny temat pogarszającego się nieustannie poziomu zamożności społeczeństwa, a co za tym idzie i sposobu odżywiania się. *Jak się odżywiamy?* - informuje kilka numerów później (11.01.85.) ta sama *Rzeczpospolita*.

W 1983 roku spożywalśmy w przeliczeniu na jednego mieszkańca 122 kilogramy przetworów zbożowych, tj. o 9 kilogramów mniej niż w roku 70.(...), Mniej zjadamy też ziemniaków. Spożycie spadło z 196 kg w 70-ym do 154 w 83-im roku. (...) Spożycie mięsa i przetworów łącznie z podrobami zmniejszyło się z 74 kg w 80 roku do 58,3 w roku 83.

Na ile te i tak już przerażające dane, świadczące o wyraźnym pogorszeniu się jadłospisów ludności są prawdziwe nie wiemy. W tym samym jednak artykule znajdujemy takie oto, bynajmniej nie koło siebie umieszczone zdania: *Wciąż mało zjadamy owoców i zdanie drugie: Zjadamy też wystarczająco dużo owoców.* I teraz już wszystko wiadomo.

Rada Główna Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych wskazała na znaczny spadek dochodów rolników. Nowy podatek rolny według Rady Głównej przyczyni się do dalszego obniżenia stopy życiowej ludności wsi - pisze *Przegląd Katolicki* z 13 stycznia br. Warto więc odnotować skandaliczne dane dotyczące wysokości rent i emerytur dla rolników. Na mocy ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników, z dniem 1 stycznia br. ok. 950 tys. byłych rolników otrzymujących emerytury i renty nabyło uprawnienia do podwyższonych świadczeń. Ta niebywała faska ludowego państwa, o której donosi *Rzeczpospolita* z 2 stycznia br. polega na tym, że emerytury i renty inwalidzkie nie mogą być mniejsze niż 4.500 zł miesięcznie. Przypomnijmy, chodzi o milion ludzi, którzy dotąd - jak wynika z notatki - żyli za mniej niż owe 4.500 zł. To znaczy, że dziennie mogli sobie kupić

9 (stownie: dziewięć) jajek i... nic więcej.

Podobnie wspaniale przedstawia się sytuacja w dziedzinie peerełowskiej pomocy społecznej. Jak pisze *Rzeczpospolita* (09.01.85.) przysługuje ona dla przykładu w wysokości: 1.800 zł na jednego uprawnionego - jeśli przeciętny miesięczny dochód przypadający na osobę w rodzinie

pracownika nie przekracza 3.000 zł. Ile jest rodzin i ilu ludzi w Polsce, którzy żyją na skraju zupełnej nędzy, określonej przez partyjne gazety enigmatycznym sformułowaniem *najniższe uposażenie, najniższa renta*. Bo najniższe wynagrodzenie wynosi obecnie z rekompensatami z tytułu podwyżek cen podstawowych artykułów 5.400 zł. Ale i za taką sumę nie da się przecież wyżyć.

Felietony z wolnej zony

Vae Victis!

Czasami, uważna lektura „Poglądu” może się okazać zaskakująco pożyteczna. Zafrapowała mnie mianowicie jedna z „prywatnych myśli” p. Macieja Rybińskiego (*M. R. „Prywatne rozmyślamia” „Pogląd” nr 1/74/85*). Otóż: trzecia wojna światowa toczy się już od dawna.

Do licha! Nic o tym nie wiedziałem. Inaczej. Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Ja, połykacz codziennej porcji wiadomości serwowanej przez szacowny, acz niezależny, berliński „Der Tagesspiegel”.

Wojna. Coś mi zaczyna świtać w głowie, tym bardziej, że po przeczytaniu jednego z ostatnich numerów tygodnika „Der Spiegel” też poczułem się cokolwiek niewojno.

Udowodniono mi bowiem, czarno na białym, że żadnych tam dwóch wojen światowych nie było. Tylko jedna. Wielka. Z 20-letnią pauzą na posiłek regeneracyjny. Do tego, autor nie jest zupełnie pewien, czy czasem wojna ta nie zaczęła się w roku 1870. Roku konfliktu francusko-pruskiego.

Wszystko to zgadzałoby się z teorią pewnego socjologa i filozofa, Ludwika Gumplowicza, który twierdził, iż wojna trwa permanentnie od niepamiętnych czasów, a to, co nazywamy pokojem, to tylko takie przerwy dla rozluźnienia kości, tudzież okazja aby zatatwić najważniejsze sprawunki.

Nasi kochani „teolodzy” z Uniwersytetu Łomonosowa, Humboldta, czy WSNS, wołają już nawet głośno (lub cicho - zależnie od potrzeb i sytuacji politycznej) o nieustannej walce międzynarodowego proletariatu ze złowieszczym imperiaлизmem. Oczywiście walce o pokój i to od tak dawna jak tylko myślą sięgnąć. Tu, szanowni „teolodzy” robią nawet przymilny grymas do naszych biskupów i mówią, iż Chrystus był właściwie takim małym Leninem, który co prawda nie ustrzegął się błędów i wypaczeń, ale zdążył do słusznego celu. Dopiero ci rewizjoniści, apostołowie, wszystko pokręcili.

Wojna. Teraz rozumiem. Moje prywatne wojny z RE-DAKCJĄ o nieobcnicanie stawek autorskich i w rzeczywistości tylko pojedyncze bitwy. Toczy się Wielka Wojna. Być może zawiąże Entente Cordiale z p. Maciejem Rybińskim?

Jedno jest pewne. Biada zwyciężonym!

(AL)

PROCES

Kronika najważniejszych wydarzeń

11 stycznia 1985

Zeznania kontynuował były pułkownik MSW – Adam Pietruszka. Opisywał on przede wszystkim wydarzenia, jakie nastąpiły po 19 października 1984 roku. Wyjaśniając sprawę wydania zezwolenia na wyjazd samochodu należącego do ministerstwa (nr rej. WAB 60-31) Adam Pietruszka stwierdził: „Nie podpisywałem zezwolenia na dzień dziewiętnastego, na wyjazd samochodem. Okazano mi go podczas przesłuchań w toku śledztwa. Nawet muszę powiedzieć, wysoki sędzie, że teraz dopiero kojarzę, przedtem oczywiście nie kojarzyłem, nawet chyba używając określonych sztuczek, tak bym to nazwał, z tym, z tym okazywaniem tego zaświadczenia. Pokazywano mi je w takim celuloidzie przyciemnionym, w takiej okładce, no w takich dwóch przezroczystych. Tu kwestia,

pytając się czy moje, dotykać – nie dotykać. Więc wysoki sędzie, ja podczas postępowania odchyliłem ten celuloid na dole i patrzę, no więc mówię – to jest nawet kolor mojego długopisu w podpisie. Mówią – proszę dalej, nie – bo ślady, bo jakieś inne rzeczy i tych kwestii nie dotykać. Nie dawałem żadnej argumentacji, mnie nie było nic wiadome – określałem jednym stwierdzeniem wobec przesłuchującego. No to sprawa jest oczywista, to ja leżę”.

– W toku całego śledztwa nie wiedział oskarżony o tym, że tam była jakaś przeróbka na tym zezwoleniu?

– Nie, wysoki sędzie, właśnie nie wiedziałem, jak mówię nawet podawano mi w takim, przyciemnionym celuloidzie, powiedzmy w przezroczystych okładkach”.

Podobnie mętnie i zawile odpowiadał oskarżony na pytania sądu dotyczące wydania przepustki „W”

– zwalnającej okaziciela od kontroli drogowych MO, potwierdził jednak swoje zeznanie złożone w toku postępowania dowodowego, że Piotrowski sam zadysponował tą przepustką. Przyznał też, że do jego obowiązków należało wykrycie sprawców przestępstwa, ponieważ został powołany do grupy operacyjnej, której powierzono to zadanie. Odrzucił jednak szereg informacji na temat porwania ks. Popiełuszki, zwłaszcza te, które rzucały cień podejrzenia na pracowników MSW. Jak stwierdził oskarżony Pietruszka - uważał takie informacje za niedorzeczne.

W ciągu następnego godzin trwania rozprawy, sędzia Maciejewski nadal wyjaśniał niejasności, które pojawiły się pomiędzy tym, co oskarżony zeznał w czasie śledztwa, a tym, co mówił w czasie rozprawy. Odczytano między innymi fragment zeznań Pietruszki złożonych w czasie dochodzenia:

Grób ks. Popiełuszki w Warszawie



„Wiedziałem, że w dniu 19 października 1984 roku Jerzy Popiełuszko miał być w Bydgoszczy. Wiadomość tę uzyskałem z pewnym wyprzedzeniem, ale dziś trudno mi powiedzieć kiedy i z jakiego źródła ją otrzymałem. Na temat zamierzonego pobytu J. Popiełuszki w Bydgoszczy rozmawiałem z Piotrowskim, gdzie poza rutynowymi zaleceniami akcentowałem potrzebę zwrócenia uwagi na ewentualność wykorzystania księdza Popiełuszki przez Rulewskiego. Czynnościami w Bydgoszczy miał się zająć miejscowy urząd, natomiast odpowiednio dyrektywy i zalecenia Piotrowski miał przekazać do Bydgoszczy drogą telefoniczną. Był to chyba jeden z wyjazdów Popiełuszki poza Warszawę i nie wiedziałem potrzeby, aby w tym przypadku, podobnie jak i w innych przypadkach, istniała celowość wyjazdu Piotrowskiego do Bydgoszczy. W dniu 19-tego nie delegowałem Piotrowskiego ani żadnego z pracowników do Bydgoszczy, jak też nie podpisywałem zlecenia na wyjazd samochodem. O wyjeździe - i to jest ważne - o wyjeździe Piotrowskiego do Bydgoszczy dowiedziałem się 20-godzinie, kiedy przyszedł do mojego gabinetu, zwracając przepustkę zwalnającą od kontroli drogowej MO.”

Oskarżony Pietruszka ponownie zaprzeczył tym zeznaniom stwierdzając, że składał je krótko po aresztowaniu, wstrząśnięty całym zdarzeniem i w dodatku o godzinie 23.00.

Około godziny 14.30 sąd zakończył posiedzenie, odraczając rozprawę do poniedziałku - 14-go stycznia.

W komentarzu po dziesiątym dniu procesu, warszawski korespondent berlińskiego dziennika *Der Tagesspiegel* (13.01.1985) - Gerd Baumgarten - jeszcze raz podkreśla, że nigdy dotąd, to znaczy do toruńskiego procesu, nie dowiedziano się aż tyle o działaniu aparatu bezpieczeństwa w Polsce. Jest on zadziwiająco dobrze wyposażony w środki techniczne. Jednak drobiazgowość biurokracji ogranicza skuteczność aparatu, który przez wicedyrektora Pietruszkę przedstawiony jest jako organizacja „działająca dla dobra człowieka i opierająca się na wyższych motywach”. Wystąpienie Pietruszki uważane jest przez jednych za nasympłowany partyjny chrześcijański wykład kursowy dla funkcjonariuszy, inni zaś widzą w jego wystąpieniach - bardzo zręczną obronę. Pietruszka stawia siebie w rządzie uczci-

wych i lojalnych funkcjonariuszy partyjnych, zaś Piotrowskiego przedstawia jako outsidera, o skłonnościach do sobiepaństwa. Tego samego Piotrowskiego, który przeciwko osobie zajął opozycyjne stanowisko w stosunku do kierownictwa partyjnego, do Jaruzelskiego i jego ministra.

14 stycznia 1985

Po dwudniowej przerwie o godz.9.00 rozpoczął się kolejny dzień procesu. W dalszym ciągu na pytania odpowiadał oskarżony A. Pietruszka. Sąd ujawnił fragmenty akt sprzeczne z tym, co oskarżony powiedział na sali sądowej. Między innymi w sprawie wyjazdu Piotrowskiego do Gdańska. Prokurator pytał oskarżonego, dlaczego ten nie wyciągnął konsekwencji służbowych wobec niesubordynacji i samowolnego wyjazdu podwładnego do Gdańska w dniu 13 października 1984 r. Pietruszka stwierdził, że regulamin przewiduje miesiąc na wyjaśnienie sprawy i wyciągnięcie konsekwencji. Stwierdził, że wydarzenia, które nastąpiły po 19-tym, zepchnęły tamtą sprawę na dalszy plan. Z kolei na prośbę sądu Pietruszka dokonał oceny czynu popełnionego przez podwładnych:

„...Popełniony czyn w kategoriach czysto moralnych został jednoznacznie potępiony i u nikogo z nas nie budzi wątpliwości. W wymiarze politycznym jest oceniony jako polityczna prowokacja, która mogła spowodować nieobliczalne wręcz skutki społeczne. Jest także ocena jednoznaczna, że to wydarzenie jest w linię polityczną partii, w linię polityczną rządu, w politykę wyznaniową. Sprawa, sądząc, nie może być dalej komentowana, ale wydaje mi się także, wysoki sędzie, że trzeba podkreślić, że czyn ten jest zbrodnią nie tylko w kategorii jurysdycznej, kategorii prawa karnego. Jest także zbrodnią wobec resortu, a poprzez to wydarzenie, jakie miało miejsce, ludzie podziemia, opozycja polityczna zyskała okazję, dostała asumpt do przypinania łatek. Dla mnie jest jednoznaczna, że w sposób niedopuszczalnie rozszerzający, ale używajmy określeń mordercy czy coś w tym rodzaju...”

Prokuratorzy pytali także oskarżonego Pietruszkę o uczciwość osobistą Piotrowskiego i nadużywanie przez niego stanowiska dla załatwienia paszportów. Adam Pietruszka powiedział, że w okresie kiedy był przełożonym Piotrowskiego nie

szczególnego w tym zakresie nie zauważył.

Z kolei sąd udzielił głosu pełnomocnikom oskarżycieli posiłkowych, którzy pytali Pietruszkę o szczegóły dotyczące sprawy podanej przez MSW ocenie kazań ks. Popiełuszki co do ich zgodności z zasadami wiary. A. Pietruszka powiedział:

„Tak, wysoki sędzie, ja w swoich wyjaśnieniach podkreślałem, że tego typu kazania zostały poddane ocenie prawnej przedstawicieli nauki kościelnej z tych ośrodków. Dotyczyły, powiedzmy, podkreślałem to rodzajowo, że nie księdza Popiełuszki, a tego typu kazania.”

Pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych przypomnieli jednak wcześniejsze zeznania Pietruszki, w których stwierdził on, że na bazie uzyskanych opinii Urząd d/s Wyznań opracował *Pro Memoria* dla Episkopatu. Dokument ten dotyczył tylko ks. Popiełuszki. Następnie odczytano ten dokument.

Urząd d.s. Wyznań, Warszawa, 17 września 1984 r.

PRO MEMORIA

Pomyślny i pokojowy rozwój naszej Ojczyzny jest przedmiotem troski władz i obywateli. Praktycznym wyrazem tej troski jest codzienna aktywność i ofiarna praca zdecydowanej większości obywateli, przestrzeganie prawa i zasad współżycia społecznego. Z przykrością należy stwierdzić, że dotychczasowe osiągnięcia narodu usiłuje podważyć - stawiając sobie za cel niszczenie jego dorobku w imię obcych interesów - niewielka, lecz wciąż aktywna grupa ludzi. Z ubolewaniem stwierdzamy, iż nadal do grupy tej należą niektórzy duchowni rzymsko-katolicki. Władze państwowe wielokrotnie informowały i przestrzegały kierownictwo Kościoła o zgubnych skutkach ich działalności. Mimo to działalność ta nie ustaje. A jest ona sprzeczna nie tylko z interesami i prawem PRL ale również i deklaracjami hierarchii a także z prawem kanonicznym. W ostatnim czasie działalność ta nabrała nowej jakości. Powstała nielegalna, sprzeczna z prawem PRL i prawem kanonicznym kontrewolucyjna organizacja duchownych i świeckich o ogólnokrajowym zasięgu. Cele, strukturę tej organizacji oraz jej zasięg, a także metody jej działania, ujawnił w dniu 26 sierpnia 1984 roku ks. Jerzy Popiełuszko w kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Warszawie. Załączamy teksty jego wystąpień. Wystąpienia publiczne należących do

tej organizacji duchownych i osób świeckich, którym udostępnia się bezprawnie obiekty sakralne dla działalności antypaństwowej, podważają zasady ustrojowe PRL, burzą atmosferę ładu i porządku, powodują niepokój, częstokroć są nawoływaniem do czynnego i biernego oporu wobec władz. Nadal wiele nabożeństw, ich przebieg, liturgia, godziny i dni ich odbywania są zarzewiem nielegalnych manifestacji. Tematyka kazań duchownych i wystąpień osób świeckich należących do tej organizacji, kolportaż nielegalnych pism i druków prowadzona także na terenie obiektów sakralnych, szerzenie nieprawdziwych i tendencyjnych informacji, wyjazdy w celach tej organizacji najbardziej zaangażowanych w niej osób po całym kraju, są główną przyczyną pojawiających się tu i ówdzie niepokojów. Działania te odbywają się w ścisłym powiązaniu z Radiem Wolna Europa, które traktowane jest przez tę organizację jako własna rosgłównia. Poprzez to radio organizacja pozostaje w kontakcie z ośrodkami dywersji i szpiegostwa przeciwko Polsce. Kościół pod wezwaniem św. Stanisława Kostki w Warszawie stał się od pewnego czasu główną ostoją omawianej organizacji. (...) Dalsze tolerowanie sprzecznej z Konstytucją i ustawami PRL działalności niektórych duchownych (...), a zwłaszcza tolerowanie i ostantanie kontrrewolucyjnej organizacji o której była wyżej mowa, będzie musiało się kłaść głębokim cieniem na stosunki między Państwem a Kościołem, zmusi również władze do podjęcia stosownych działań przewidzianych prawem, wobec organizacji i osób do niej należących, a zwłaszcza wobec jej przywódców.

Gdy na polecenie sądu odczytano fragmenty kazania wygłoszonego przez ks. J. Popiełuszkę 26 sierpnia

ub. roku – o którym to tekście mówił powyższy dokument *Pro Memoria*, spośród publiczności zgromadzonej na sali dało się słyszeć okrzyki „zwycięstwo Popiełuszki”.

Adam Pietruszka oznajmił jednak w dalszym ciągu zeznań, że to nie on dostarczył Urzędowi d/s Wyznań materiałów, które posłużyły do sporządzenia tego pisma. Dodał także, że to nie on występował z twierdzeniami o kontrrewolucji. Odpowiadając na inne pytania pełnomocników oskarżycieli posiłkowych A. Pietruszka stwierdził, że nie wiedział nic o anonimach Piotrowskiego przekazywanych Kurii po zabiciu ks. Popiełuszki. Powiedział też, że nigdy, w żadnej z prowadzonych rozmów, nie miał na myśli jakiegokolwiek fizycznego dokuczenia księdzu. W czasie rozprawy kilkakrotnie przewijają się sprawy zapisków Pietruszki w jego kalendarzu, dotyczących faktów związanych z przestępstwem. Notatki te, wbrew temu co oskarżony twierdzi na procesie, świadczą o tym, że wiedział jak przebiegały przygotowania do działań podjętych przez Piotrowskiego, Chmielewskiego i Pekałę. Pietruszka stwierdził jednak, że wszystkie te informacje wpisywał później, wstecz, kiedy dowiadywał się kolejno o zaistniałych faktach – „w celu ich uporządkowania”.

W dalszym ciągu zeznań oskarżony potwierdził, że dwa dni po uprowadzeniu księdza, jego szef – gen. Zenon Płatek – spostrzegłszy, że w garażu ministerstwa stoi samochód o numerach rejestracyjnych zanotowanych przez funkcjonariuszy MO patrolujących 19 października teren przy kościele, w którym swą ostatnią mszę odprawiał ks. J. Popiełuszko, wezwał go do siebie i dał polecenie, by coś z tym samochodem zrobiono. Później – zeznaje Pietruszka – gen. Z. Płatek dał mu jeszcze jedną instrukcję: żeby prowadzącemu śledztwo oznajmił, że o tym samo-

chodzie stojącym w garażu MSW dowiedział się dzień później, niż się dowiedział faktycznie – a więc 22 października.

Na zakończenie tego dnia procesu poprosił o głos oskarżony G. Piotrowski. Powiedział on m.in.: „J chciałem teraz, wysoki sądzie, odnieść się ogólnie do tych wyjaśnień mojego byłego szefa. Otóż gdy byłem tutaj pytany przez wysoki sąd na temat jakiejś próby mojej oceny jako podwładnego, wymieniłem szereg zalet A. Pietruszki. Chciałbym do tego dodać jeszcze jedną cechę, którą niektórzy uważają za zaletę – mianowicie spryt. Tę cechę, wysoki sądzie, wymieniłbym prawdopodobnie może nawet na pierwszym miejscu, gdyby oskarżonemu Pietruszce udało się zatrzeć wszystkie ślady w tej całej sprawie. Ja dzisiaj moim byłym podwładnym i kolegom nie mogę spojrzeć prosto w oczy tylko z jednego powodu, że dzięki mojej naiwności, braku jakiegś zdolności przewidywania, doprowadziłem ich na tę ławę oskarżonych. (...) Chciałem, wysoki sądzie, podkreślić, że wyjaśnienia w kwestiach zasadniczych, żeby już nie przedłużać, te wyjaśnienia Adama Pietruszki w kwestiach zasadniczych są kłamstwem. To wszystko.”

To oświadczenie zakończyło kolejny dzień procesu.

15 stycznia 1985

W dalszym ciągu rozprawy zeznawali świadkowie – funkcjonariusze MSW.

Przesłuchiwano m.in. kierowcę A. Pietruszki – Mirosława Wrońskiego, który zeznał, że 19 października otrzymał telefon od kpt. Piotrowskiego. Piotrowski mówił: „Od Pietruszki mam zezwolenie na użycie przepustki służbowej, W””. Mirosław Wroński stwierdził, że po roz-

Przed kościołem św. St. Kostki



nowie z Piotrowskim próbował się porozumieć i uzyskać potwierdzenie od swego szefa. Ponieważ Pietruszki nie mógł znaleźć, wydał przepustkę bez pytania. Przepustka ta należała do Pietruszki i stale znajdowała się w schowku jego służbowego samochodu marki „Polonez”. Wroński zeznał następnie, że gdy w końcu podczas jazdy samochodem wspomniął Pietruszce o przepustce, ten wcale się nie zdziwił i nic nie powiedział, ani też nie zareagował jakimś gestem oburzenia.

Świadek powiedział też, że Piotrowski nie zwrócił mu tej przepustki osobiście, lecz w poniedziałek znalazł ją w umówionym miejscu w samochodzie „Polonez”.

Z kolei pytania świadkowi zadawali prokuratorzy, pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych i obrońcy oskarżonych. Większość pytań dotyczyła kwestii, czy Adam Pietruszka usłyszał słowa świadka o tym, że ten wydał przepustkę G. Piotrowskiemu. Nie padła jednak jednoznaczna odpowiedź. M. Wroński twierdził, że gdy mówił o tym, w samochodzie grało radio i głośno pracował silnik. Jest więc możliwe, że albo A. Pietruszka nie usłyszał informacji, albo on nie dostoszał odpowiedzi. Świadek dodał jednak, że gdyby dyr. Pietruszka nie zgodził się na pożyczanie przepustki, to z pewnością on spotkałby się z wyrzutami, bo dyrektor był bardzo rygorystycznym szefem.

Kolejnym świadkiem, który zeznał przed sądem był zastępca naczelnika wydziału transportu MSW – Bolesław Sopiński.

Powiedział on, że po powrocie z podróży oskarżeni Piotrowski, Chmielewski i Pękala oddali mu zezwolenie na wyjazd, na podstawie którego otrzymał przedtem talony i benzynę. Dokument ten następnie gdzieś zaginął. Pozostał jednak wpis w książce, w której rejestrowane są

nazwiska osób pobierających talony na benzynę.

Następnie, miejsce dla świadków zajął Andrzej Rybacki – również pracownik wydziału transportu ministerstwa. Zeznał on, że Pietruszka osobiście dokonał starannej inspekcji samochodu, którym jego podwładni odbyli zbrodniczą podróż. Inspekcja ta miała miejsce trzy dni po zabójstwie księdza – w nocy z 22 na 23 października – w celu sprawdzenia, czy samochód ten ma jakieś cechy szczególne, które odróżniałyby go od innych tego typu „Fiatów”.

Inny pracownik wydziału transportu MSW – Wojciech Kaczorowski powiedział sądowi, że trzy dni po uprowadzeniu ks. Popiełuszki, przyjechał do niego do warsztatu Piotrowski i oddał samochód do reparacji. Wóz miał już wówczas inne numery rejestracyjne. Piotrowski dał mu też zezwolenie na wyjazd służbowy, podpisane przez Pietruszkę.

Zeznawali tego dnia także inni świadkowie.

Na zakończenie wyjaśnienia składał Seweryn Jaworski. Powiadał on o wydarzeniach z 13 października ub. roku, kiedy to wracał wraz z ks. J. Popiełuszką i W. Chrostowskim z Gdańska do Warszawy. Powiedział on m.in.: „ – Mniej więcej w połowie drogi, dokładnie określić nie potrafię, spostrzegłem nagle przed maską samochodu mężczyznę w zamachu – w takim dynamicznym ruchu z podniesioną pięścią”.

Następnie, sąd próbował podważyć autorytet S. Jaworskiego, zadając pytania o karalność świadka i o to, czy udzielał wywiadów po zaginięciu księdza. Seweryn Jaworski powiedział, że podawał do publicznej wiadomości wszystkie informacje, które posiadał i które według niego mogły doprowadzić do uratowania ks. Popiełuszki. Prokurator stwierdził, że istnieje dziwna zbieżność in-

formacji jakie rozpowszechniał świadek, z tymi, które rozpowszechniali oskarżeni.

Rozprawa zakończyła się po godzinie 18.

16 stycznia 1985

Zeznawali kolejni świadkowie, funkcjonariusze Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych i MSW. Jako pierwszy wyjaśnienia składał Józef Bączynski ze SUSW. Brał on udział, wraz ze swoim przełożonym ppłk. Leszkiem Wołskim w naradach, które odbyły się 25 września i 9 października w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych z udziałem gen. Z. Płatka, A. Pietruszki i G. Piotrowskiego, i jego zastępcy w wydziale MSW – Janusza Drożdża. Narady te, jak stwierdził Bączynski, poświęcone były długofalowym projektom ograniczenia nielegalnej działalności niektórych duchownych, w tym ks. Popiełuszki. Świadek opowiedział o swym pierwszym spotkaniu z G. Piotrowskim, na którym ten mówił, że „działania podejmowane w celu ograniczenia szkodliwej i pozaprawnej działalności księdza J. Popiełuszki nie przynoszą pożądaných rezultatów i że można by księdza nastraszyć, żeby wreszcie przestał prowadzić działalność niezgodną z prawem”.

J. Bączynski zeznał, że dokładnie zapamiętał stwierdzenie Piotrowskiego, iż można by na przykład wyrzucić księdza z pociągu, ale sam odebrał to tylko jako myśl bez znaczenia, przenieśli ją zruconą ot tak, przez człowieka, który kogoś nie lubi. Następnie J. Bączynski wycofał się ze swoich zeznań złożonych w czasie śledztwa. Oświadczenie brzmiało: „Dziewiętnastego października Piotrowski powiedział, że jest nacisk z bardzo wysokiego szczebla, żeby podjąć działania przeciw Popiełuszcze”.

SŁOŻYĆ SIĘ
SERCE: MYŚLI, WIARY
BŁAGI: MIŁOŚCI z 10. POPIEŁUSZKA

Na sali sądowej Bączyński dwukrotnie zaprzeczył temu oświadczeniu twierdząc, że nie rozumiał do końca słów Piotrowskiego, że co do „góry”, to było to tylko jego wrażenie, ale na pewno Piotrowski na niego się nie powoływał.

Następnie zeznania składał ppłk. Leszek Wołski, który mówiąc o szczegółach narady u Pietruszki z udziałem Piotrowskiego (9.10.) stwierdził, że czuł, iż wymaga się od niego i jego wydziału lepszych wyników akcji przeciwko ks. Popiełuszcze. Wołski powiedział: „Zrozumiałem również to spotkanie, jako jeszcze jeden przejaw wyarcia przez przełożonego nacisku na to, by zachęcić podwładnych do efektywnej pracy. (...) Z charakteru tej rozmowy wynikało – poza zachętami do pewnych przemyśleń – aby przy pomocy pracowników mojego wydziału, a nawet pomocy wydziału kierowanego przez Piotrowskiego, spróbować również w najbliższym okresie czasu rozpoznać tryb i program zajęć ks. Jerzego Popiełuszki, jak również kontakty, szczególnie interesujące z punktu widzenia związków z nielegalnymi strukturami.”

Następnie L. Wołski zeznał, że rozmowę kontynuował już tylko z G. Piotrowskim w jego gabinecie, przy czym kiedy planowano dalsze milicyjne działania wymierzone przeciwko szkodliwej – jak ją określili – działalności duchownego, nie rozważano ani przez chwilę kroków, które byłyby sprzeczne z prawem. Świadek zaprzeczył także kategorycznie zeznaniem swego podwładnego J. Bączyńskiego. Powiedział, że

nie nigdy osobiście nie słyszał stwierdzenia, że dobrze byłoby wyrzucić księdza z pociągu. Znane mu jest ono tylko z przewodu sądowego.

Wołski odpowiadał jeszcze na szereg szczegółowych pytań sędziego, prokuratorów i obrońców. Odmówił natomiast – pouczony przez sędziego Kujawę o prawie odmowy składania zeznań – odpowiedzi na zasadnicze pytania, zadawane przez pełnomocników oskarżycieli posiłkowych: „Na czyje zlecenie postanowiono śledzić działania ks. Popiełuszki? Na czyje zlecenie zbierano „kompromitujący materiał” przeciwko księdzu? Czy takie, a nie inne metody zbierania materiałów są zgodne z prawem?”

Świadek zasłaniając się tajemnicą służbową, na te i szereg podobnych pytań, wyjaśnień nie udzielił. Sąd zakończył posiedzenia ok. godziny 17.

17 stycznia 1985

Zeznawał w charakterze świadka Waldemar Chrostowski, który jest jednocześnie oskarżycielem posiłkowym w tej sprawie. Powiedział, że często, kiedy ksiądz Popiełuszko wyjeżdżał poza Warszawę, on właśnie prowadził samochód. Nie zgodził się ze stwierdzeniem, że był „obstawą” księdza. Relacja Chrostowskiego zawierała opis wydarzeń z podróży Gdańsk – Warszawa w dniu 13.10.84. Opowiedział dokładnie, jak niedaleko Olsztyńska jakiś zamaskowany mężczyzna chciał rzucić ciężkim

przedmiotem w samochód, którym jechali ks. Popiełuszko, Jaworski i on – jako kierowca.

Następnie przeszedł do relacji z podróży do Bydgoszczy, pobytu tam i drogi powrotnej. Zeznał, że zabójcy najpierw ścigali ich samochód z dużą szybkością, a następnie zatrzymali. Pod pozorem próby trzeźwości, wywabili go z samochodu do swojego „Fiata”. Potem sterroryzowali Chrostowskiego, zakładając mu kajdanki i kneblując usta. Następnie jeden z porywaczy przyłożył mu do głowy pistolet, nakazując by się nie ruszał, a pozostali dwaj poszli po księdza. Chrostowski usłyszał głucho uderzenia, otwarcie bagażnika samochodu i miał wrażenie jakby coś ciężkiego tam wrzucono. „Pomyślałem sobie – mówił – że zamarkowałem przede mną wrzucenie tam księdza, że ktoś nadepnął na zderzak i musiałem brać pod uwagę to, że ksiądz Jerzy został albo na miejscu w lesie, gdzie w rowie, albo po prostu jest w kuftrze”.

Po zatrzaśnięciu bagażnika, pozostali dwaj porywacze wskoczyli do samochodu na tylne siedzenie i kazali kierowcy jechać. Chrostowski powiedział, że myślał najpierw o tym by z całej siły rzucić się na kierownicę i spowodować wypadek.

Szybko jednak zaniechał tego pomysłu. Powstrzymała go świadomość, że on sam może mógłby się uratować, ale szanse uwiecznionego ewentualnie w bagażniku księdza byłoby znikome. Zeznał, że gdy Piotrowski wypychał mu knebel do ust i wiązał sznurkiem, mówił – „masz tutaj sznurczek ci jeszcze założymy, żebyś w swej ostatniej drodze nam mordy nie darł”. Zrozumiał, że znajduje się w rękach bandytów i że śmierć grozi jemu jak i księdzu. Ucieczka, nawet przy prędkości 100 km/h, wydawała mu się jedyną szansą ratunku.

Świadek opowiedział dokładnie, jak wyskoczył z samochodu, jak próbował zatrzymać potem następnym nadjeżdżającym samochodem, jak prosił o pomoc dwóch motocyklistów. Wreszcie jak dotarł do hotelu robotniczego w Przysieku.

Sąd zadał w tym miejscu świadkowi pytanie, czy ten trend tego rodzaju skoki, bądź wykonywał w życiu zawód wymagający dużej sprawności fizycznej. Chrostowski odpowiedział, że był komandosem w czasie służby wojskowej, a obecnie jest strażakiem.

Dalej świadek mówił, że recepcjonistka hotelu zawiadomiła pogotowie ratunkowe, a także (o godz. 22.00) poinformowała telefonicznie



Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Toruniu o porwaniu księdza. Karetka pogotowia ratunkowego przyjechała pierwsza. Chrostowski poprosił, żeby zawieziono go najpierw do jakiegoś kościoła. Lekarz dysponujący karetką - Krzysztof Demidowicz - zawiózł Chrostowskiego do kościoła Panny Marii w Toruniu. Następnie, po zaalarmowaniu przez tamtejszego księdza Józefa Nowakowskiego po raz wtóry Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, W. Chrostowski odwieziony został do stacji pogotowia ratunkowego.

Lekarz badał Chrostowskiego przez dwie i pół godziny i nie dopuszczał do gabinetu prokuratorów i urzędników RUSW. Później jednak - zeznał świadek - był przetrzymywany w Toruniu bez sankcji prokuratorowskiej. Powiedział też, że prokurator w Toruniu namówił go, by dla „dobra księdza Popiełuszki dać się leczyć w klinice MSW”. On jednak odmówił.

25 października milicja zawiozła go w końcu do Warszawy. Naciskano go drodze, by dał się zaprowadzić do swojego mieszkania, gdzie obiecywano mu opiekę i dalszą pomoc lekarską. Chrostowski żądał jednak zwolnienia. Korzystając z chwili nieuwagi pilnujących go funkcjonariuszy, jedyny świadek zbrodni udał się do parafii św. Stanisława Kostki.

W ciągu następnych kilku godzin wiele szczegółowych pytań W. Chrostowskiemu zadawali sędziowie, prokuratorzy i biegli. Znamienne były pytania sądu dotyczące wyjazdu świadka z ks. Popiełuszką do Gdańska:

- Proszę świadka, świadek zeznał, że wielokrotnie wyjeżdżał do różnych miejscowości z ks. Popiełuszką. Chodzi o to, czy wyjazd do Gdańska był pierwszym wyjazdem do Gdańska, czy były też inne wyjazdy?

- W Gdańsku z ks. Popiełuszką byłem dwa albo trzy razy.

- U kogo tam bywał ksiądz?

- W kościele św. Brygidy u ks. Jankowskiego.

- Czy świadek zna ks. Jankowskiego?

- Tylko z tych spotkań, które odbywały się z ks. Jerzym.

- Jaki był cel tego wyjazdu w dniu 13-go?

- Ks. Popiełuszko miał współcelebrować mszę w kościele św. Brygidy.

- Czy jeszcze jakiś inny cel był?

- Nie jest mi wiadomo.

- Czy świadek zna Lecha Wałęsę?

- Tak.

- A z kim ks. Popiełuszko spotykał się w Bydgoszczy?

- Z księdzem, który go zaprosił, nie pamiętam nazwiska.

- A co było po nabożeństwie?

- Była kolacja.

- A przed kolacją?

- Ksiądz spotkał się z jakąś grupą osób, ale nie wiadomo mi dlatego, że ja nie byłem na tym spotkaniu, tylko byłem u księdza na plebani.

Następnie zeznawali inni świadkowie. Wyjaśnienia składał ks. Jerzy Osiński z bydgoskiej parafii Świętych Polskich Braci Męczenników, która zaprosiła ks. Popiełuszkę. Pytania sądu też koncentrowały się na spotkaniu, które odbyło się po mszy świętej. Sąd najbardziej interesowało, czy w tym spotkaniu wzięli udział Jan Rulewski i bkp Tokarczuk. Uzyskawszy potwierdzającą odpowiedź sąd zakończył rozprawę.

18 stycznia 1985

W charakterze świadków zeznawali kolejni pracownicy MSW, którzy mieli jakikolwiek związek ze sprawą. Jako pierwszy wyjaśnienia składał mjr. Janusz Drożdż. O dziesięć lat starszy i wyższy stopniem zastępca G. Piotrowskiego w departamencie MSW. Złożył on oświadczenie szczególnie obciążające jednego z oskarżonych, swego byłego dyrektora - płk. Pietruszkę. Najpierw stwierdził, że 13 października po przyjęciu do pracy znalazł na biurku pisemną informację, pozostawioną przez Piotrow-

skiego, że ten w pilnej sprawie musiał wyjechać i zabrał ze sobą Waldemara Chmielewskiego. J. Drożdż zeznał, że sam osobiście poinformował szefa departamentu gen. Zenona Płatka o wyjeździe ks. Popiełuszki do Gdańska w tym dniu. Potem przyszedł do gabinetu gen. Płatka płk. Pietruszka z wiadomością, że to tylko fałszywy alarm, że ksiądz nie wyjeżdża. Na to major Drożdż zwrócił swemu przełożonemu uwagę, że oszukuje zwierzchnika. Reakcja Pietruszki była bardzo gwałtowna. Zwymsłał Drożdża i wyrzucił go z gabinetu.

Major Drożdż oświadczył także przed sądem, że po aresztowaniu Piotrowskiego, 23 października ub. roku otrzymał od wiceministra spraw wewnętrznych, Władysława Ciałonia, polecenie zebrania od wszystkich pracowników tego departamentu, pisemnych raportów z wyszczególnieniem czynności wykonywanych w dniu 19 października. Drożdż powiedział, że wszystkie raporty przekazano A. Pietruszce. Ten przeczytał meldunki sekretarki A. Piotrowskiego - Barbary Story i innego pracownika departamentu - Zbigniewa Stromeckiego stwierdził, że są zbyt długie i polecił dokonać skrótów. Fragment, o który skrócono raport B. Story mówił o tym, że Grzegorz Piotrowski wychodząc z biura 19-go października powiedział do niej: „Jeśli ktokolwiek by o mnie pytał, płk. Pietruszka wie, gdzie się znajduję”. Raport Zbigniewa Stromeckiego skrócono o fragment o podobnej treści. Następnie - mówił świadek - A. Pietruszka zniszczył poprzednie wersje raportów.



Później Janusz Drożdż odpowiadał na szczegółowe pytania składu sędziowskiego, obrońców i samych oskarżonych. Świadek wyjaśnił m.in. okoliczności wydelegowania go w podróż do Gdańska w dniu 19-go października.

Z kolei sąd pytał następnego świadka, pracownika MSW Zbigniewa Stromeckiego o okoliczności składania raportów z przebiegu pracy w dniu 19.10. Z. Stromecki potwierdził zeznania Drożdża, że płk. Pietruszka zanim go aresztowano, usiłował zatrzeć ślady świadczące o jego zamieszczeniu w uprowadzenie księdza Popiełuszki. Opisał następnie jak 23 października ub. roku zmienił swoje oświadczenie dotyczące tego, co robił 19 października. Stromecki zeznał, że otrzymał wyraźne polecenie od Pietruszki, by nie wymieniać jego nazwiska w meldunku.

W dalszym ciągu rozprawy sąd rozpatrzył wniosek G. Piotrowskiego o włączenie do sprawy wszystkich materiałów i informacji, jakie zebrał o ks. Popiełuszce i innych duchownych. Piotrowski zażądał włączenia do akt zestawu dokumentów obciążających bkp. Tokarczuka, księży, którzy nielegalnie budują obiekty sakralne i abkp. Gulbinowicza, który jako-by ukrywał 80 mln złotych należących do dolnośląskiej „Solidarności”, a więc całej motywacji swojego pos-

tępowania wobec księdza Popiełuszki.

Po ostrych protestach przedstawicieli oskarżycieli posiłkowych – sąd odrzucił wniosek Piotrowskiego, a następnie ogłosił przerwę do poniedziałku, dn. 21 stycznia.

21 stycznia 1985

Tradycyjnie o godz. 9.00 sąd wznowił rozprawę. Jako pierwszy miejsce dla świadków zajął ks. Józef Nowakowski. Opowiedział on w jakich okolicznościach zetknął się z Waldemarem Chrostowskim, gdy ten 19.10.1984 dotarł na plebanie kościoła Marii Panny w Toruniu, przywieziony tam przez karetkę pogotowia. Po krótkiej rozmowie z Chrostowskim ksiądz Nowakowski zawiadomił o tym, co się stało władze kościelnej, jak również Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych. Była mniej więcej godz. 23.15. Wtedy – 19 października – to, co usłyszał od W. Chrostowskiego skojarzyło mu się z innymi wypadkami porwań w okolicy Torunia, w lutym i marcu ub. roku. Ks. Nowakowski przekazał też natychmiast swoje skojarzenie milicji podkreślając, że porywacze zawsze działali według określonego wzorca, który zastosowali być może i w przypadku ks. Popiełuszki. Zaw-

szcze używano kajdanek, straszono bronią a uprowadzone osoby wywożono samochodami. O tym wszystkim mówił też Chrostowskiemu, pocieszając go, że ofiary porwań odnajdywano żywe po kilku dniach. Znam tych ludzi osobiście – mówił przed sądem ks. Nowakowski. Zwracali się przecież do mnie o pomoc po odzyskaniu wolności. Następnie poradził Chrostowskiemu, by czym prędzej jechał do szpitala, gdyż w pobliżu kościoła mogą go szukać porywacze, choćby dla pozbycia się niewygodnego świadka. Następnie z kilkoma znajomymi pojechał na miejsce uprowadzenia. Ks. Nowakowski zeznał, że samochód „VW Golf” stał na poboczu drogi. Pilnowało go dwóch milicjantów. Ostrzegli oni księdza, by nie wchodził do przydrożnego lasu. Umundurowani funkcjonariusze stwierdzili, że w lesie mogą być jeszcze porywacze. Ks. Nowakowski postanowił wtedy przejść kilkaset metrów wzdłuż zsoy, starając się głośnym wołaniem zwrócić uwagę księdza Popiełuszki, gdyby porywacze porzucili go gdzieś w tym lesie. „Chciałem w jakiś sposób dodać mu otuchy” – zeznawał ksiądz z Torunia.

Następnie składała zeznania Barbara Story – sekretarka G. Piotrowskiego, kiedy ten był naczelnikiem wydziału w MSW. Zrelacjonowała ona przed sądem przebieg wydarzeń w dniu 19 października i później, aż do zatrzymania G. Piotrowskiego. B. Story mówiła o Piotrowskim, że był dobrym szefem. Utrzymywała z nim i jego żoną zażyłe stosunki towarzyskie. Potwierdziła też to, co zeznał już w śledztwie. Piotrowski przed wyjazdem – 19.10. powiedział jej, że inspektor Pietruszka wie, dokąd on wyjeżdża. Stwierdziła też, że tego dnia dopytywał się telefonicznie o Piotrowskiego gen. Płatek, któremu powiedziała, że Piotrowskiego nie ma, a powód jego nieobecności jest znany Pietruszce.

19-go października Piotrowski jeszcze dwukrotnie telefonował do biura – relacjonowała dalej B. Story. Prosił, żeby sprawdzić w jego domu, gdzie podział się jego pistolet. Nie może go znaleźć. Żona Piotrowskiego znalazła broń w szafce pod telewizorem, ale to chyba dla sprawy nie jest najistotniejsze.

B. Story mówiła też, że widziała zezwolenie wyjazdu dla Piotrowskiego z podpisem Pietruszki. Była obecna, gdy dokument ten wręczono gen. Płatkowi, który prowadził dochodzenie w sprawie zniknięcia ks. Popiełuszki. Gen. Płatek zbladł – przypomina sobie B. Story, kiedy



na zezwoleniu zobaczył podpis Pietruszki.

Mówiła też, że na polecenie Pietruszki wykreśliła ze swego raportu fragment dotyczący wyjazdu Piotrowskiego i jego uwagę o tym, że Pietruszka wie o wyjeździe. Stwierdziła też, jak już w czasie poszukiwań uprowadzonego i zamordowanego księdza, 23.10. na polecenie Piotrowskiego telefonowała do Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych i przekazała wiadomość, jakoby wraz z mężem dostrzegła w pobliżu Torunia samochód „Fiat” używany przez porywaczy. W samochodzie miała też widzieć trzech mężczyzn. Piotrowski kazał jej także, aby na pytanie o nazwisko odłożyła słuchawkę, z uzasadnieniem, że z milicją nie chce mieć nic do czynienia.

Podczas składania zeznań, B. Stora załamała się i zaczęła płakać.

Po wyjaśnieniach B. Stora zeznawał najwyższy dotychczas rangą świadek w tym procesie – gen. Zenon Płatek.

Zaprzeczył on twierdzeniom, jakoby był zamieszany w sprawę. Gen. Płatek – przełożony czterech oskarżonych w MSW – powiedział, że nakazał przeprowadzić natychmiastowego śledztwa. Stwierdził, że początkowo był przekonany, iż uprowadzenie księdza mogło być prowokacją polityczną. Zaprzeczył też sugestiom oskarżonego Pietruszki, że próbował tuszować zbrodnię. O porwaniu księdza dowiedział się 20 października. Po trzech dniach zaczął podejrzewać Piotrowskiego, gdy ten nie potrafił przedstawić mu przekonującego alibi na czas, w którym dokonano uprowadzenia. Doniesiono Płatkowi o zauważeniu samochodu Piotrowskiego w Bydgoszczy. Piotrowski stwierdził na bezpośrednie pytanie, że to jakieś nieporozumienie, a w swoim raporcie napisał, że pojechał w tamte strony na gryby.

Płatek był obecny, gdy minister spraw wewnętrznych – gen. Czesław Kiszcak wezwał Piotrowskiego i zapytał, czy wie, co się stało z Popiełuszką. Gdy Piotrowski i wtedy stwierdził, że nie wie – został aresztowany. Zbyt wiele podejrzeń wskazywało na niego. Gen. Płatek kategorycznie stwierdza, że rozkazu o jakiegokolwiek akcji przeciwko ks. Popiełuszcze nie wydawał. Dowiedział się z kół kościelnych o planowanym na październik wyjeździe ks. Popiełuszki do Rzymu. Wiadomością tą z nieukrywaną radością – mówił teraz przed sądem – podzielił się



Szopka przed kościołem św. St. Kostki

z Pietruszką i innymi kolegami w resorcie. Zaprzecza też – również zdecydowanie, że polecił Pietruszce usunąć z parkingu MSW samochód Piotrowskiego, a przez to zatuzować całą sprawę. Pietruszkę o nic nie podejrzewał. Do chwili jego aresztowania, tj. do dnia 2-go listopada, wydawał mu normalne polecenia służbowe.

Na wniosek obrońcy oskarżonego G. Piotrowskiego sąd przerwał przesłuchanie świadka. Rozprawę odroczone do 22-go stycznia.

Na podstawie relacji radiowych i prasowych opracował

Krzysztof Z. Korewicz

Relacja z kolejnych dnił procesu w następnym numerze.



Ich zdaniem

Proces byłych oficerów Służby Bezpieczeństwa PRL, oskarżonych o uprowadzenie i zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki trwa.

Czy jest prowadzony zgodnie z prawem? Czy jawni rzeczywisty mocodawcy z ramienia których działali mordercy? Jak daleko w głąb MSW prowadzą nici, którymi poruszano cztery marionetki siedzące obecnie na ławie oskarżonych?

Na te pytania staramy się odpowiedzieć, słuchając codziennie wiadomości i relacji radiowych, czytając doniesienia prasowe. Próbujemy analizować te docierające do nas z sali sądowej w Toruniu, a zarazem jakże fragmentaryczne wiadomości. Wyciągamy wnioski, prognozujemy. Często to zażarte dyskusje stają się nawet publiczną domową podziadów. Życie na Zachodzie, w demokracji bez przymiotników, uwalnia nasze myśli i słowa. Wypowiadamy je głośno, bo każdy ma prawo do swoich poglądów.

Zebrałmy poniżej kilka takich wypowiedzi. Ich wypadkowa stanowi też chyba wypadkową wszystkich podobnych dyskusji na temat tej zbrodni i tego procesu. Charakterystyczne, że bez względu na rozbieżność zdań, nigdy nie zażęło sformułowanie „jest mi wszystko jedno”, czy „to mnie nie interesuje”. Zaangażowanie w tych dyskusjach świadczy więc - bez względu na poglądy - że wbrew opinii o skostnieniu i obojętności środowisk emigracyjnych, sprawy Kraju nie są nam obojętne.

Marta Brodowska - pedagog

Jest rzeczą niemożliwą, by w aparacie ucisku podwładny działał na własną rękę. W postępowaniu morderców ks. Popiełuszki nie ma nic z ludzkich uczuć. Proces, prowadzony jest tylko po to, aby wykazać się reżymu nad narodem i poprzez zastraszenie spowodować to, że żaden Polak nie odważy się podjąć jakiegokolwiek pracy dla „Solidarności”. W tym celu radio PRL w późnych godzinach wieczornych nadaje wyreżyserowane relacje z procesu. Podobnie działa się podczas przebiegu procesu morderców Grzegorza Przemyska. Niech zatem nikt z nas nie spodziewa się, że w Toruniu zapadnie sprawiedliwy wyrok. Proces jest manipulowany. Na pewno będzie trwał tak długo, aż władza uzna, że spadło zainteresowanie społeczeństwa. Wówczas wyda wyrok wybielający A. Pietruszkę - bo przecież „bronił” on dzielnie „władzę ludową”. Natomiast każdy esbek będzie ubolewał nad kapitanem Piotrowskim, który w tajnych szkołach KGB i SB będzie przedstawiany jako bohater.

Po kilku dniach procesu dochodzą do wniosku, że zmienia się on w oszczerzy i haniebny atak na Kościół, stając się kolejną prowokacją władzy przeciwko narodowi.

Edward Klimczak - filolog

Mówiąc o procesie w Toruniu, należy rozróżnić dwie sprawy. Po pierwsze, jaki wyrok zaprezentuje światu sąd. Po drugie, jaka rzeczywista kara (w co niewiele wierzy) spotka zabójców, niezależnie od wyroku sądu.

Nie wierzę w prezentację światu wyroku śmierci dla Piotrowskiego, nawet przy założeniu, że na interpellację Kościół, kara ta zostaby zamieniona na dwadzieścia lat więzienia. Nawet symbolicznie, byłby to wyrok skazują-

cy MSW. W tym politycznym procesie jest przecież dużo momentów przemawiających za oskarżonymi, a przeciw ofierze. MSW ma zostać postrazone, ale nie przerażone. Piotrowski otrzyma - według mnie - nominalna karę od 15 do 20 lat więzienia (przecież działał on - jeśli nawet błędnie - w obronie państwa), pozostali dwaj zabójcy dostaną zapewne odpowiednio mniej. Pietruszka zostanie skazany na 5 lat, albo trochę więcej i dojdą do tego jeszcze kary dyscyplinarne. Jeżeli nawet co do wysokości wyroków mogą się mylić, kary muszą wypaść łagodniej, niż przypuszcza to przeciwnie reżymowi społeczeństwo.

Anonimowo - dziennikarz berliński (I.34)

Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa na ławie oskarżonych - to w krajach Bloku Wschodniego niespotykany obraz.

Dotychczasowy przebieg procesu w Toruniu sprawia wrażenie, że wszystko odbywa się zgodnie z prawem. Trudno oprzeć się myśli, że za tym przewodem sądowym kryje się zadeklarowana wola kierownictwa państwa, aby otwarcie przedstawić każdy detal, a w końcu zyskać wiarygodność w społeczeństwie, stając jednocześnie poza podejrzewaniem współodpowiedzialności za zbrodnię. Zna na jest jednakże wypowiedź wicepremiera Rakowskiego, który stwierdził, że przyżył już wiele procesów, gdzie nie wszystkie fakty wyszły na jaw.

Czy ma to być zapowiedź wyniku procesu? Ostrzeżenie?

Do jakiego wyroku przed sądem w Toruniu by nie doszło, orzeczenie sądu (w obszarze komunistycznego panowania) nie zobowiązuje rządzących do niczego. W dyktaturze nie może być praworządności, gdyż sama dyktatura jest bezprawna.

„Solidarność” zalegalizowana została przed najwyższym polskim sądem i znów ją zdelegalizowano. Prawomocna umowa gdańska została w ciągu jednej nocy unicestwiona. Tam, gdzie trafiony zostanie nerw komunistycznego roszczenia do panowania, dawane odświeżenie przyrzeczenia nie są nic wart.

Toruń nie przywróci wiary narodu polskiego w humanitaryzm i praworządność. Bardziej jednak nim wstrząśnię, ponieważ raz jeszcze prawdziwi sprawcy unikną kary a mordercy pozostaną kosztami ofiarnymi, których okpiono przy zapłacie.

Anonimowo - Muzyk (I.35)

Dla mnie ten proces to symptom choroby, której na imię „system”. Ta zbrodnia to też nie innego. Kto się spodziewa jakiejś rewelacji w rodzaju *kto się za tym kryje* - ten myli skutki z przyczynami. Cała historia tej choroby usłana jest zbrodniami i różnymi procesami, przy czym nie było zbrodni, która nie byłaby tragiczna oraz procesu, który nie byłby farszą. Od tych spraw nie wolno nam odchodzić w jakieś mgliste krainy prognoz i interpretacji. Czas już na dojrzałość, bo jej przeciwnictwo sprzyja tej chorobie.

Książd Jan Łaskiewicz

Na miarę tych możliwości, które istnieją w Polsce, proces jest prowadzony dobrze, zaś najlepszym spraw-

działaniem praworządności będzie wyrok. Od przedstawicieli Kościoła zależeć będzie, czy w przypadku wydania wyroków najwyższych Episkopat Polski skieruje wniosek o ułaskawienie. Niemniej jednak w pierwszym rządzie wypadnie wysłuchać opinii rodziny ks. Jerzego Popiełuszki - czy będzie ona zadowolona z werdyktu sądu. Kościół zawsze uważał, że przestępców należy karać. Trzeba jednak zaznaczyć, że choć wyrok zapadnie, to i tak, jak w wielu przypadkach nie musi on być wykonany. To już nie zależy ani od Kościoła, ani od sądu.

Od kogo? - nie wiemy.

Dr Wojciech Gruszecki - chemik

Należy pamiętać, że PRL jest państwem marksistowskim. Oznacza to, że najważniejsze funkcje w państwie ma w swoich rękach partia i jak w każdym państwie sowieckim, nie istnieje tam etyka w jej absolutnym znaczeniu. Panuje jedynie tzw. etyka socjalistyczna - pasująca niewielkiej grupie ludzi znajdujących się u steru władzy. Nie patrzy ona na to, co jest dobre a co złe, lecz najważniejszym kryterium jest: komu to służy? Jeżeli zatem jakiś czyn, choćby najokropniejszy, najbardziej podły, służy tej niewielkiej grupie ludzi nazywającej siebie awangardą klasy robotniczej, to sprawa ta jest od razu rozgrzeszona i uznana za etyczną. Rozpatrując zatem proces od tej strony nie może być mowy o wymiarze sprawiedliwości w pojęciu humanistycznym - demokratycznym. Nie może być też mowy o „wymiarze sprawiedliwości” jeżeli proces, jest procesem pokazowym.

Z drugiej strony PRL jest państwem policyjnym, w którym najważniejsze funkcje ma w swoich rękach policja i w tym systemie nie może ona sama siebie skazać na potępienie. Co za tym idzie - nie jest też możliwe aby wszystkie dokładne akta, które istnieją w tej sprawie zostały ujawnione.

Charakterystyczne i bardzo marksistowskie było stwierdzenie Piotrowskiego na sali sądowej, który powiedział, że to, co uczynili było mniejszym złem... „Mniejszym złem”, którym cały czas wachluje się PZPR i sam Jaruzelski w swoich wypowiedziach. Dobrze wie i nie ukrywa tego, że stan wyjątkowy, który w PRL trwa po dzień dzisiejszy jest rzeczą nienormalną, niedobłą, jest złem. Jest to jednak zło mniejsze - jak twierdzi - w porównaniu z anarchią, która istniała i z różnymi nieprzyjemnościami, które mogły nasz kraj spotkać (czego się już głośno nie mówi, np. w postaci interwencji sowieckiej).

Stosując tą pokrętną zasadę mniejszego zła, Piotrowski nie tylko twierdzi, ale jest przekonany, że jest niewinny. On działał w imię wytycznych płynących z góry.

Wobec powyższego nie może być mowy o sprawiedliwości w Polsce. Można się spodziewać tylko pokrętnego i dyplomatycznego - głównie na użytek zagranicy - wymiarzenia kary. Może nawet kary najwyższej dla pomniejszych płotek, które mogły na zasadzie mniejszego zła - zostaną poświęcone w sposób rytualny, jako koszty ofiarne. Analizując ten mord, proces i jego konsekwencje trzeba się jeszcze zastanowić, komu ta cała afera służy? Na pewno nie służy Kościołowi. Nie służy też społeczeństwu. Jedyną osobą, która niepomniernie zyskała na tym

wydarzeniu jest Jaruzelski. Zdobył dodatkową funkcję - zarządcy resortu policji, a co za tym idzie - nastąpiło jeszcze silniejsze skomasowanie władzy w rękach jednego człowieka.

Witold Kamiński - plastyk-film animowany

Moim zdaniem, proces ma służyć ekipie gen. Jaruzelskiego do umocnienia pozycji zarówno w partii jak i w społeczeństwie.

Po raz pierwszy przedstawiono w środkach masowego przekazu, gołą siłą i możliwości „bezpieki”. Środki jakie ma do swojej dyspozycji i bezwzględność panująca w jej szeregach. Dotychczas każdy o tym niby wiedział, ale zawsze było to owiane mgiełką tajemnicy. Obecnie jest to zupełnie jasne.

Również po raz pierwszy szary obywatel ma szansę zobaczyć funkcjonariusza SB na ekranie telewizora i usłyszeć go w radiu. Jak się okazuje, nie jest to już typ w skórzanym płaszczu z postawionym kołnierzem, w ciemnych okularach i w kapeluszu. Nie jest to już anonimowy wróg. Jest to zwykły człowiek, taki sam jak twój sąsiad, kolega z pracy, facet z knajpy czy z tramwaju. Wynikiem tego jest zatarcie frontów na granicy ONI - MY. ON - jak się okazuje, to realny człowiek. Inteligentny, sprawny, ale i ludzki zarazem. Drga mu policzek, denerwuje się, przeżywa tę całą sprawę.

Efektem społecznym procesu toruńskiego jest zatem obudzenie strachu. Każdy może być esbekiem, a więc zacznym się bać, bo nie wiem z której strony i co może na mnie spaść.

Proces jest też próbą skompromitowania Kościoła i opozycji, aby w zestawieniu z tym partia i rząd mogły lepiej się zaprezentować. I znów przywołam zeznania Piotrowskiego: „Popiełuszko był malwersantem, romanśował z mężatką, a biskup Tokarczuk był agentem gestapo” i.t.p., a zatem ma wynikać z tego, że „my nie jesteśmy najlepsi, ale i nie jesteśmy tacy źli w zestawieniu z innymi”.

Warto zwrócić uwagę, że Piotrowski tak zeznaje w procesie, jakby się domagał dla siebie kary śmierci. Chce, żeby sąd wydał taki werdykt, ale jednocześnie chce się okazać na tyle dobrym i pewnym człowiekiem, żeby jego mocodawcy, mimo wyroku śmierci pozwolili mu wyjść „tylnym” wyjściem z budynku sądu i pojechać gdzieś na placówkę.

Dla Pietruszki przewidują kilka lat dlatego, że proces przeciwko niemu jest wyłącznie poszlakowy, oparty na zeznaniach podwładnych oraz jego własnych kłamstwach i płałaninie. Myślę, że i ta gra jest celowa. Chodzi o zrobienie zamieszania wokół sprawy. Piotrowski obciąża Pietruszkę, ten twierdzi, że jest niewinny, a wszyscy zapominają, że za tym kryje się ktoś wyżej. Wprowadza się do procesu chaos i emocje żeby zapomniano, kto za tym naprawdę może stać.

**Wypowiedzi zebrał i wstępem opatrzył
Krzysztof Z. Korewicz**

Berlin, dn. 19 stycznia 1985 roku.

Maciej Rybiński

Prywatne rozmyślenia

1.

Konferencja ministrów spraw wewnętrznych krajów związkowych RFN ma zająć się rewizją uchwały z 1966 roku, wedle której obywatele krajów Europy wschodniej nie mogą być wydalenani nawet, gdy odmówiono im azylu politycznego i nawet, gdy popełnią występki przeciw prawu. Nowelizacja dotyczyć ma Polaków. Senator spraw wewnętrznych Hamburga poszedł jeszcze dalej i proponuje, by wobec Polaków w ogóle ograniczyć stosowanie prawa azylowego ponieważ w PRL zwrócenie się o azyl nie jest, w odróżnieniu od NRD czy CSRS, deliktem kodeksu karnego.

Asumpt do tych przedsięwzięć dała politykom niemieckim wypowiedź Prymasa Józefa Glempa w liście do wiernych na Boże Narodzenie i Nowy Rok.

„Weźmy na przykład – napisał Ksiądz Prymas – zjawisko, że setki ludzi uciekło za granicę w poszukiwaniu wolności i dostało się... do obozów uchodźczych! Za miskę strawy czekać będą miesiące, aż zlituje się jakiś kraj i przyjmie niechcianych emigrantów, rozżalonych, bo i rodziny ich często doznają rozbitcia. Oburzylismy się słusznie na zamiar projektu ustawy o banicji, natomiast nie reagujemy ani w prasie, ani w opinii publicznej na autobanicję, podyktowaną często niskimi motywami”.

Owe „niskie motywy”, z taką bezceremonialną łatwością przypisane opuszczającym PRL rodakom, stały się pretekstem do podjęcia konkretnych kroków prawnych o łatwych do przewidzenia skutkach. Nie jest przyjęte polemizować z kardynałami, a tym bardziej z listami pasterskimi. Jednak – nawet Ojciec Święty nieomylny jest tylko w sprawach wiary. Dlaczego zastanawiamy się, dlaczego Ksiądz Prymas użył słowa „uciekło” wobec osób które wyjechały z PRL? Czyż jeśli ktoś przeprowadza się z Niemiec do Francji, ponieważ bardziej odpowiada mu klimat, stosunki społeczne, kuchnia, widzi dla siebie nad Sekwaną lepsze perspektywy osobistego rozwoju i zawodowej kariery niż nad Renem, to automatycznie naraża się, iż kardynał Hoeffner nazwie go „uciekierem”? Jeśli zaś tak nie jest, to jaka jest zasadnicza różnica między przeprowadzeniem się z Polski do RFN, a z RFN do Francji?

Ja widzę, i to z przykrością, tylko jedną – podróż z Kolonii do Parwza jest zmianą miejsca

zamieszkania, podróż z Warszawy do Kolonii jest zmianą systemu polityczno-społecznego. Jeśli dla głowy kościoła katolickiego w Polsce jest to niski motyw, to warto się zastanowić nad założeniem w Zachodniej Europie misji kościelnych, nawracających na marksizm-leninizm.

Prymas używa słowa „autobanicja” twierdząc, że powinno się przeciw samowydalaniu protestować równie energicznie, co przeciw wydalaniu przymusowemu. Gdybym usłyszał to w kościele, mniemałbym, że się przesłyszałem. Niestety, słowa te przeczytałem wydrukowane czarno na białym na pierwszej stronie Życia Warszawy. Otóż warto przypomnieć, że o ile banicja byłaby gwałtem, aktem przemocy i przymusu, to tak zwana „autobanicja” jest realizacją wolności jednostki, którą Kościół katolicki głosi, która należy do praw boskich i którą Bóg obdarzył nas tak dalece, iż mamy nawet swobodę wątpić w Jego istnienie.

Rozumiem, że Ksiądz Prymas mówiąc o „niskich motywach” miał na myśli motywację ekonomiczną, ale w dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego dążenie do poprawy bytu poza granicami PRL, gdy nie widzi się na to szansy w jej granicach ma być niemoralne. W końcu standard materialny należy – na równi z samorealizacją duchową – do najstarszych i najbardziej uprawnionych celów ludzkości, a miejsce, gdzie się realizuje jego poprawa jest sprawą wolnego wyboru jednostki. Inaczej sądzą tylko rządy realnego socjalizmu, traktujące obywatela jak własność państwową, na równi z innymi narzędziami pracy.

Mnie osobiście i mojej rodziny list Prymasa nie dotyczy. Zakazano nam w PRL wykonywania zawodu i obdarzono paszportami w jedną stronę, tak więc nawet z punktu widzenia przepisów prawa paszportowego trudno byłoby nas nazwać uciekinierami dla miski zupy. Osób które z podobnych powodów i w ten sam sposób opuściły kraj po 13 grudnia 1981 roku jest około 2 tysięcy. Jakoś nie przypominam sobie listu pasterskiego nawiązującego do naszego losu.

Niemal w tym samym czasie Ksiądz Prymas wystosował list pasterski do rodaków na obczyźnie. „Ojczyzna nasza – stwierdza Prymas – doświadczona utrapieniami ostatnich lat, doznała od przezwyciężającej części Polonii wsparcia i życzliwości. Gorąco pragnę za to wszystko podziękować.”

Trochę to razem zbyt zawikłane i niejasne. Gdy pisze Prymas: „*Pragniemy was wszystkich, kochani rodacy żyjący na obczyźnie, w tę wigilijną noc objąć sercem...*” budzi się wątpliwość, czy dotyczy to także tych, co „z niskich pobudek” czy też tylko tych, co to udzielili „wsparcia i pomocy”.

2.

Oskarżony porucznik Pękala cierpi na halucynacje. Oskarżony porucznik Chmielewski cierpi zaburzenia mowy, tik nerwowy twarzy, nie może opanować drżenia rąk i głowy. Oskarżony kapitan Piotrowski chichocze na sali sądowej.

Wszystko są to rezultaty przejść, które były udziałem oskarżonych o zabójstwo księdza Jerzego Popiełuszki oficerów Służby Bezpieczeństwa w ostatnich dwu miesiącach. Ale myliłby się, kto by przypuszczał, iż szok wywołało spóźnione uświadomienie sobie udziału w zbrodni morderstwa na bezbronnym człowieku, wyrzuty sumienia z powodu czynu potępianego przez absolutnie wszystkie systemy etyczne świata.

Shok wywołał fakt aresztowania i postawienia przed sądem za rzetelne pełnienie służby, samozaparcie w wykonywaniu poleceń i rozkazów, wierność wewnętrznej strukturze moralnej MSW, zaprawionej szczególnego rodzaju koleżeństwem, specyficznym poczuciem wspólnoty.

Po kilkunastu latach pracy w Służbie Bezpieczeństwa musi być to dla nich sytuacja jak ze złego, nieprawdziwego snu, muszą czuć się zdradzeni, oszukani i porzuceni.

Znam tę atmosferę, w której żyli – atmosferę niewymuszonej swobody i zdrowego cynizmu ludzi lepiej poinformowanych niż inni, ludzi stojących poza czy ponad prawem, gardzących zarówno społeczeństwem jak i politycznymi manipulatorami z PZPR. Pamiętam rozmowy ze znajomymi SB-kami i ich gorzkie żale iż używani są do najbrudniejszej roboty, ale jedynie wykonawczej, gdyż decyzje w sprawie ich działań są natury politycznej i zapadają na szczeblu Biura Politycznego.

Pamiętam, jak w czerwcu 1982 roku znajomy funkcjonariusz SB powiedział mi – nie bez goryczy – o krzyżu kwietnym na Placu Zwycięstwa w Warszawie:

– Oni by chcieli, żeby ten krzyż zniknął, ale też nie chcieliby mieć z tym nic wspólnego. Najlepiej byłoby gdybym ja sam, z własnej inicjatywy poszedł i krzyż rozebrał, a ludzi rozgonił.

Rok wcześniej usłyszałem w sprawie czysto kryminalnej pewnej prominentnej osobistości, której nazwiska nie podaję, gdyż w międzyczasie zmarła:

– Mamy zebrany pełen materiał śledczy, ale nie ma decyzji politycznej, żeby zrobić piękny proces.

Czy w sprawie uprowadzenia i zabójstwa księdza Popiełuszki zapadła decyzja polityczna, czy też działanie morderców było oddolną inicjatywą, wychodzącą naprzeciw intencjom i potrzebom wahających się jeszcze polityków – nie umiem i nie chcę rozstrzygać. Nie ma to większego znaczenia, gdyż obie możliwości mieszczą się przecież doskonale w ramach systemu sprawowania władzy, w którym czyn bandycki od działania uprawnionego, oddziela cienka granica decyzji politycznej.

Im nie jest ważne, kto taką decyzję polityczną podjął, ważne jest, iż w ogóle można. w państwie nazywającym się praworządnym dekretować z wysokości politycznego gabinetu działania o charakterze przestępczym.

Oskarżeni w procesie toruńskim boją się, gdyż wiedzą, że zostali zdradzeni i wydani. W obozie internowania w Białogórze najbardziej przestraszeni byli założyciele NSZZ Pracowników MO, gdyż to oni zdradzili.

Strach jednych i drugich nie był bezzasadny – znali przecież reguły gry, rządzące w gmachu na Rakowieckiej.

3.

W biuletynie informacyjnym Związku Wypędzonych „*Deutscher Ostdienst*”, ktoś podpisany „li” w notatce zatytułowanej „*Antideutsche Stimmungsmache*” oskarżył mnie o antyniemieckość i porównał z endekiem, dr. Stanisławem Kudlickim, który „od Renu do Tamizy rozpowszechniał wykrzywiony obraz Niemiec Zachodnich”. Jednocześnie senior endecji, Jędrzej Giertych zarzucił mi germanofilstwo i zdradę interesów narodowych.

Czasy są ciężkie, trudno wszystkim dogodzić, ale żeby aż do tego stopnia?

4.

List od Przyjaciela z USA.

„...*śniło mi się niedawno, że wróciłem do Warszawy i uczucie było straszne; ten brak zrozumienia co się stało, co mi strzeliło do tła, i ten strach zupełnie dziki, że nie da się znowu wymknąć. Tu w Stanach prawie każdy Polak przez to przechodził i nawet zjawisko ma nazwę: syndrom emigrancki. W moim konkretnym przypadku kupiłem we śnie jakieś mięso na kartkę i psychologiczna faktura mojego życia polskiego wróciła z taką wyrazistością, że aż mi dotąd ciarki chodzą po plecach.*”

I następny list.

„Pamiętam, że kiedy pierwszy raz spotkałem kogoś, kto wracał do Polski, byłem właściwie obrażony. Jak on skurwysyn śmie? To było jak policzek. To ja, kurna, opuszczam tonący okręt „Beznadzieja” i ogłaszam się jako legalny rozbiitek, a on sobie spokojnie wiośtuje z powrotem w stronę wraku i planuje tam przeżyć życie jakby nigdy nic. To może i ja zeskoczyłem do szalupy przedwcześnie? Może zgrzeszyłem brakiem zimnej krwi, może zawiodł mnie trzeźwy osąd? Może, ogłuszony tą jedyną paniczną myślą tłukącą się w czasie od 13 grudnia – wyjechać! – zapomniałem o rodzinie, przyjaciółkach, tych paru obcych ludziach dla których moja obecność i praca miały jakieś znaczenie? Może to jest w ogóle nieprzyzwyczajenie zostawiać tę Polskę kiedy jest biedna, słaba, zruhana przez zółdactwo na rozstajnych drogach i bezbronna jak nigdy od pół wieku? Nie wiem, co z tym dalej zrobić, jakie mogłyby być praktyczne konsekwencje tych myśli. Co mnie tu trzyma, i powstrzymuje od natychmiastowego powrotu, to oczywiście ta ośliżłość życia socjalistycznego. To tonięcie w gównie, o którym tak trafnie mówites, kiedy siedzieliśmy na chodniku przed ambasadą amerykańską w Warszawie, pamiętasz? Ja nie wyjeżdżam z Polski dlatego, że tu biją, tylko żeby nie utonąć w gównie”.

5

Ideałem życia w starożytności było życie poświęcone wyłącznie kontemplacji, a więc bezinteresownemu badaniu i rozważaniu wszelkiej prawdy. Tego rodzaju spekulacje myślowe, niepodporządkowane żadnym praktycznym celom czy założeniom nazywały się po grecku „theoria”. Mędrzy greccy uważali teorię za dobro najwyższe i godne wszelkich wysiłków. Wedle ich przekonania szczęśny byt bogów nieśmiertelnych polegać miał na tym, iż oddawali się oni-Bogowie wyłącznie teorii, a więc patrzeniu w olśniewający blask Prawdy Ostatecznej. Także życie ludzkie, im bardziej uwolnione od ciasnego praktycyzmu skłania się ku myśleniu teoretycznemu, tym bardziej staje się boskie.

Daleko odeszliśmy od pojęć starożytności i nie jestem pewien czy w dobrym kierunku. Dziś teoria bez przymiotnika – to pojęcie puste, nieposiadające desygnatu. W naukach społecznych, w ekonomii, w polityce wreszcie, teorie powstają *post factum* aby uzasadnić piórami usługowych i sprzedających naukowców poczynania władz, gwałcenie praw człowieka, szaleńcze eksperymenty gospodarcze, ograniczanie swobody w kulturze.

Teoria, jako myślowy pogląd świata w poszukiwaniu Prawdy Absolutnej nie istnieje. Wyparła ją

teoria jako poszukiwanie Przemoznego Interesu, mającego usprawiedliwić czynione zło. Rozmaite bywają owe Przemozne Interesy – klasowe, narodowe, państwowe, grupowe. Zło tylko zawsze jest jedno. W języku polskim rzeczownik ten nie ma nawet liczby mnogiej.

Ogarnięci szalem praktycyzmu, liczenia zysków i strat, procentów, produkcji na głowę i produkcji środków produkcji, areatów, wazenia równowagi arsenałów militarnych i mierzenia zasięgu stref wpływów, oddalamy się coraz bardziej od *theorii* w rozumieniu filozofów starożytnych, aby oddać się całkowicie w objęcia teorii w rozumieniu filozofów z Instytutu Marksizmu Leninizmu.

Wypada więc tylko westchnąć za Norwidem:

*Ta jest modlitwa ma i ten interes
Żeby raz ludzkość weszła do okresu
Który jej się z dawna należy logicznie
Gdzie już żadnego nie ma interesu
I gdzie już nic się nie robi praktycznie
I oto święte proszę, które noszą
Grzebień z płomieni i tęgą mają w oku
I z Weroniką od tkań się zanoszą –
Na purpurowym obłoku.*

6

Czy Sowiety skazane są na zwycięstwo? Pytanie to zadają często sobie i mnie – przyjeżdżający z Kraju. Ledwie tylko ochłoną po pierwszych oszołomieniach standardem życia, ledwie rozejrzą się nieco po politycznej scenie RFN, posłuchają telewizyjnej publicystyki, porozmawiają z rówieśnikami, pooglądają rozplakatowane na mieście afisze – przybiegają przestraszeni z tą straszną wątpliwością.

Czy Sowiety skazane są na zwycięstwo wobec moralnego rozbrojenia Zachodu, masochistycznego upodobania do lekko choćby zaróżowionej dyktatury, skłonności do ulegania społecznej i politycznej demagogii?

Istotnie, moi znajomi Niemcy, ludzie inteligentni, kulturalni i wykształceni – choć to ostatnie absolutnie o niczym nie świadczy, zważywszy iż przywódcy Czerwonych Khmerów winni śmierci milionów Kambodżan pokończyli rozmaite Sorbony – wykazują zdumiewającą atrofję, uwiad zdolności rozeznania i oceny czynów, zdarzeń, procesów, wszędzie tam, gdzie w owe czyny i zdarzenia uwikłane są tak zwane siły pokoju i postępu.

Oceniając politykę amerykańską są zawsze precyzyjni i bezlitośni. Wobec sowieckiej bywają bezradni i wyrozumiiali.

Eric Arthur Blair napisał:

„Znany fakt może się okazać tak niewygodny do przyjęcia, że odrzucany na bok nigdy nie staje się elementem logicznego rozumowania. Czasem przeciwnie, fakt wygodny wchodził w skład każdej kalkulacji, choć nie jest akceptowany nawet we własnej świadomości.”

Sir Eric Blair napisał te słowa w esej o nacjonalizmie. Interesujące byłoby, pogrzebawszy głębiej, przekonać się, ile w spekulacjach myślowych radykalnej lewicy niemieckiej jest utajonego, spychanego w podświadomość nacjonalizmu.

Nie jest to naturalnie odpowiedź na pytanie postawione na początku, w każdym razie jednak jest to próba odpowiedzi, z jakich głęboko ukrywanych pokładów emocjonalnych wyrasta jednostronna ślepotą, bystrze wpatrzona w Salvadora i martwym okiem spoglądająca na Afganistany.

Czy antyamerykanizm nie jest współczesną odmianą antysemityzmu? Dowiedziałem się ostat-

nio, iż w RFN wydano książkę, której autor udowodnia, iż zamach na papieża Jana Pawła II był dziełem CIA. Jak to się wszystko ładnie układa w logiczny ciąg – aby przystąpić do pierwszej wojny światowej Amerykanie sami zatopili „Lusitanię”, aby przystąpić do drugiej sprowokowali nalot na Pearl Harbor, prowokacyjnie zmusili sowieckie lotnictwo do zestrzelenia koreańskiego Boeinga, usiłovali zamordować papieża.

Nie zdziwię się, gdy się dowiem pewnego dnia, iż zabijają dzieci komunistów na macę.

7

Z przyjemnością odnotować należy postęp postępu gospodarczego w PRL. W grudniu 1984 na kartkę „słodocze” dzieci polskie kupić mogły wyroby czekoladopodobne. W styczniu 1985 wyroby czekoladowane. Hasło – kup dziecku lizaka, niech się przyzwyczaja – nadal jest aktualne. ■

Polska premiera „Idioty” wg Dostojewskiego w Berlinie Zachodnim

Władze PRL zlikwidowały wrocławski teatr „Laboratorium” Jerzego Grotowskiego jesienią ub. roku. On sam od kilku lat przebywa w Ameryce, zajmując się naukową działalnością teatralną. Znaczenie tego, co Grotowski stworzył, nie zmalało jednak z biegiem czasu. Dla wielu ludzi zajmujących się na Zachodzie teatrem teoria i doświadczenia polskiego artysty, jego teatr, który nazwał „ubogim” a który stał się sławny i uznany na całym świecie, stanowią nadal podstawę do poszukiwań nowych, współczesnych rozwiązań teatralnych. Pracują też na Zachodzie, prowadzą seminaria i warsztaty artystyczne niektórzy najbliżsi współpracownicy Jerzego Grotowskiego. We Francji współtwórca Teatru Laboratorium Ludwik Flaszen, w Hiszpanii Ryszard Cieślak, we Włoszech Rena Mirecka.

W Berlinie Zachodnim działa od dłuższego czasu aktorka wrocławskiego Teatru Laboratorium, Teresa Nawrot. Jej seminaria kontynuujące i rozwijające metody Grotowskiego, szczególnie w zakresie tzw. improwizacji zbiorowych zjednały jej już sporo zwolenników. Teresa Nawrot zdobyła sobie wielu stałych uczestników jej seminariów i warsztatów i to w różnych krajach zachodniej Europy. W ubiegłą sobotę, 26 stycznia, miała miejsce w Berlinie premiera inauguracyjna jednocze-

śnie pracę stałego studia teatralnego, powstałego z inicjatywy grupy pracującej od dłuższego czasu pod kierunkiem Teresy Nawrot. Polska artystka wyraziła zgodę na artystyczną opiekę nad pracą tego studia, do którego zadań należą: praca teatralna wg metody Jerzego Grotowskiego, seminaria i warsztaty, zdobywanie wykształcenia aktorskiego oraz przedstawienia teatralne oparte na założeniach teatru „Laboratorium”.

Pierwsza premiera, którą jest „Idiota” wg powieści Dostojewskiego, wzbudziła w Berlinie Zachodnim, szczególnie w kołach artystycznych, niemałe zainteresowanie. Twórcami przedstawienia są Teresa Nawrot i mieszkający od kilku lat w Republice Federalnej Niemiec polski reżyser teatralny Jerzy Hoffmann. Spektakl w ich inscenizacji składa się z szeregu scen i impresji. Tekst Dostojewskiego stał się tu punktem wyjścia i podstawą dla improwizacji ruchowych i głosowych. Powstały obrazy o dużej urodzie plastycznej i szczególnej, gestej, właściwej dziełom wielkiego rosyjskiego pisarza atmosferze. Piętnastu wykonawców zaprezentowało publiczności berlińskiej niekonwencjonalną i ciekawą propozycję teatru. Premierowa publiczność przyjęła przedstawienie serdecznie i zgótowała twórcom i wykonawcom dużą owację. Nowy polski ośrodek sztuki scenicznej zrzesza już obecnie ponad trzydziestu młodych entuzjastów teatru. Recenzję z przedstawienia studia Nawrot zamieścimy w jednym z najbliższych numerów *Poglądu*.

E. J.

Premiera: 26. 1. 1985 roku, miejsce: Transform-theater, Hasenheide 54, 1000 Berlin 61. Kolejne przedstawienia: w piątki, soboty i niedziele, godz. 21.00.

Godło „Czas“ – Krzysztof Hariasz

HOW TO FALL IN LOVE WITH AMERICA?

III nagroda w konkursie „Poglądu“

Grubo ponad 4 miliardy ludzi żyje dzisiaj na Ziemi; tylko nieliczni z nich wiedzą co to jest Dahomej, Katar, czy Sri Lanka, ale prawie wszyscy znają Amerykę. Kolorowe filmy i reklamy przedsiębiorstw turystycznych, niezliczone towary przemysłowe, samochody, komputery, konserwy, Marlboro, Coca-Cola, etc., etc. – sława Ameryki jest już niemalże uniwersalną legendą, opowieści znajomych o fantastycznym „eldorado” pełnią rolę bajek Andersena dla dorosłych.

Miliony marzą o zobaczeniu tej „krajiny czarów”, tysiące odważnych próbują najprzeróżniejszych sposobów aby się tu dostać, setki „szczęśliwców” docierają wreszcie do zbiegu 7th Avenue & 5th Street. Wyobrażenie siłą rzeczy konfrontuje się z rzeczywistością, a wynik owej konfrontacji bywa rozmaity: od potwierdzenia wyobrażeń, poprzez ich zupełne przewartościowanie, aż do głębokiego rozczarowania.

A jaka jest naprawdę ta Ameryka?

* * *

Przyjechalśmy na miejsce w nocy, zmęczeni podróżą i dniem dłuższym o sześć godzin, trochę zdezorientowani, pełni ciekawości i obaw. Sen – nerwowy i krótki, ale pozwalający trochę wypocząć przed pierwszym całym dniem na „nowej ziemi”. Obudził nas dziwny dźwięk, jakby pracujących maszyn: ciągły, jednostajny hałas, który raczej zaciekał, niż gniewał. Wyrzuciłem przez okno, ale nie zobaczyłem ani maszyn, ani pracujących robotników. Bo to było granie cykad – muzyka, jakiej dotychczas nie znaleźliśmy.

A więc Przyroda. Niby podobna, a jednak inna; bujniejsza, potężniejsza, bardziej krwista, przed którą ma się naprawdę respekt. Takiego uczucia respektu przed siłami natury doznałem po raz pierwszy w hrubieszowskim więzieniu, kiedy nad naszym betonowym „kurnikiem” przeszła burza. Grzmoty były tak dźwięczne i donośne jak dreszcz trwogi; toczyły się długo na wschód, bez

przeszkód i załamania. Toczyły się tam, gdzie płaskie stopy i przestrzeń, która żongluje dźwiękiem, jak ogromna, pusta sala. Albo kościół.

A tu, nawet jeśli nie mieszka się na prerii, czuć bardzo wielkość przestrzeni, odległość dotyka każdej ludzkiej myśli, ogranicza.

* * *

Kiedyś pasjami lubiłem oglądać amerykańskie komedie slapstick'owe. Ich bezpretensjonalny, prosty humor rozbiera do łez; pękałem wręcz ze śmiechu, kiedy Flap tak uderzył Flipa, że ten rozbił z rozpędu pół ściany; kiedy po koncercie braci Marx z instrumentów muzycznych zostawała tylko kupa złomu; kiedy filigranowy Charlie Chaplin sam jeden kołysał całym wielkim domem. Wydawało mi się to trochę nieprawdopodobne, ale – myślałem – komedie mają prawo być właśnie takie, ich zadaniem jest rozbieszczać, a nie pokazywać rzeczywistość.

Później przyjechałem do tego kraju i kiedy dotknąłem ścian, drzwi, okien, podłóg... przestraszyłem się. Czyżby Ameryka to była jedna wielka komedia? Wszystko zbudowane z papieru, tektury, gipsu, sklejk, taśmy klejącej, farby, tapety. Więc to, z czego się śmiałem istnieje naprawdę, więc i mnie może się przytrafić, że pewnego dnia oprę się o ścianę i wypadnę na strzyżony trawnik przed domem.

Trzeba się jednak jakoś przyzwyczaić do tych „filmowych dekoracji”, ale zawsze przed wbiciem gwoźdźcia w ścianę pamiętać, że to może być Hollywood i, że ludzie patrzą.

A więc Cywilizacja. Urządziła się jakoś w przyrodzie, nie jest z nią jednak zharmonizowana w takim stopniu, jak w Europie. Niby wspinała się osiągnięcia, a jednak mnóstwo tandety, papier mache i zwykłego partactwa. Czyżby przyroda była zbyt łagodna dla zdobywców?

Ameryka to taki dobrotliwy olbrzym, Azja to olbrzym bezwzględny, Afryka dopiero dorasta

i jeszcze nie wiadomo, jaki będzie miała wzrost i jaki charakter, Australia to olbrzym bez charakteru. A Europa...? Miejscowy głupi? Chyba nie, raczej charakter, który rozrósł się do olbrzymich rozmiarów i tym się broni.

* * *

Ameryka jest krajem reklam – są wszędzie; przeszkadzają i pomagają, zdobią i brudzą, są żywe, są też i martwe. Tworzą swoisty świat kolorów i idei, których celem jest przyciągnięcie ludzkiego wzroku, wywołanie zainteresowania.

Moje zainteresowanie reklamami jest niezależne od ich krzykliwości – uczę się na nich języka i zwykłego, codziennego życia. Nauka przychodzi z trudnością, bo zagęszczenie reklamy jest tak wielkie, że nie bardzo można odkryć zasadę ich organizacji.

Przeczytałem kiedyś w metrze dwa sąsiadujące z sobą ogłoszenia:

BANTRON Tablets help you stop smoking

i

Meet PLAYERS – regular and menthol!

Co wybrać? Dlaczego te reklamy umieszczono obok siebie? Czy to perfidia, czy przypadek? Czy może partactwo? Te i inne pytania cisnęły mi się do głowy, powodując w niej coraz większy zamęt. Byłem jeszcze w kryzysie aklimatyzacyjnym i umysł mój pracował na nieco zwolnionych obrotach, więc pewnie bym się nie wygrzebał spod tej lawiny wątpliwości, gdyby nie uratowała mnie trzecia reklama, dyskretnie usunięta nieco na bok.

TOPOL – the smoker's toothpaste. Removes ugly yellow stain from your teeth

Ani palisz, ani nie palisz, wygrałeś więc, wybrałeś złoty środek wolny obywatelu, kompromis jest możliwy – odetchnąłem. Ulga jednak była krótkotrwała, bo wkrótce ochłodziła mnie refleksja: Czy naprawdę trzeba wszystko rozmydlać, rozpuszczać w letniej wodzie kompromisu, czy Ameryka potrafi jeszcze być zdecydowana, – jak za swoich pionierskich czasów? Można naprawdę mieć wątpliwości, jeśli widzi się, że nawet armia w tym kraju musi się reklamować (Cóż z tego, że robi to zupełnie przyzwoicie), aby zapewnić sobie przynajmniej minimum koniecznej siły.

* * *

Na początku ogląda się wszystko z dużym zainteresowaniem; dziwi się człowiek rzeczom dotychczas nieznanym, znane porównuje do tamtych zostawionych „za wielką wodą” – niby naoglądałem się ich na filmach i telewizyjnych serialach, ale zawsze to w rzeczywistości wygląda inaczej.

Nie bardzo umiem nazwać uczucie, jakiego doznałem, kiedy po raz pierwszy „udało mi się” zobaczyć amerykańskiego policjanta. Właściwie zaś nie tyle samego policjanta, ile narzędzie, które nosi przypięte do boku. W Polsce uciekaliśmy przed gumowymi siedemdziesiątkami piątkami ZOMO i uważaliśmy, że to groźna (bolesna) broń. A tu zobaczyłem drewniane (pewnie dębowe), ponure, czarne pały i nie chcę teraz wiedzieć, które są bardziej groźne, bardziej bolesne.

Nie myślę, abym w najbliższym czasie miał tu wychodzić na ulicę, aby demonstrować przeciw łamaniu praw człowieka, więc na razie drewnianych pałek się nie boję. Ale co mam napisać kolegom, którzy zostali w Polsce i narażają się ciągle na uderzenia pałkami gumowymi?

Pisać, czy nie pisać, opowiadać o warunkach pracy tutaj, czy nie, skrytykować działalność tujejszych związków zawodowych, czy przemilczeć, wspomnieć o kłopotach z ubezpieczeniem społecznym, czy dać sobie spokój? Albo z drugiej strony; wyliczać, co jem i co mogę kupić za pensję, czy opowiedzieć raczej o pogodzie?

Niby trzeba pisać prawdę, ale źle się ją pisze niestety.

* * *

Chyba większość emigrantów, jako jeden z zasadniczych powodów wyjazdu podaje chęć oddalenia się od Moskwy i niebezpieczeństwa płynącego ze Wschodu. Wyjeżdżają więc, część z nich ląduje w Ameryce i tu, jeśli nie rzucili się bez pamięci w wir maszyny do robienia pieniędzy, spotyka ich przykra niespodzianka. Otóż Moskwa wydaje się tu (stąd) jeszcze groźniejsza. Dzieje się tak prawdopodobnie z dwóch powodów: po pierwsze; Sowieci starają się raczej unikać zagrożenia swoim podopiecznym oficjalnie, kapitalistom natomiast jawnie wymachują pięścią przed nosem, zgodnie zresztą ze swoim dalekosiężnym (i również jawnym, choć nie traktowanym tu poważnie) celem, którym jest całkowite panowanie nad Światem, po drugie; tu ma się o wiele szerszą informację o sowieckich wyczynach, więc poprzez to nagromadzenie informacji wzrasta poczucie zagrożenia.

Trochę to paradoksalna sytuacja, kiedy ci, którym Sowieci naprawdę siedzi na karku i w każdej chwili może ścisnąć za gardło mniej się go boją, niż ci, którzy gwiazdy na czapkach znają tylko z ekranu telewizora. Dziwić się wprawdzie za bardzo temu nie można, bo plan prawdopodobnie przewiduje, że pierwsze SS-20 wylądują (odpuścić!) w Kansas City, a nie w Warszawie. Chociaż... czy ja wiem?

* * *

Amerykani, jako naród o bardzo krótkich korzeniach i potężnym pniu, snobują się na Europę. Czasem mnie to mile łechta, czasem śmieszy, często nawet o tym nie wiem.

Co europejskie to ładne i dobre; *European Technology, European Design, European Tradition*. Jako przykłady szczególnie preferuje się przede wszystkim Francję (za kosmetyki, modę, kuchnię) oraz Niemcy (*German Engineering*), często słysząc o Włochach, Szwedach i Szwajcarach. Euroreklama należy do najskuteczniejszych.

Niedawno przeczytałem przypadkowo na opakowaniu 60-cio watomowej żarówki: *EURO-BULB. A quality house bulb made by European craftsman. A gdzieś z boku, na dole, drobnym drukiem: Made in Poland.*

Europejscy rzemieślnicy wyprodukowali dla amerykańskiej firmy wysokiej jakości żarówkę. Sami takiej żarówki kupić nie mogą, bo moce produkcyjne są zbyt skromne, aby zaspokoić także rynek wewnętrzny. Ale chyba mogą być dumni ze sposobu, w jaki ich praca jest reklamowana. Zaś duża jest być może podstawowym warunkiem odzyskania podmiotowości.

* * *

Ten rok, 1984, wydaje mi się rokiem wyborów – ważne elekcje w Salwadorze, Izraelu, USA; trochę inaczej, ale też bardzo ważne w PRL-u; a i w Moskwie wybrano Nowego. Wszystkie są mniej lub więcej istotne dla globalnej sytuacji politycznej, lecz ze zrozumiałych względów najbardziej interesują mnie wybory PRL-owskie i amerykańskie.

W Polsce sytuacja zupełnie paranoiczna, bo nie chodzi o to, kto przejdzie, ale o to, jaki procent społeczeństwa weźmie udział w wyborach. Lecz to rzeczywiście było najważniejsze; co przeżył, strach czy niezadowolony?

I okazało się, że ci, którzy próbowali uczynić z tych wyborów coś w rodzaju referendum, przecenili odporność ludzi na zastraszanie. Żadna ze stron nie może nazwać 75-cio procentowej frekwencji swoim sukcesem; przed Sierpniem byłoby to niewątpliwie sukces opozycji, po Grudniu bliżej sukcesu są komuniści.

Smutno mi trochę, więc rekompensuję sobie podziwianiem amerykańskiego festiwalu wyborczego. Jest to system, którego nie da się przenieść do Polski – zresztą nie trzeba go przenosić bo ma sporo wad – ale równocześnie jest to system, na przykładzie którego można się trochę demokracji nauczyć. Narosło na tym systemie mnóstwo ozdób, cyrkowych sztuczek i demagogicznych figli, ale widać wciąż jasno, że nikt tu nikogo nie ma możliwości przywieźć w teczce.

Nawet jeśli komuś mogą się te amerykańskie wybory wydać zwykłym cyrkiem, w którym występują dwie niewiele się w gruncie rzeczy różniące partie, to musi przyznać, że to co w komunizmie nazywa się wyborami jest w porównaniu z tutejszym cyrkiem tragifarsą najgorszego rodzaju, podprawioną na dodatek sporą dawką zwyczajnego bandytyzmu.

Ale nie napisałem tu nic nowego, przecież wszyscy o tym wiedzą, także w Polsce.

Wiedzieć jednak dzisiaj nie wystarczy. I dlatego mi smutno, i dlatego nie mogę uznać mimo wszystko wysokiej frekwencji w PRL-owskich wyborach za objaw tzw. dojrzałości politycznej tzw. społeczeństwa.

* * *

W przeddzień otwarcia Olimpiady w Los Angeles, psychicznie chory Murzyn wjechał samochodem na chodnik, wywołując podwójny skutek. Po pierwsze; zabił jedną osobę i pokiereszował 53 (piećdziesiąt trzy!) – to straszne, nie jestem zwolennikiem przymusowego wsadzania ludzi do szpitali dla umysłowo chorych, ale w tym kraju rzeczywiście chyba zbyt dużo jego agresywnych schizofreników pozostawiono samym sobie. Po drugie; dał kolejny atut sowieckiej propagandzie – na owym nieszczęsnym chodniku mógł się przecież znaleźć turysta z Moskwy, gdyby KPZR nie przewidziała w porę niebezpieczeństwa i nie wycofała swojej reprezentacji z udziału w Igrzyskach.

Szum wokół tzw. bojkotu ogłoszonego przez Sowiety i ich klientów osiągnął rozmiary, które moim zdaniem są aż nieprzyzwoite. Na dodatek analizuje się tylko decyzje „patrona”, podczas, gdy moim zdaniem ważniejsza, bo w niektórych przypadkach wręcz tragiczna (np. przypadek Afganistanu), jest sprawa decyzji podjętych (czy raczej ogłoszonych) przez „podopiecznych”. Podczas ceremonii otwarcia Igrzysk, największe poza gospodarzami brawa otrzymała reprezentacja Rumunii. Niby słusznie, a jednak nie za bardzo, bo tam też przecież komuną szaleje. O właśnie, tu chyba tkwi sedno problemu: Otóż uważam, że wszystkim państwom „przodującego ustroju” powinno się zabronić udziału w olimpiadach i innych międzynarodowych imprezach sportowych. Tak, jak Republice Południowej Afryki – dopóki będą w tych państwach łamane prawa człowieka, dopóki Moskwa dyktować będzie, na jakim dystansie ma biegać młody talent z Przasnysza. Zamiast robić tyle szumu i ubolewać (o co im przecież chodziło, łobuzom) – zabronić, zakazać, przemilczeć.

* * *

Przyjechałem do tego kraju, jako tzw. Europejczyk; z poczuciem moralnym i estetycznym, ze społecznymi przyzwyczajeniami, które ukształtowane zostały na Starym Kontynencie. A więc, mimo że tak naprawdę, to trochę z ubogiego sąsiedztwa, przyjechałem tu dumny i nieco ową dumą zepsuty. Z uśmiechem patrzyłem na otaczającą mnie „ameryckę”, drwiłem w myślach z różnych tutejszych zwyczajów. Przyjechałem tu jednak żyć, trzeba więc się było zacząć jednych rzeczy uczyć, do innych przyzwyczajając, a jeszcze inne po prostu ignorować. Po rocznym pobycie widzę ten

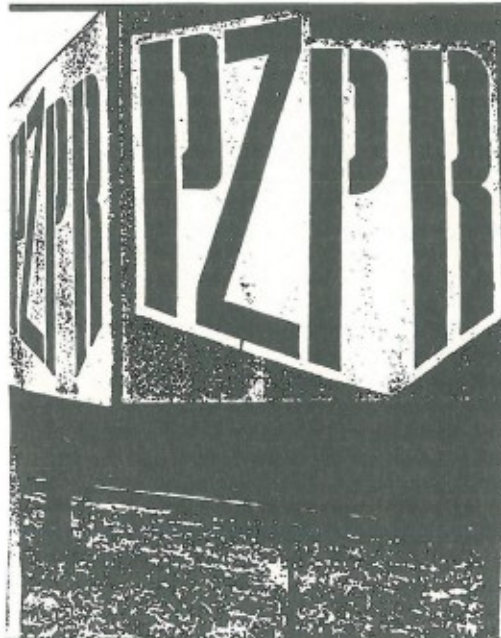
kraj już trochę inaczej, zauważam jego dobre strony i przewagi, coraz mniej spraw mnie dziwi i śmieszy. Proces ten będzie najprawdopodobniej stale postępował, ale nigdy się nie zakończy. Wiem to już dzisiaj, wiem, że nie ma potrzeby, abym się musiał w Ameryce aż zakochać.

Bo Tam, gdzieś w Europie, zostało coś dla mnie bardzo ważnego. Na zawsze.

Swarthmore, Clifton Heights, Philadelphia

26.07.1983 - 10.08.1984

„Czas”



Krzysztof Sztablewski

w działaniu

Cz. II

Partia
Militarna

Rozpowszechniony jest pogląd, że agresja z 13 grudnia 1981 roku nastąpiła bez udziału partii, a wszelkie decyzje zapadły poza jej ścisłym kierownictwem. Nie jest on pozbawiony pewnej logicznej argumentacji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tej pamiętnej nocy budynek u zbiegu Nowego Świata i Aleji Jerozolimskich¹ nie był centrum decyzyjnym. Pewne jest także, że o puczu wojskowym nie wiedziało bardzo wielu wysokiej rangi partyjnych prominentów cywilnych. Zaskoczeni nim zostali nawet sekretarze KC. Jednak stan wojenny był od początku do końca dziełem oficerów, a największą zasługą Jaruzelskiego wobec komunizmu było niemal stuprocentowe „upartyjnienie” korpusu oficerskiego w PRL. Ilustracją tego powszechnego zjawiska niech będzie wypowiedź pewnego oficera wysokiej rangi, który

w przyływie szczerości chętnie zapewniał, że każdemu, kto wynajdzie bezpartyjnego majora jest gotów wypłacić milion złotych, a połowę tej sumy za znalezienie bezpartyjnego kapitana.

Mimo, że sztab operacji „Wojna” nie mieścił się w gmachu KC, tylko w Ministerstwie Obrony Narodowej i choć do WRON-u² weszli oficerowie – poza jednym wyjątkiem – ze służby czynnej³, w pracach koncepcyjnych uczestniczyli przynajmniej niektórzy członkowie ścisłego kierownictwa partyjnego. Nie chodzi tu tylko o generała Jaruzelskiego, który w dniu ogłoszenia stanu wojennego skupił wszystkie najwyższe dostojenstwa, z wyjątkiem urzędu prymasowskiego, czy gen.

² – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, sztab wojny komunistów z narodem.

³ – Mowa o pułkowniku w stanie spoczynku, Józefie Lesiu.

¹ – W tym miejscu wznosi się gmach KC.

Kiszczaka, jako szefa aparatu przemocy. Dotyczy to także tych ludzi, bez których przeprowadzenie operacji o tak szerokim zasięgu, nie było możliwe ze względów technicznych. Idzie głównie o partyjnego zwierzchnika „bezpieki” – Milewskiego, szefa propagandy – Olszowskiego, czy architektów generalskich koncepcji politycznych – Rakowskiego i Czyrka. Ale partia jako taka istotnie nie miała wpływu na bieg wydarzeń i codzienne urzędowanie aparatu partyjnego nie miało znaczenia praktycznego, ani tym bardziej politycznego. Wspólnie z iluzorycznymi „pracami” komisji sejm-

wał więc do komisarza, któremu podlegały sprawy paszportowe, ale po krótkiej rozmowie niedawny kandydat na szefa partii⁴ bezradnie rozłożył ręce. I studenci do Finlandii nie pojechali.

Znamienny i jednoznacznie tragiczny w swej wymowie jest fakt, że wprowadzenie stanu wojennego, stojącego w jawnej sprzeczności z decyzjami IX Zjazdu partii, opowiadającym się za porozumieniem narodowym wstrząsnęło sumieniem tylko jednego pracownika KC na kierowniczym stanowisku. Idzie o Michała Jagiełłę, zastępcę kierownika wydziału kultury, który ostentacyjnie



Foto: „r”

owych i ministerstw miała ona jedynie uwiarygodnić tezę o normalnym funkcjonowaniu państwa pod ochronnym parasolem jego „zbrojnego ramienia”.

Milewski, Olszowski, Rakowski, Czyrek, choć zapewne uczestniczyli w przygotowaniach do rozmowy z narodem, nie mogli sami podejmować istotniejszych decyzji. A już z całą pewnością nie mógł ich podejmować człowiek numer 4-5 PRL-u – Kazimierz Barcikowski. W grudniu odbywała się w Helsinkach konferencja organizacji studenckich. Gdy stan wojenny unieważnił paszporty polskich delegatów, udali się oni do Barcikowskiego z prośbą o pomoc. Argumentowali słusznie: skoro świat ma dać wiarę wersji o normalnym funkcjonowaniu państwa, to ich obecność w Helsinkach jest konieczna. Przekonali Barcikowskiego. Zatelefono-

zrezygnował ze swojej funkcji, wracając do zakopiańskiego GOPR-u⁵, z którego przed laty rozpoczął marsz przez instancje. Jedyne to szlachetny przypadek zwycięstwa moralności nad karierowiczostwem, choć nie tak tragiczny, jak samobójcza śmierć byłego zastępcy kierownika wydziału zagranicznego KC, 36-letniego Andrzeja Jeża. Uczynił on ten desperacki krok jesienią 1980 roku, zupełnie zawiedziony klęską systemu, któremu poświęcił 15 lat swojego zawodowego życia⁶.

⁴ – Na IX Zjeździe był oficjalnym kontrpartnerelem Kani do stanowiska szefa partii.

⁵ – Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

⁶ – Uczynił to w parku szpitala psychiatrycznego, do którego został skierowany przez partię „dla ratowania zdrowia”.

Z funkcji zrezygnowało także kilkudziesięciu pracowników aparatu partyjnego niższego szczebla i zaledwie paru członków KC. Sumując, stanowi to niecały promil aparatu partyjnego w PRL i to chyba najlepiej świadczy o rzeczywistym obliczu moralnym tych ludzi. O zakłamaniu, przerażeniu i degrengoladzie, do jakiej prowadziła praca w partii komunistycznej. Dla Jaruzelskiego i Rakowskiego było to jednak zjawiskiem szalenie budującym, czemu niejednokrotnie dawali wyraz w swych przemówieniach lub wypowiedziach.

Stan partyjnego letargu, to znaczy dominacji władzy wojskowych nad cywilami trwał dwa miesiące. Do „stynnego” lutowego posiedzenia sejmku niemego, na którym usankcjonowano to, co bezprawnie uczyniono już 70 dni wcześniej. Od tej chwili instancje partyjne zaczęły przejmować stopniowo wszystko to, co przedtem do nich należało. Procesowi temu sprzyjało kilka istotnych okoliczności. Po pierwsze; wzrastające zniecierpliwienie Moskwy – przykład Polski podzielał bowiem mobilizującą na radziecki korpus wyższych oficerów, od lat wyraźnie dystansowany w wyścigu po władzę. Ponadto dominacja wojskowa podważała leninowski dogmat o dyktaturze partii i dalsze utrzymanie tego stanu mogło być pożyteczne za zjawisko rewizjonistyczne. A podejrzeń o rewizjonizm Jaruzelski wolał unikać, jest to bowiem w oczach Moskwy grzech nie do wybaczenia. Po drugie; sprzyjająca sytuacja społeczno-polityczna w kraju. Organizatorzy wojny z własnym społeczeństwem opracowali sześć wariantów jej realizacji i przebiegu. Najbardziej pesymistyczny, zarówno dla komunistów jak i narodu, zakładał długotrwałe walki z liczbą ofiar sięgającą 300 tysięcy ludzi i „zwycięstwo” dopiero przy pomocy radzieckiej. Wariant najbardziej optymistyczny przewidywał sporadyczny opór zbrojny i tylko ok. 20 tysięcy zabitych. A wszystko przebiegało wedle wariantu siódmego; nie było zorganizowanego oporu, nie było walk, a ofiar zaledwie kilkaset⁷. I już z tego powodu dalsze utrzymywanie armii na ulicach miało się z celem, tym bardziej, że im dłużej przebywa ona poza koszarami, tym trudniej ją do tych koszar zawrócić. Po trzecie; narzmiwiający konflikt kompetencyjny między „rozgrzanym” wojskiem a tak zwanymi służbami porządkowymi⁸ musiał być rozwiązany zgodnie

z interesem władzy. A już wtedy potrzebowała ona bardziej pałek i więzień, aniżeli skotów i czołgów. I wreszcie po czwarte; konflikt pomiędzy aparatem partyjnym i władzą wojskową. W wielu przypadkach „nadgorliwi” oficerowie wypełniający obowiązki komisarzy winą za nieudolność i zaniedbania obarczali instancje partyjne i związany z nimi ściśle aparat urzędniczo-gospodarczy. Jeszcze w lutym odwołano paru „nieprzejednanych”⁹ pułkowników z funkcji komisarzy, choćby komisarza województwa ostrołęckiego, naznaczając na ich miejsce bezwolnych figurantów. Wszystko to razem pozwoliło komitetom partyjnym odbudować się w starych strukturach i składach personalnych. Pomogła im w tym także zaakceptowana przez kierownictwo partyjne doktryna Rakowskiego. W tym miejscu podziwiać trzeba wizjonerstwo Andrzeja Wajdy w wieńczącej film pod tytułem „Człowiek z żelaza” sekwencji. Przypominam: po podpisaniu Porozumień Gdańskich sekretarz partii potrząsając dokumentem pod nosem dziennikarza woła: „Przecież to jest zwykły, bezwartościowy świstek papieru...” I tacy ludzie dziś są znów sekretarzami PZPR-u.

Od maja 1982 roku partia poczuła się znów na siłach i na efekty tego „odrodzenia” nie kazała długo czekać. Rozpoczęto oczywiście od zmian personalnych. W Politbiurze nie było rewolucji, a zmian jakie się dokonały nie można uznać nawet za szokujące. Wściekli, którzy na IX Zjeździe partii przejęli część władzy byli usatysfakcjonowani tym sukcesem, a chcąc go umocnić szybko doszli do ugody ze starym aparatem. Toteż z chwilą wprowadzenia stanu wojennego po rewolucyjności wściekłych nie pozostało śladu. Kluczową rolę odegrał tu Jan Główny, duchowo związany z Rakowskim a personalnie z frakcją wściekłych. Stał się on więc łącznikiem między nim a starym aparatem. Jego perswazje były na tyle przejrzyste, iż wściekli nie mieli wyboru i wyrazili zgodę na edykt Rakowskiego. I stąd nie było konieczności usuwania ich z partyjnego kierownictwa. Odpadł więc tylko reformista Łabędzki, a miejsce figuranta zajął robotnik z poznańskiej fabryki „H. Cegielski”, Marian Kałkus.

O wiele ciekawsze i symptomatyczniejsze były przypadki rozszerzania składu Politbiura. Oprócz gen. Kiszczaka, który trafił tam jeszcze przed stanem wojennym, teraz dokooptowano – mimo, że na IX Zjeździe potępiono taką formę zmian w kierownictwie partyjnym – przyszłego następcę Jaruzelskiego na urzędzie ministra obrony narodowej, generała Floriana Siwickiego.

⁹ – Jeden z nich wyznał później, iż zbyt dosłownie pojmował swe obowiązki, nie dostrzegając przez długi czas, że jest to zwykły bluff.

⁷ – Wielkość trudna do ustalenia ze względu na ujęcie tego rodzaju przypadków oraz nieprecyzyjność terminu „ofiara stanu wojennego”.

⁸ – Służba Bezpieczeństwa (SB), Milicja Obywatelska (MO), Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO), Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO), Robotnicze Oddziały Milicji Obywatelskiej (ROMO), Biuro Ochrony Rządu (BOR), Służba Penitencjarna (SP).

Awansowano też Mariana Woźniaka przekazując mu szefostwo partii w stolicy i profesora Mariana Orzechowskiego „nową twarz”, choć w przeszłości współlidera frakcji wściekłych we Wrocławiu. Warto zauważyć, że Politbiuro powiększyło się o cztery osoby: dwie należące do starego aparatu (Kiszczak i Siwicki) i dwie do dawnych wściekłych (Woźniak i Orzechowski). Proporcje zatwierdzone na IX Zjeździe zostały więc uszanowane, bowiem nie było też powodów, by je zmieniać. Świadczy to najbardziej o pełnej asymilacji wściekłych ze starym aparatem – w nowych, zmienionych warunkach politycznych.

Poważniejszych zmian dokonano w sekretariacie KC. Olszowskiemu, przesuniętemu do rządu zastąpił wielce zasłużony dla reżymu Głowczyk, a Woźniaka, na sekretarstwie ekonomicznym najpierw Manfred Gorywoda, a ostatnio Tadeusz Porębski. Największe kłopoty personalne miał Jaruzelski z obsadzeniem partyjnego zwierzchnictwa nad ideologią i kulturą. Po IX Zjeździe obydwojema tymi sektorami kierował lider reformistów Hieronim Kubiak, który w kilka miesięcy po ogłoszeniu stanu wojennego został odwołany z sekretariatu KC. Pozostał wprawdzie w Politbiurze, ale powracając do Krakowa na wykładowcę Uniwersytetu Jagiellońskiego spadł do roli figuranta. Ideologię najpierw powierzono Orzechowskiemu, a kiedy został on sekretarzem generalnym PRON-u¹⁰, zastępczo zaczął się nią zajmować Czyrek. Prawdę mówiąc bardzo się mozolił z tym podrzucnym mu „kukułczym jajem”. Po pierwsze, nie miał w tej materii wprawy, pracując dotąd bez przerwy w polityce zagranicznej, po wtóre, jak tu bronić sprawy, której po prostu obronić się nie da! Czyrek szybko pozbył się tej niewygodnej, jak za ciasne buty funkcji, przekazując ją szefowi partii w Bydgoszczy, Henrykowi Bednarskiemu. Jego doświadczenia w tym względzie są daleko większe, bowiem przez kilka lat kierował wojewódzkim ośrodkiem szkolenia partyjnego.

Kulturę z rąk Kubiaka przejął Barcikowski. Mając już jednak kadry i pion organizacyjny doprowadził do ustanowienia stanowiska pomocniczego sekretarza KC. Został nim, liczący wówczas 29 lat, szef organizacji młodzieży wiejskiej, Waldemar Świrgoń. Przejął on obowiązki partyjnego szefa od kultury, gdy Barcikowski zmagał się akurat z ciężkim zawałem serca. Warto jednak wiedzieć, że mimo poważnej choroby i zaleconego przez lekarzy bezwzględного spokoju, Barcikowski ani na chwilę nie wypuścił ze swych rąk spraw organizacyjnych, a już szczególnie kadrowych. Szpitalny

pokój zamieniono na sekretariat KC, a Barcikowski wolał zaryzykować życiem niż własną karierą. Gdyby podporządkował się zaleceniom lekarskim, to nie wykluczone, że po rekonwalescencji jego gabinet w KC byłby już zajęty.

Bardzo charakterystycznym modyfikacją został poddany rząd. Gdy gen. Jaruzelski obejmował urząd premiera tylko on i wicepremier Mieczysław Jagielski zaliczali się do ścisłego kierownictwa partyjnego. Po IX Zjeździe, na którym Jagielski „przepadł” w wyborach, rząd formalnie stanął jakby obok partii. Wprawdzie przez pewien czas Czyrek, będąc sekretarzem KC, formalnie sprawował funkcję ministra spraw zagranicznych, jednak resortem nie kierował. Jesienią 1981 roku premier Jaruzelski stając się również szefem PZPR podjął akcję zespolenia rządu z kierownictwem partyjnym. Najpierw, przewidując rychły czas rozprawy z narodem, wprowadził do Politbiura oficerów, na których złożył cały ciężar tej operacji, a więc ministra spraw wewnętrznych – Kiszczaka i wówczas I zastępcę ministra obrony narodowej – Siwickiego. Kiedy rozprawa z narodem, a przynajmniej jej pierwsza faza powiodła się, nastąpiło dalsze zespolenie rządu z władzą polityczną. Dziś obok Jaruzelskiego, Kiszczaka i Siwickiego, funkcje rządowe sprawują dwaj dalsi członkowie Politbiura – Olszowski i Messner, a Gorywoda będąc wicepremierem przez parę miesięcy łączył to stanowisko z funkcją sekretarza KC. I znów nie udało się zrealizować lansowanego już wcześniej hasła: partia kieruje, a rząd rządzi! W istocie hasła paranoicznego, bo przecież kto kieruje ten rządzi, a kto rządzi ten kieruje.

Głębsze zmiany w ramach czystek frakcyjnych i rozgrywek personalnych dokonały się w instancjach wojewódzkich, miejskich, gminnych, a nawet zakładowych. Pozostałymi tylko przy instancjach wojewódzkich. Odwołano pierwszych sekretarzy z Warszawy, Katowic, Gdańska, Krakowa i Poznania, czyli szefów największych organizacji partyjnych w kraju. Byłoby jednak nieporozumieniem wrzucanie tych degradacji do jednego worka, czyniąc z owych ludzi ofiary reżymu lub bojowników o lepszą sprawę. Żabiński, Fiszbach i Dąbrowa do końca byli gorącymi orędownikami generalskiej polityki, lecz psychicznie nie dotrzymywali ekipie kroku. Lata walk z opozycją zewnętrzną i wewnętrzną do tego stopnia wyniszczyły ich siłę, że trzeba było poszukać dla nich łatwiejszego i mniej odpowiedzialnego zajęcia. Tadeusz Fiszbach, który nie wiadomo dlaczego ciągle jeszcze cieszy się pewnym uznaniem sporej części społeczeństwa, został na przykład radcą ambasadą PRL w Helsinkach.

Z zupełnie innych powodów „wywrócił” się Stanisław Kociołek, a z jeszcze innych Edward

¹⁰ - Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego – organizacja karierowiczów i kolaborantów, która zastąpiła skompromitowany Front Jedności Narodu.

Skrzypczak. Pierwszy, ortodoksyjny komunista idący znacznie dalej w „zamordystycznych” koncepcjach niż ludzie generała, stał się po prostu dla nich niewygodny. Był jednak zbyt mocny, aby można go było zupełnie wyeliminować z życia politycznego. Jego poplecznicy wywalczyli dlań bardzo niebezpieczną funkcję ambasadora w Moskwie. *Nota bene* ostatnio Kreml nie jest uszczęśliwiony Kociołkiem i to nie z powodów ideologicznych czy politycznych, lecz obyczajowych. Dzielnica dyplomatyczna w Moskwie nader często bywa świadkiem scen, jakie pani Kociołkowa urządza mężowi, gdy przyłapie go *in flagranti*.

Edward Skrzypczak oficjalnie „wyleciał” z posady za niedopełnienie obowiązków służbowych. Wiadomo jednak, że jego liczni oponenci od dawna szukali przeciw niemu argumentów. Nie darowano mu organizowania i popierania struktur poziomych; był on bowiem autorem inicjatywy złączenia organizacji partyjnych dużych przedsiębiorstw poznańskich z komitetami na wyższych uczelniach. Naraził się też jawnym sprzyjaniem „Solidarności”, chęcią rzetelnego rozliczenia dawnych prominentów na szczeblu wojewódzkim, wreszcie usunięciem starego aparatu KW i zastąpieniem go zupełnie nową, własną ekipą. Nie potrafiono też ścierpieć jego wyjątkowej, jak na działacza partyjnego, popularności. W czerwcu 1981 roku, podczas obchodów 25-rocznicy wypadków poznańskich, jedynie Skrzypczak, obok wyższego duchowieństwa, otrzymał oklaski, podczas gdy innych funkcjonariuszy partyjnych powitała grobowa cisza. Z Edwardem Skrzypczakiem rozmawiałem dwukrotnie. Pierwszy raz po owych uroczy-

stościach; gdy spytałem go, co uczyni, jeżeli partia jeszcze raz doprowadzi kraj do katastrofy odparł, że pójdzie w pierwszym szeregu protestującego społeczeństwa. Drugi raz spotkałem go, gdy wychodził z plenum KC w pewien słotny grudniowy dzień, tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Gdy spytałem, o czym się mówi na plenum, skomentował jednym słowem: „Pieprzą!” Czy taki człowiek mógł się utrzymać w ekipie Jaruzelskiego, wyznającej doktrynę Rakowskiego? Na marginesie; Skrzypczak jest bodaj jedynym prominentem partyjnym, który sprawował swą funkcję po 13 grudnia, a mimo to nie stracił twarzy. Kiedy nie powiodła się próba zamachu na jego życie¹¹, „ktoś” nocą wywiesił na budynku KW flagę „Solidarności”, dając wreszcie ten mocny argument – niedopełnienia obowiązków służbowych. Jego miejsce zajął gen. Łukasik, ten sam, którego niecały rok wcześniej wojewódzka konferencja partyjna, mimo rekomendacji Politbiura, nie chciała wybrać delegatem na IX Zjazd. Mandat otrzymał dopiero dzięki wstawiennictwu i poparciu Skrzypczaka. Z wydarzeniem tym nieodparcie kojarzy się legenda o koniu trojańskim.

c.d.n.

Krzysztof Sztablewski

¹¹ – Zimą 1982 roku miał wypadek samochodowy, po którym kilka tygodni przeleżał w szpitalu. Nie ma pewnych dowodów, czy był to istotnie zamach na jego życie, ale okoliczności katastrofy są mocno niejasne i podejrzane.

Foto: „r”



Jacek Kaczmarski

Życiorys

Urodziłem się w małym miasteczku u podnóża Uralu w ostatnim dziesięcioleciu dziewiętnastego wieku. Czasy mojego dzieciństwa nie zapowiadały jeszcze mających nastąpić huraganów, odległość od stolicy gwarantowała brak nadmiaru zainteresowania naszym życiem ze strony urzędników, rewizorów, oficerów i szalbirzy, jakich nigdy nie brak u dworu, właściciele ziemscy, rzemieślnicy, miejscowa biurokracja i oczywiście chłopci wiedli swój żywot bogobojnie, z wiarą że skoro świat urządzony jest taki, jaki jest, to będzie już taki do końca. Nie powiem, żeby wszystkim było równie dobrze jak dajmy na to sędziemu czy policmajstrowi, ale niewielki obszar naszego miasta wyrównywał różnice majątkowe zmuszając wszystkich niezależnie od ich woli do wspólnego spędzania czasu, chodzenia na przyjęcia i pogrzeby, uczestniczenia w targach i rozprawach.

O życiu niewiele mogę powiedzieć, gdyż stanowi przykład typowo przeciętnie spędzonych pięćdziesięciu lat z górą, bez wielkich marzeń i ambicji, a zatem bez wielkich rozczarowań, bez mimowolnie lub celowo wyrządzonych komuś krzywd, ale i bez nadmiernych cierpień. To, co było bowiem zaletą naszej prowincjonalności za miłościwie nam panującego cara Mikołaja okazało się zaletą i po rewolucji. Oczywiście w czasach niepokojów, w czasach wprowadzania władzy rad, spalono u nas kilka budynków, powieszono paru urzędników, zgwałcono jedną czy dwie szlachcianki, no i rzecz jasna stratowano pola, wyjedzono zapasy, porżnięto bydło i uwolniono chłopów, którzy nie mając co jeść rozproszyli się po całej guberni żebrając lub rabując w zależności od temperamentu i posiadanych kwalifikacji. Ale wszystkie te, dziejowe było nie było, wydarzenia miały miejsce jakby obok nas; obserwowaliśmy je z mniejszym lub większym zainteresowaniem, strachem lub przejęciem, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, że już nigdy nie będzie tak jak było, a to co będzie nie upodobni się do żadnej ze znanych nam z lektur rzeczywistości. Moi rówieśnicy poszli za rewolucją albo za białymi, co ambitniejsi włączyli się, jak to mówiono, w nurt przemian, ja – z natury człowiek refleksyjny i nieco (przynajmniej szczerze) tępawy, żyłem jak się dało w domu mojego ojca aptekarza. To znaczy – był to jego dom

do rewolucji, bo po rewolucji zostawiono nam w tym domu tylko pokój na piętrze, a aptekę przerobiono na tymczasowy areszt Czeki, gdzie ojciec zarabiał na życie sprząając i czyszcząc rozpadające się buty obrońców nowej władzy. Matka moja, świeć Panie nad jej duszą, odeszła była bowiem od nas w ostatnim roku minionego wieku. Zawsze zresztą odznaczała się darem przewidywania i obdarzona była przez opatrność wyjątkowym szczęściem. Była kobietą elegancką i dystygowaną, przemiany, jakim uległo nasze miasteczko z pewnością nie zadawałyby jej wymagań i poczucia smaku.

Jak już wspominałem ważne wydarzenia działy się w bezpiecznej od nas odległości, tak że lata mijały podobne do siebie. Różniły się jedynie ilością ludzi, którzy znikali nam z oczu oraz ich pochodzeniem. Jednego roku zniknęli wszyscy czterej Niemcy, którzy za dawnej Rosji mieli warsztat ślusarski i masarnię, innego znów, nie wiedzieć czemu zabrano nam tych paru Żydów, co przeżyli rewolucyjną zawieruchę, tak że handel w mieście wyraźnie podupadł. Jeszcze kiedy indziej szczególnie kwalifikującym obywatela do zniknięcia okazały się okulary i ci, którzy nie zdążyli się w porę połączyć również na zawsze opuścili nasze towarzystwo. Ja wzrok miałem zawsze dobry, pochodzenie nienagannie rosyjskie, nos nie budzący żadnych skojarzeń ani wątpliwości, więc ze spokojem przyjmowałem kolejne przemiany w przekroju społecznym miasteczka ufając, że moja wybitna przeciętność pozwoli mi zachować życie. Pocieszał mnie także fakt, że nowo przybyli (bo element napływowy istniał w związku z umacnianiem władzy rad) nie byli wyłączeni spod ogólnych zasad bolszewickiego współżycia i wyłapywali się również pomiędzy sobą według siebie tylko znanych reguł i kryteriów. Jedynym moim grzechem, który mógł mnie kosztować gardło, była głęboka i ślepa (jak to bywa z osobnikami nieco zacofanymi w rozwoju) wiara w Boga. Wprawdzie cerkiew wysadzono w powietrze dość szybko po wprowadzeniu ładu, ale uratowaliśmy z ojcem kilka ikon i w odpowiednich porach żarliwie się modliliśmy zamykając przednio drzwi na klucz. Nie dawało nam to jednak poczucia bezpieczeństwa, bo wszak pod stopami mieliśmy areszt komórki bezpieczeństwa, a jak mówiono coraz szerzej i ciszej, po rewolucji ścianom wyrosły uszy.

Jeszcze jeden szczegół budził mój niepokój. Otóż twarz mam odpowiednią do osobowości, to jest według mnie – nijaką. Wszyscy miejscowi, włącznie z córką piekarza, w której skrycie się podkochiwałem, podzielali mój pogląd w tej materii. Tymczasem ktokolwiek przyjeżdżał spoza naszego miasta i miał wątpliwe szczęście przejść obok mnie na ulicy, czy stanąć za mną w kolejce

po zapafki, albo usiąść na ławce ze szklanką kwasu chlebowego obok mnie, najpierw długo mi się przypatrywał, po czym w milczeniu odchodził, krokiem nie za szybkim, ale i nie za wolnym, znamionującym, bo ja wiem? - szacunek? Krokiem jakim ja odchodziłem w dzieciństwie od drzwi mojego ojca, kiedy wpadłszy doń niespodziewanie stwierdzałem, że śpi i lepiej go nie budzić. Nie pytałem o przyczyny tak dziwnego wobec mnie zachowania, bo jak już rzekłem z natury byłem powściągliwy i cudzych spraw nieciekawym. Gazet, które do nas przychodziły, po pierwszych raczej zniechęcających próbach, nie czytałem i można z dużą dozą prawdopodobieństwa przyjąć, że nie byłem w tym odosobniony. Kiedy zaś udało mi się zatrudnić przy sortowaniu zgniłych ziemniaków na te na bimber i te nadające się jeszcze do spożycia, całymi dniami po dziesięć godzin siedziałem w magazynie i żywej duszy nie widziałem.

Tak, Bogu dziękować, dożyliśmy z ojcem do wojny. Ale, jak wszystkie inne, carat, rewolucja, także i wojna odbywała się gdzieś daleko. Z dużym opóźnieniem dowiadaliśmy się o sytuacji na froncie, więc zakładając, że w okresie potrzebnym na przepływ informacji, wszystko musiało ulec zmianie, nie wpadaliśmy w panikę z powodu nieaktualnych wieści. Do wojska nie wzięli ani ojca, ani mnie, prawdopodobnie ze względu na to, że ojciec zatrudniony był w instytucji gwarantującej porządek i brak szpiegów w naszym mieście, a ja skorzystałem z mimowolnej protekcji. Piło się dużo, bo w końcu człowiek wiele przeżył, a końca ciekawych czasów nie było widać. I właśnie w parę miesięcy po tym, jak Niemcy podeszli pod Moskwę, a potem spod niej odeszli, wydarzył się w moim życiu jeden jedyny fakt godny odnotowania, który z całą pewnością (mówię to świadom wagi moich słów) nie wydarzył się nikomu innemu na świecie, a który nadał memu istnieniu sens. Któregoś dnia pochylałem swoją porządną już tyśnię nad sprawozdaniem z segregacji zgniłych ziemniaków, głaszcząc z przyzwyczajenia bródkę, która zawsze była przedmiotem mojej dumy i troski, kiedy na rynek zajęchały wojskowe samochody, wysiedli z nich ludzie w cywilu i przez megafon wezwali wszystkich mężczyzn w średnim wieku do stawienia się przed urzędem. Zazwyczaj haśło takie wywołałoby popłoch, ale mężczyzn spełniający podany warunek nie było już w na-

szym miasteczku wielu. Prawdę mówiąc oprócz mnie - żadnego. Wyszedłem więc pomny, że nie mam ani nosa, ani pochodzenia, ani okularów, nic mi zatem grozić nie może. Tymczasem jak tylko mnie zobaczyli, podskoczyli niemal z wrażenia, schwycili mnie pod ręce (ale nie za mocno, jakby bali się mnie uszkodzić) i bez słowa zapakowali do samochodu.

W moim wieku nie zadaje się już zbędnych pytań. Myślałem - i zresztą słusznie - że dowiem się wszystkiego w odpowiednim czasie. Żał mi było tylko ojca, który z pewnością nie usnął tej ani następnej nocy spokojnie. Jechaliśmy długo i bez postojów, poza niezbędnym oczywiście uzupełnieniem paliwa. Potem wprowadzono mnie do gabinetu, gdzie siedziało trzech poważnie wyglądających towarzyszy, którzy kazali mi usiąść i długo, w milczeniu mi się przypatrywali. Widziałem w ich oczach fascynację, ulgę i jakby tryumf. Nie mówiłem nadal nic, bo coś mi w duszy podpowiadało, że to nie da wiele. Wreszcie jeden z nich stwierdził:

- No co, towarzysze. Myślę, że sprawa jest jasna?

- Jak najbardziej, towarzyszu generale - potwierdzili tamci.

- Bądźcie łaskawi towarzyszu - zwrócił się wówczas generał do mnie - połkną tę pastylkę.

Wykonałem polecenie, wiedząc z opowiadań, że tak jest zawsze lepiej. Po czym umarłem.

Jako głęboko wierzący i raczej bezgrzeszny Rosjanin, oczywiście zachowałem jasność widzenia tego, co się działo po mojej śmierci, gdyż dusza moja trzymała się w niewielkiej odległości od ciała. Zaopiekowano się nim starannie. Oczyszczono z wnętrzości, zabalsamowano, ubrano w garnitur, prawdziwe oczy zastąpiono sztucznymi. „Jak żywy” - wykrzykiwali z zadowoleniem pracujący nad moim ciałem balsamiści. Po czym rozstrzelano ich, a mnie włożono do trumny ze szklanym wiekiem.

Stoję teraz sobie w poważnym miejscu, a przede mną defilują wszystkie narody świata, wpatrując się z cziłą, ciekawością lub lękiem w moją twarz. I pomyśleć, że nigdy nie widziałem na oczy tego, którego miejsce zajmę na wieki! Podobniejszy niż prawdziwy! - powiedział ten generał, który też zresztą już nie żyje, choć tyle uczynił dla wieczności. ■

Pogład

SPRZEDAWANY TAKŻE W:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt a. Main; Księgarni im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruxelles; Orbis Books London Ltd, 66 Kenway Rd. Earts Court, London SW5; Libelli, 12 rue St. Louise-en-l'île, 75004 Paris; Polish Books & Arts Inc, 97 East 7th Street, New York (NY 10009); Stodiek's Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Straße 39, 1000 Berlin

10; Księgarni „Wawel”, Stephanstraße 11, 5000 Köln 1; Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Buchladen, Koenigsworther Straße 19, Hannover 1.

NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

09.01.1985

WYPADEK W SOWIECKIEJ FABRYCE BRONI

W połowie grudnia ub. roku nieopodal miasta Leninsk-Kuznieckij (zach. Syberia), w podziemnej fabryce broni miał miejsce poważny wypadek, w którym zginęło kilkaset osób. Przemilczana przez sowiecką prasę wiadomość, dotarła dopiero teraz do zachodnich dziennikarzy. Cały region Kuzniecka, do którego mieli udać się najwyżsi funkcjonariusze państwowi, został hermetycznie zamknięty przez policję i wojsko.

11.01.1985

SOWIECKIE BOMBOWCE W WİETNAMIE

Amerykański generał Nelson oświadczył, że efektem rozpoczętego przez Sowietów w końcu 1983 r. stacjonowania bombowców „TU 16” w Wietnamie, jest utworzenie poważnej bazy łącznościowej dla statków i łodzi podwodnych operujących na Oceanie Indyjskim i Morzu Południowo-Chińskim. Działania te dowodzą zdecydowania Sowietów odnośnie zdobywania wpływów w tym regionie, poprzez wykorzystanie presji wojskowej. Gdzie zawodzą dyplomaci i eksperci od spraw handlu zagranicznego, wkroczyć musi wojsko.

12.01.1985

PEŁYWAJĄCE TRUMNY MADE IN CHOROSZO

Prasa niemiecka podaje za amerykańskimi agencjami prasowymi, opierając się na raportach CIA, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat na sowieckich łodziach podwodnych doszło do poważnych wypadków. Co najmniej 5 łodzi zatono, powodując śmierć 500 marynarzy. I tak np.: latem 1980 r. zatono na północnym Pacyfiku sowiecka atomowa łódź podwodna wraz ze wszystkimi członkami załogi.

13.01.1985

W dniu wczorajszym do Pekinu przybył szef sztabu generalnego USA i głównodowodzący armii amerykańskiej w rejonie Pacyfiku, gen. John Vessey. Jest on najwyższej rangi wojskowym, który przybył z oficjalną wizytą do Chin od roku 1949. Amerykański dziennik „Washington Post”

przypuszcza, że między USA i Chinami podpisano ostatnio umowę o dostawie amerykańskiej broni do tego kraju. W kwietniu br. 3 amerykańskie niszczyciele mają zawinąć do wojskowego portu w Szanghaju z przyjacielską wizytą.

POMOC DLA AFGANISTANU

Według informacji dziennika *Washington Post* w ostatnim okresie wzrosła znacznie pomoc USA dla afgańskich partyzantów i opozycjonistów. W roku 1985 ma osiągnąć ona sumę 250 milionów dolarów. Jest to 80% środków, jakie CIA ma do dyspozycji na finansowanie nieoficjalnych akcji.

16.01.1985

SOWIECKI DYPLOMATA WYDALONY Z HISPANI

Według niepotwierdzonych wiadomości z kręgów madryckiego MSW w ostatnich dniach wydano z tego kraju jednego z pracowników attache'atu kulturalnego Ambasady ZSRR w Madrycie. Wydalony pracownik ambasady, Kolesnikow jest 13 sowieckim dyplomatą, który od chwili podjęcia przez ten kraj stosunków dyplomatycznych ze Związkiem Sowieckim w roku 1979, uznany został przez Hiszpanów za „persona non grata”. Nadal nie potwierdzono wiadomości o mającej nastąpić w lutym br. wizycie ministra spraw zagranicznych ZSRR Gromyki w Hiszpanii.

23.01.1985

Według informacji podanej w ubiegłym tygodniu przez dziennikarzy zachodnich przebywających w New Delhi, sowiecka baza wojskowa w miejscowości Baghran, na północ od stolicy Afganistanu – Kabulu, została zaatakowana przez powstańców, którym udało się zniszczyć dwanaście sowieckich helikopterów. Według informacji prasy zachodniej atak na bazę sowiecką miał nastąpić 17 stycznia.

25.01.1985

W trwającym od 6 listopada w Belgradzie procesie przeciwko intelektualistom jugosłowiańskim, którym prokuratura zarzuca kontrrewolucyjną działalność przeciwko porządkowi - społecznemu, zapadł

pierwszy wyrok. 36-letni tłumacz i pracownik naukowy jednego z uniwersytetów, Imsirovic został, z braku dowodów winy, uniewinniony. Pozostałym oskarżonym grozi kara więzienia powyżej lat pięciu.

NA WSCHODZIE, W ŚWIECIE, W

12.01.1985

Ojciec Święty Jan Paweł II nie przyjął zaproszenia do złożenia wizyty w Chile, które wystosował do Watykanu szef rządu chilijskiego generał Pinochet. Jak oświadczył Nuncjusz apostolski w Meksyku, arcybiskup Prigione, odmowa przyjęcia zaproszenia została podyktowana systematycznym pogwałcaniem praw człowieka w tym kraju.

13.01.1985

ZWYCIEŚTWO CZY PORAZKA

Do ostrych kontrowersji między partiami politycznymi RFN doszło na początku bieżącego roku odnośnie kwestii obchodów 40-tej rocznicy zakończenia II wojny światowej. Dla przewodniczącej frakcji parlamentarnej CDU/CSU Alfreda Dreggera nie jest to okazja do uroczystości, bowiem ten historyczny moment był „największą katastrofą dla Niemiec i dla Europy”. Dregger został ostro zaatakowany przez sowiecką prasę, która odczytała jego wystąpienie, jako ubolewanie nad „radzieckim zwycięstwem nad faszyzmem”. Pominęto uzasadnienie, w którym Dregger stwierdził, że był to początek podziału Niemiec i Europy oraz oddania Europy Wschodniej komunistom. Z drugiej strony z cytowanych przez niemiecką prasę wypowiedzi Dreggera nie wynika, iż uświadomił on sobie jasno przyczynę owej „katastrofy”, jaką były dla całej Europy i świata ówczesne nazistowskie Niemcy.

Również chadecka partia - CSU, wraz z jej przewodniczącym Straussem nie widzi powodu, aby „w rocznicę kapitulacji” urządzać uroczystości. Dla politycznego obserwatora interesujące jest, że w zależności od miejsca w spektrum politycznym

NA WSCHODZIE, NA WSCHODZIE,

W ŚWIECIE, W

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE,

Niemiec, przywódcy różnych partii i ugrupowań politycznych o zakończeniu II wojny światowej mówią jako o „katastrofie i kapitulacji Niemiec”, „upadku niemieckiego państwa” lub „zwycięstwie nad faszyzmem”.

Dla niemieckich związków zawodowych zakończenie II wojny światowej w dniu 8.05.1945, jak powiedział przewodniczący DGB, Breit, było „ostatecznym uwolnieniem robotników od jarzma”. Dzień ten powinien być obchodzony, jako „Dzień Wyzwolenia”.

15.01.1985

LUMMER A KONSUMPCJA MAŁŻEŃSTW

Senator do spraw wewnętrznych Berlina Zachodniego, Lummer podał w berlińskiej Izbie Reprezentantów (odpowiedź na interpelację partii Alternatywne Liste), że w okresie od 16.03.1981 r. do 30.11.1984 r. policja prowadziła dochodzenia przeciwko 3916 małżeństwom mieszanym, podejrzanych o zawarcie związku małżeńskiego „na niby”. W 1501 wypadkach dochodzenie potwierdziło wcześniejsze podejrzenia. Według Lummera pytania policji odnośnie wspólnego łoża, ilości łóżek oraz języka, w którym małżonkowie rozmawiają, nie stanowią naruszenia sfery intymnej przestuchiwanych. Odpowiada to praktyce stosowanej przez sądy administracyjne i karne. Przedstawione praktyki policyjne spotkały się z krytyką partii AL.

17.01.1985

JARUZELSKI NIE CHCE BYĆ HITLEREM!

Rząd generała Jaruzelskiego, którego hordy ZOMO-wców witane są przez polskie społeczeństwo tak dobrze znanym nam z telewizji okrzykiem: „gestapo, gestapo!”, odnotował niedawno niebawmy sukces, zmuszając rząd amerykański do złożenia formalnych przeprosin w związku z audycją Radia Wolna Europa, rzekomo przedstawiającą Jaruzelskiego jako Hitlera (patrz strona 3). Fakt przeprosin amerykańskich z satysfakcją odnotowały gazety niemieckie, podając mylnie źródła afery, przyczyny, itd., itp...

Wychodzący w Zurychu dziennik *International Herald Tribune*

z dnia 17.01. br. poświęcił tej „afere” artykuł na pierwszej stronie. Robert Gillette w korespondencji z Warszawy relacjonuje stanowisko zachodnich dyplomatów. Uważają oni, że intencją słuchowiska był „ironiczny humor”. Wybór okazał się jednak niezbyt trafny. Ostatnio programy radia nie słyły w parze z linią rządu Reagana odnośnie nowej, bardziej pojednawczej polityki w stosunku do Polski. RWE nie jest właściwie zależne od departamentu stanu USA. Działa pod kontrolą Komisji Międzynarodowych Audycji w Waszyngtonie, której członkowie są wyznaczeni przez prezydenta przy zgodzie kongresu. Robert Gillette, aby wykazać, że chodziło o „ironiczny humor”, obszernie tłumaczy „przemownie Jaruzelskiego” na angielski, serwując je w ten sposób międzynarodowemu czytelnikowi. Tak oto *Szpilki* i RWE stały się dostępne nie tylko polskiemu czytelnikowi i słuchaczowi. Zachodni dyplomaci w Polsce – pisze Gillette – uważają, że słuchowisko w sensie propagandowym efektywnie pasowało do „antyrządowych uczuć wielu Polaków”.

19.01.1985

CHCĄ OPUŚCIĆ PRL

Według informacji ministra Mertesa z urzędu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, 142 000 obywateli polskich niemieckiego pochodzenia chce opuścić PRL. Nazwiska chętnych figurują w kartotece rządu Zachodnich Niemiec.

ŁOPATKA Z RAMIENIA KOŚCIOŁA!

Prasa niemiecka przedstawiła kierownika Urzędu d/s Wyznań, ministra Łopatkę, jako szefa delegacji polskiego Kościoła, która w rozmowach w Urzędzie Kanclerza w Bonn złożyła rządowi niemieckiemu podziękowania za okazanie przez Niemców humanitarnej pomocy dla Polski. Szczególnie wysoko ocenili pan minister rolę Kościoła ewangelickiego w procesie normalizacji.

Jak tak dalej pójdzie, to jeszcze dziennikarze niemieccy „wyswięcą” ministra PRL na duchownego. Przez „sito informacji” nie przepuszczono wiadomości, że minister Łopatka przybył do RFN wraz z delegacją tzw. Rady Ekumenicznej, czyli rzą-

dowego „urzędu d/s wyznań niekatolickich”, na czele którego – jak i delegacji – stoi niejaki dr Janusz Narzyński zwany „czerwonym biskupem”. Nie wiadomo, czy jest on członkiem PZPR, jak jego szef Łopatka. Wspólnie działają oni jednak w PRON-ie.

SMOG ALARM!

Po raz pierwszy w dziejach Republiki Federalnej Niemiec, w Zagłębiu Ruhry, władze Nadrenii-Westfalii zarządziły alarm III stopnia, z powodu panującego na tym terenie zanieczyszczenia powietrza spalinami samochodowymi i przemysłowymi. W dotychczasowej historii Niemiec z powodu smogu w kilku miastach kilkakrotnie zarządzano alarm, jedynie I stopnia. Alarm III stopnia przewiduje całkowity zakaz poruszania się pojazdów prywatnych oraz ograniczenie produkcji fabryk, których urządzenia wydzielały spaliny odprowadzające je do atmosfery, aż do całkowitego wstrzymania produkcji.

21.01.1985

BEZ POKRYCIA

Działające w stolicy RFN – Bonn – „Towarzystwo Kontynent” zwróciło się do nadburmistrza miasta dra Hansa Daniela z wnioskiem o przyznanie Andriejowi Sacharowowi, laureatowi Nagrody Nobla, przebywającemu na wygnaniu w miejscowości Gorki, tytułu Honorowego Obywatela miasta Bonn. We wrześniu ub. roku „Towarzystwo Kontynent” zebrało ponad 3000 podpisów pod petycją, w której żądano przemianowania ulicy Waldstrasse w dzielnicy Bonn – Godesberg, na ulicę Andrieja Sacharowa. Wniosek ten został jednak oddalony. Nadburmistrz miasta zapewnił jednak „Towarzystwo Kontynent” o swym zaangażowaniu w sprawę uwolnienia Sacharowa.

Publikowane w *Poglądzie* refleksje z akcji zbierania podpisów, przedrukowała *Ruszkaja Mysl* – rosyjski tygodnik wychodzący w Paryżu.

REAGAN OFICJALNIE ZAPRZYSIĘŻONY JAKO PREZYDENT USA

Podczas przemówienia wygłoszonego z okazji przyjęcia Urzędu

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE,

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE,

Prezydenta, Reagan podkreślił raz jeszcze, iż Stany Zjednoczone konsekwentnie działać będą w kierunku redukcji broni atomowych.

Jednocześnie jednak stwierdził, że stoi na stanowisku, iż w dalszym ciągu należy rozwijać systemy obrony rakieterowej w przestrzeni kosmicznej. Ten system – powiedział – mógłby spowodować, że wszelka broń atomowa na ziemi stałaby się zbyteczna.

22.01.1985

22 stycznia br. Przewodniczący Ziomkostwa Ślązaków – H. Hupka, poinformował, iż motto zaplanowanego na czerwiec zjazdu tego związku: „Czterdzieści lat wypędzenia – Śląsk pozostaje nasz”, zmienione zostało na następujące: „Czterdzieści lat wypędzenia – Śląsk pozostaje naszą przyszłością w Europie wolnych narodów”. Hupka podkreślił jednocześnie, że Kanclerz RFN – H. Kohl – wystąpi na zjeździe w dniu 16 czerwca. Nowe motto Ziomkostwa Ślązaków spotkało się z krytyką partii opozycyjnych.

SPD określiła to hasło jako wrogi polityce odprężenia, argumentując, że do dziś pomija się fakt, iż wypędzenie Niemców z terenów na których zamieszkiwali przed wojną było następstwem zbrodni Niemiec hitlerowskich. SPD wyraża także opinię, że zmienione hasło w dalszym ciągu wzbudzać będzie obawę Polaków, iż Niemcy chcą swój system społeczno-polityczny „w dalszym ciągu eksportować w tamtym kierunku”.

23.01.1985

DZIEŃ NA RZECZ AFRYKI

23 stycznia był „Dniem Afryki” w RFN. Z tej okazji lewicowy, zachodniobermberski dziennik TAZ informuje w obszernym artykule, iż w RFN coraz częściej podnoszone są głosy krytyczne co do sensowności tego rodzaju akcji, a mianowicie przekazywania pieniędzy i towarów dla Etiopii. Pytanie, jakie stawiają sobie organizatorzy tej akcji brzmi, czy rzeczywiście owa pomoc trafią do osób dotkniętych katastrofą. Istnieje

przyzuszczenie – pisze TAZ – iż pieniądze przesyłane do Etiopii wspomagają wyłącznie promoskiewski reżym wojskowy. Akcje pomocy na rzecz Etiopii utrudnia także rozbudowana biurokracja oraz korupcja panująca wśród urzędników. Powszechnie wiadomo, iż rząd w Addis Abebie usiłuje zablokować przesyłanie pomocy żywnościowej z krajów Europy Zachodniej na obszary kontrolowane przez powstańców.

24.01.1985

RZĄD FRANCUSKI USUWA POLSKIEGO DYPLOMATĘ

Przed dwoma tygodniami 33-letni attache wojskowy ambasady polskiej w Paryżu – Jańczak – usunięty został z Francji. Jako powód podaje się, że Jańczak 7-go stycznia zatrzymany został przez służbę bezpieczeństwa podczas próby przejścia od polskiego emigranta dokumentów dotyczących działalności francuskiego komitetu, który zajmuje się pomocą dla podziemnej „Solidarności”.

25.01.1985

REAGAN NIE UDA SIĘ DO DACHAU

Rzecznik Białego Domu oświadczył, iż prezydent Reagan podczas swojej wizyty w RFN, między 2 a 4 maja br., nie odwiedzi obozu koncentracyjnego w Dachau. Prasa informowała wcześniej, że zamierzał to uczynić. Zdaniem Waszyngtonu, prezydent sądzi, iż dziesięć Niemcy nie mają nic wspólnego z przestępstwami dokonanymi na Żydach podczas II wojny światowej. Toteż jego wizyta w Dachau mogłaby być fałszywie zrozumiana.

26.01.1985

NOWY SKANDAL ZIOMKOSTWA ŚLĄZAKÓW

Organ prasowy Ziomkostwa Ślązaków – *Ślązak* – opublikował artykuł jednego z działaczy tego związku, w którym opisuje on fikcyjne wkroczenie armii zachodniemieckiej na tereny znajdujące się „pod panowaniem Układu Warszawskiego” i określa możliwości rozwiązania tzw. problemu niemieckiego jako możli-

we, a to poprzez fakt, iż Rząd Federalny powinien wszystkimi możliwymi sposobami osłabiać imperium sowieckie, zamiast go stabilizować. Artykuł wywołał oburzenie zarówno w Rządzie Federalnym, jak i wśród wszystkich partii reprezentowanych w Bundestagu. Kanclerz H. Kohl określił tę wypowiedź jako nieodpowiedzialną i szkodliwą. Stwierdził także, że przywództwo Ziomkostwa Ślązaków powinno wyciągnąć odpowiednie konsekwencje w stosunku do autora tego artykułu. Przewodniczącą Ziomkostwa – H. Hupka – zdysansował się od owego artykułu, określając go sprzecznym z przekonaniem Ślązaków. Artykuł w czasopiśmie *Ślązak* wywołał natychmiastową reakcję zarówno w Moskwie jak i w Warszawie. Zdaniem rządu PRL, ukazuje on prawdziwe oblicze zachodniemieckich rewanzystów.

FUEHRER W WIĘZIENIU

Michael Kuehnen – fuehrer zachodniemieckich nazistów, skazany został na 3 lata więzienia za neofaszystowską działalność. Prokurator domagał się kary więzienia w wysokości 5 lat. Sąd uzasadnił swoją decyzję faktem, iż Kuehnen zdawał sobie doskonale sprawę, że jego narodowo-socjalistyczna działalność jest w RFN nielegalna.

OD 12 MARCA DRUGA TURA ROZMÓW

USA i ZSRR postanowiły, iż kolejna runda rozmów rozbrojeniowych w Genewie rozpocznie się 12 marca. W Genewie dyskutowane będą następujące problemy: 1. Strategiczna broń atomowa; 2. Atomowe rakiety średniego zasięgu w Europie; 3. Rakiety średniego zasięgu w przestrzeni kosmicznej.

W wywiadzie dla dzienników amerykańskich Reagan stwierdził, że zdaje sobie sprawę jak trudne i twarde będą te rozmowy. Spróbujemy jednak – powiedział – ażeby nie ograniczyły się do czterech lat (mowa o kadencji prezydenckiej Reagana). Rząd zachodniemiecki określił nadchodzące spotkanie Szulza i Gromyki, jako najważniejszy i najpełniejszy krok w kierunku rozbrojenia od czasu zakończenia II wojny

CIE, W ŚWIECIE,

światowej. Rząd Federalny jest zdania, że teraz właśnie obydwie strony muszą rozmawiać konstruktywnie i uwzględnić interesy partnerów.

28.01.1985

Niemal wszystkie dzienniki zachodnoniemieckie, które ukazały się w poniedziałek, przynoszą informacje i komentarze dotyczące 40-rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W Berlinie Zachodnim przewodniczący gminy żydowskiej tego miasta Heinz Galinski zaapelował do mocarstw światowych o szukanie dróg, które mogłyby znaleźć wyjście z międzynarodowej konfrontacji spowodowanej zbrojeniami. Galinski, który sam był więźniem Oświęcimia stwierdził, iż przykład tego obozu koncentracyjnego wskazuje, że żaden naród nie żyje w izolacji od innych, żaden naród nie żyje sam dla siebie. Wystąpienie Galinskiego zawiera także apel do Związku Sowieckiego - Związku, które wyzwoliło Oświęcim - o sprawiedliwszą politykę w stosunku do Izraela i liberalną politykę w stosunku do Żydów pragnących wyemigrować ze Związku Sowieckiego.

GRECKIE ZAKUPY W MOSKWIE I PRADZE

Jak poinformowało ministerstwo obrony Grecji, rząd tego kraju zakupił w Związku Sowieckim oraz w Czechosłowacji, jak również w Japonii, sprzęt i wyposażenie dla armii na sumę 78 mln dolarów. 60 % tych zakupów dokonano w ZSRR, 27 % w Japonii, 6 % w Czechosłowacji. Pozostałe 7 % zakupów dostarczy grecka firma państwowa, będąca wcześniej w posiadaniu austriackim. Wg danych ministerstwa spraw obrony, 90 % wartości zamówień pokryte będzie z greckiego eksportu do krajów, z których pochodzi broń i wyposażenie. Grecja jest pierwszym krajem NATO, który zakupił w Rosji Sowieckiej wyposażenie dla swoich wojsk.

Małgorzata K. - w sprawie porady prawnej prosimy o ponowne skontaktowanie się z redakcją.

NOWOŚĆ WYDAWNICZA

Nakładem ICARUS Enterprises ukazała się książka Stefana Bej-Kresowicza pt.

„SKRZYDLACI NAJEMNICY”

Opracowanie to jest dziełem lotników polskich, którzy znaleźli się w USA podczas stanu wojennego w PRL. Odsłania ono kulisy katastrofy samolotu IŁ-62 „Kopernik”, rejs 007 jaka miała miejsce na Okęciu w roku 1980.

Opis w książce obejmuje ostatnie lata wydarzeń w Kraju i na Świecie widziane oczyma polskiego pilota, aż do momentu zestrzelenia samolotu koreańskiego przez Związek Sowiecki, dziwnym zbiegiem okoliczności też rejsu 007. Opracowanie informuje również Czytelnika o poziomie sowieckiej techniki lotniczej oraz zamierzeniach sztabu Układu Warszawskiego. W myśl założeń ideologów sowieckich „Trzecia” wojna światowa już się rozpoczęła, a jej pierwszy etap posiada charakter utajony.

KSIAŻKĘ TĘ WINIEN PRZECZYTAĆ KAŻDY

Stron 398 ze 120-oma unikalnymi zdjęciami i schematami. Cena książki 18 \$. Łącznie z przesyłką. Książkę nabyć można w ICARUS ENTERPRISES, PO Box 1857, Atlantic City, NY 08404. Ponadto w roku 1985 ukaże się ta książka w języku angielskim. Cena książki 14,95 \$ w subskrypcji. Dla nabywców powyżej 4 egz. wydania polskiego, stosuje się 25 % zniżki.

Z A M Ó W I E N I E

ICARUS ENTERPRISES, P.O. Box 1857
Atlantic City, NY. 08404, U S A

Proszę o przesłanie egz. książki „SKRZYDLACI NAJEMNICY” w języku polskim. Cena poj. egz. 18 \$. Zamawiam egz. książki na rok 1985 w języku angielskim. Cena 14,95 \$.
Przekazuję również \$ na fundusz wydawniczy.
Załączam czek-MO na sumę\$

NAME
ADDRESS
CITY
STATE
ZIP

Marek Garztecki

Najdłuższy strajk w historii Anglii

Trwający od wiosny 1984 roku strajk górników brytyjskich był od początku silną kartą atutową propagandy PRL. Prasa reżymowa z satysfakcją serwowała czytelnikom opisy brutalnych akcji policji, kreśliła obraz postępującego zubożenia rodzin górniczych i wzrastającej niechęci społeczeństwa brytyjskiego do gabinetu Pani Thatcher. Ukazujące się w prasie emigracyjnej artykuły, adresowane były przede wszystkim do czytelnika znającego angielską scenę polityczną; odbiorcy, któremu brytyjska rzeczywistość nie jest obca.

Artykuł Marka Garzteckiego, który przedstawiamy poniżej, jest próbą nakreślenia obrazu brytyjskiego związku zawodowego górników, jego przywódcy Scargilla oraz roli, jaką rząd PRL odegrał w tym konflikcie.

Autor jest doktorantem w London School of Economics oraz szefem Londyńskiego Biura Informacyjnego „Solidarności”.

Redakcja

Od czasów pamiętnej „zimy niezadowolenia” w 1974 roku Wielka Brytania nie przeżywała tak ostrego kryzysu społecznego jak obecnie. Wielomiesięczny strajk w przemyśle węglowym podzielił Brytyjczyków na dwa antagonistyczne obozy. Głównymi protagonistami w tym konflikcie są Arthur Scargill, przewodniczący *National Union of Mineworkers* (Krajowy Związek Górników) oraz Ian McGregor, dyrektor *National Coal Board* (Państwowego Zarządu Kopalni). W rzeczywistości obaj tylko uosabiają dwie, dużo potężniejsze siły: młodą i ekspansywną część brytyjskiej elity władzy (Establishment), oraz tradycyjne kierownictwo tutejszego ruchu związkowego o silnym elemencie komunistycznym.

Aby zrozumieć o co chodzi w obecnej rozgrywce, trzeba się cofnąć do wspomnianego strajku górników w roku 1974. Sławę zyskał wówczas młody przywódca górników z hrabstwa Yorkshire - Arthur Scargill. Wymyślił on i zastoso-

wał z morderczą efektywnością taktykę zmasowanego pikietowania. Polegała ona na szybkim przetrzucaniu tysięcy strajkujących tak, aby zablokować drogę do kopalń górnikom, którzy nie chcieli strajkować oraz chroniącym ich policjantom. Policja brytyjska, posiadająca tradycyjnie zdecentralizowaną strukturę, opartą na niewielkich, niezależnych siłach lokalnych, była w tej sytuacji całkowicie bezradna. Ówczesny rząd konserwatywny Heatha, wobec całkowitego załamania się jego autorytetu, odwołał się do opinii publicznej, rozpisując przedterminowe wybory, które przegrał. W rezultacie władzę w partii konserwatywnej przejęła młoda grupa radykalna z Margaret Thatcher na czele. Jednym z celów tej ekipy stała się „zemsta” za doznane upokorzenie, co w praktyce oznaczało złamanie potęgi związków zawodowych. Okazała nadarzyła się już przy następnych wyborach, gdy konserwatyści powrócili do władzy.

Przyznać trzeba, że brytyjscy związkowcy zrobili niemal wszystko, aby na nadchodzącą karę zasłużyć. Związkowi „baronowie”, wybierani często w sfałszowanych wyborach na dożywotnie kadencje, zainteresowani byli głównie umocnieniem własnych wpływów. Lojalność masy członkowskiej kupowali sobie wyrubowywaniem podwyżek płac, nie mających żadnego pokrycia we wzroście wydajności pracy. W przeciwieństwie do związkowców skandynawskich czy zachodniemieckich, zupełnie zbagatelizowali oni problem przeszkolenia robotników do nowych technologii, czy nowo powstających gałęzi przemysłu. Strajki wywoływane z najgłębszego powodu stały się endemiczną chorobą brytyjskiego przemysłu. Na początku lat 70-tych, pod zmasowanym atakiem robotyzacji, komputeryzacji i dalekowschodniej konkurencji doznał on wreszcie poważnego załamania.

Do decydującej bitwy przygotowywała się Margaret Thatcher długi i drobiazgowo. Podstawy prawnej dostarczyły trzy kolejne „Ustawy o zatrudnieniu (*Employment Acts*), nazwane też, od nazwiska wprowadzającego je ministra, *Tebbit Laws*. Ich najważniejsze punkty to:

— ograniczenie tzw. *secondary picketing* (używanie do pikietowania osób nie mających nic wspólnego ze strajkującym zakładem),

— wprowadzenie zasady materialnej odpowiedzialności związku za straty pracodawcy wynikłe z nadużywania prawa do strajku,

— wprowadzenie wymogu zaakceptowania strajku przed jego ogłoszeniem przez większość załogi zakładu pracy w tajnym głosowaniu,

- obowiązek poddawania się wyborom przez przywódców związkowych, co najmniej raz na pięć lat,

- zerwanie *closed shops agreements*, które dawały silnym oddziałom związkowym monopol zatrudniania ich członków.

Tutaj potrzebna jest kolejna dygresja. Wielu bowiem nieuprzedzonych działaczy „Solidarności” mogłoby sądzić, że tak daleko idąca interwencja rządu w wewnętrzne sprawy związkowe, przypomina metody Jaruzelskiego. Analogia jest czysto pozorna. „Solidarność” w okresie swego legalnego istnienia reprezentowała wolę absolutnej większości pracowników, podczas gdy w Wielkiej Brytanii ledwie połowa ich należy do związków, a byłoby ich zapewne znacznie mniej gdyby nie zasada *closed shops*. Co więcej, wszystkie badania opinii publicznej od lat już potwierdzają głęboki brak zaufania „szarych” związkowców do ich przywódców i prowadzonej przez nich polityki.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że kierownictwo wielu brytyjskich związków zawodowych zostało opanowane przez partię komunistyczną, mimo że wśród członków jej wpływy są minimalne. Dzieje się tak na przykład w związku AUEW-TASS (mechanicy), trzymanym żelazną ręką przez Kena Gilla, członka KC tutejszej kompartii, mimo że komuniści stanowią zaledwie 6% masy członkowskiej. Pytanie, jak jest to możliwe w demokratycznym przecie kraju? Składa się na to parę elementów. Po pierwsze dobrze wiadomo, że aktywni działacze stanowią zawsze nikły procent każdej załogi. Reszta pójdzie za głosem przywódców, ale sam rzadko kto się „wychyli”. Otóż komuniści tradycyjnie już zwracają baczną uwagę na każdego, kto posiada zadatki na działacza, rozciągają nad nim opiekę, oferują darmowe szkolenie. Po drugie komuniści, jako zadeklarowani wroowie zachodniej demokracji parlamentarnej, nie zwracają nigdy uwagi na to, czy ich żądania są społecznie uzasadnione. Mają w ten sposób opinię najbardziej bojowych obrońców interesów robotniczych. Wreszcie ważną rolę grają: typowo komunistyczna przebiegłość i skłonność do mactw.

Typowo komunistyczną sztuczką jest zwoływanie zebrań związkowych w momencie rozgrywania ważnych meczy piłkarskich. A trzeba tu dodać, że wszystkie decyzje typu żądań płacowych czy ogłoszenia strajku, podejmuje się tradycyjnie na ogólnym zabranii załogi. Oczywiście kiedy takie zebranie zwołane jest wieczorem, w lokalu związkowym, przeciętny robotnik pozostanie w domu przyklejony do telewizora, bądź też w lo-

kalnym pubie. Wszyscy natomiast komuniści karnie przyjdą i podejmą „w imieniu załogi” takie decyzje, jakie wygodne będą ich partii. Z kolei kiedy zebrania pracowników odbywają się w czasie przerw w pracy i obecna jest rzeczywistość większość, dość łatwo poddaje się ją psychicznej manipulacji. Jak? Bardzo prosto! Wchodzi komunistyczny *shop steward* (odpowiednik solidarnościowego szefa komisji zakładowej) i krzyczy z podium - „Kto jest za strajkiem i poprawą warunków bytu - ręka w górę!”. Pokażcie mi teraz robotnika, w dodatku otoczonego kolegami, który wyciągnie rękę przeciwko „poprawie warunków bytu”. A o tym, że strajk wywołany jest czasem z przyczyn czysto politycznych i w konsekwencji może ten byt tylko pogorszyć, przeciętny robotnik często nawet nie ma pojęcia. Dlatego też tak istotne znaczenie ma nowa ustawa wymagająca, aby wszystkie kluczowe decyzje podejmowane były przez związkowców tajnie za pomocą tzw. *postal ballots* (specjalnych kartek do głosowania wysyłanych pocztą).

To właśnie „pocztowe głosowanie” celowo zlekceważył przywódca Związku Górników Arthur Scargill, wzywając członków do strajku wiosną 1984 roku. Strajk wybuchł najpierw „na dziko” w południowej Walii, potem stanęło Yorkshire, a po dwóch tygodniach objęte zostały akcją strajkową wszystkie okręgi górnicze Wielkiej Brytanii. Na pytanie, czemu nie było głosowania, Scargill zawsze odpowiada „górnicy zawsze głosują nogami”, to znaczy demonstrują swoją wolę nie chodząc do kopalni. Przeciwnicy Scargilla twierdzą, że strajk rozpoczął się spontanicznie, bowiem górnicy dali się unieść emocji i poczuciu solidarności. Teraz zaś nacisk kolegów nie pozwala im wycofać się z pochopnie podjętej decyzji. Gdyby strajk poprzedziło głosowanie, to zwyciężyłaby chłodna kalkulacja i rozsądek.

Prawdą jest, że Scargill począwszy od jesieni 1983 roku już dwukrotnie i bez powodzenia usiłował nakłonić górników do przerwania pracy. Dlaczego w takim razie teraz i z takim zacięciem strajkują już od przeszło do dziesięciu miesięcy? Strajkują pomimo biedy, która wielu górniczym rodzinom zagląda w oczy? Iskrą, która wywołała wybuch strajku, było ogłoszenie rządowego planu zamykania nierentownych kopalń. Takie kopalnie likwidowano jednak sukcesywnie przez ostatnie kilkanaście lat i protesty były niewielkie.

Żeby odpowiedzieć na postawione pytanie należałoby się odwołać do ogólnego kontekstu obecnej sytuacji społecznej w Wielkiej Brytanii. Pani Thatcher i skupiona wokół niej grupa konserwatywnych twardogłowych (*Tory drys*) nienawidzi wprost ruchu związkowego. Co do tego zgodni są nawet postronni obserwatorzy. Wydany

wiosną 1984 roku przez rząd nakaz nagłego rozwiązania związków zawodowych w centralnym ośrodku radiolokacyjnych (GCHQ) porównano tu z rozwiązaniem polskiej „Solidarności”. Charakterystycznie ofiarami tego i innych podobnych posunięć, padały głównie niezbyt bojowe związki centrowe. Ośmieliło to tylko Scargilla do publicznych przechwałek, że on jeden – prawdziwy przywódca klasowy – pokaże jak można sobie dać radę z „Żelazną Damą”.

Obie strony szykowały się od dawna do próby sił. Z końcem lat 70-tych wdrożono program szybkiej przebudowy centralnych elektrowni tak, by w razie potrzeby można je było przestawić z opalania węglowego na ropę naftową. Zachęcano też górników do zwiększenia wydobycia, przy radości ich związku zawodowego. Chodziło o to, aby zgromadzić na hałdach jak największe zapasy. Wreszcie powołano policyjne centrum operacyjne do przerzucania zmasowanych sił, pomiędzy – nominalnie dalej niezależnymi – regionami. Nie ma więc wątpliwości, że strona rządowa od początku dysponowała mocniejszymi atutami. Sprzyja jej też specyficzna struktura Związku Górników, bardzo zresztą podobna do solidarnościowej! Otóż NUM jest w gruncie rzeczy federacją autonomicznych regionów węglowych, z których największe to połowa Walii, Kent, Szkocja oraz cztery okręgi z północno-środkowej Anglii – Lancaster, Derby, Nottingham i York.

Wśród nich stosunkowo najwięcej kopalni znajduje się w Yorkshire i południowej Walii, ale są to na ogół niewielkie, przestarzałe technicznie obiekty, gdzie produkcja węgla jest najniższa. Na przeciwnym biegunie znajdują się wielkie kopalnie w Nottinghamshire, dające blisko jedną trzecią brytyjskiej produkcji węgla. Jasne, że strajk w obronie kopalni przed zamknięciem, będący dla górników w Walii czy Yorkshire walką o przetrwanie, dla nottinghamszczyków jest czystą stratą czasu i pieniędzy.

Scargill posiadał jednak w zanadrzu atuty i aż trudno uwierzyć, że rząd nie potrafił ich przewidzieć. Najważniejszym z nich był wprost legendarny upór i wzajemna solidarność górników. Niektórzy chętnie wywodzą go ze specyficznych warunków pracy, rodzącym między innymi mistycyzm niemal wiary. Prawda jest chyba bardziej prozaiczna. Kierunek industrializacji Wielkiej Brytanii spowodował, iż przemysł ciężki ulokowano na ogół w dużej odległości od kopalni. Powstały więc wokół kopalń osiedla górnicze, gdzie zawód przechodził z ojca na syna, czasem nawet przez cztery pokolenia. W takich miasteczkach dosłownie wszystko – lokalne sklepy, banki, warsztaty – kręciło się wokół węgla. Ekonomiczny dobrobyt lat 50-tych i 60-tych przyniósł ogromne pod-

niesienie się zarobków górniczych i perspektywę – zdawało się – wiecznie trwającego zatrudnienia.

Kryzys gospodarczy połowy lat 70-tych, łączy z odkryciem i eksploatacją taniej ropy w Morzu Północnym, stał się dla brytyjskich górników społecznym kataklizmem. Jego pierwszym objawem był właśnie, wspomniany na początku, strajk z 1974 roku, który górnicy niestety wygrali. Piszę „niestety”, bo ceną wygranej i wyśrubowanych zarobków było gwałtowne obniżenie opłacalności eksploatacji węgla. Dotychczas kopalnie zamykano tylko po wyczerpaniu pokładów. Teraz zarząd kopalń zaczął przygotowania do zamknięcia zakładów nierentownych.

Górników ogarnęła depresja. W sytuacji pogłębiającego się kryzysu gospodarczego, przy ponad 3,5 miliona bezrobotnych, perspektywy znalezienia przez nich jakiegokolwiek innego zatrudnienia są właściwie zerowe. Ani związki zawodowe, ani państwowy pracodawca nie zatroszczyli się nigdy o przygotowanie ich do zawodów w nowo rozwijających się gałęziach przemysłu: elektronice czy chemii. Ich dotychczasowe wychowanie i styl życia uniemożliwiają emigrację do rozwijających się okręgów i przygotowania do zmian w sposobie pracy i myślenia.

Scargill rzucił hasło: „Nie ma nieekonomicznych kopalń, są tylko niedoinwestowane”. Rozpoczynając strajk zapowiedział, że nie będzie zgody na zamknięcie choćby jednej kopalni. Trudno nie współczuć żonom i dzieciom górników żyjących z minimalnymi zapomóg, mniejszych nawet od tych, które wypłaca się bezrobotnym. Trudno nie podziwiać determinacji górników.

Tego podziwu i współczucia nie warcą się jednak ani Scargill, ani jego koledzy z zarządu Związku Górników. Trawiony chorobliwą, polityczną ambicją złamania rządu, pogardzający regułami demokracji parlamentarnej a uwielbiający system sowiecki, jest Scargill postacią ze wszech miar odrażającą. Wprost nieprawdopodobne, aby już po paru tygodniach nie zauważył on, że strajku wygrać nie sposób. Właściciel luksusowej willi i limuzyny marki Jaguar, mający perspektywę możliwego zwycięstwa, traktuje członków swego związku jako narzędzie politycznych manipulacji.

Powszechnie znany jest fakt, że Scargill poparł ogłoszenie stanu wojennego w Polsce i rządy mordery polskich górników, generała Jaruzelskiego. Ironią losu spotkała go też za to zasłużona nagroda. Gdy tylko w wyniku strajku dostawy miejscowego węgla zaczęły się kurczyć, natychmiast pojawili się usłużni polscy handlowcy, oferując Brytyjczykom stałe i niezbyt kosztowne transporty. I tak, pod koniec ubiegłego roku, eksport polskiego węgla do Wielkiej Brytanii przekroczył czterokrotnie dostawy z 1983 roku! Działa-

cze Związku Górników, najpierw niższego szczebla, a w końcu i sam Scargill, parokrotnie interweniowali w ambasadzie PRL tłumacząc, że bratnie, socjalistyczne państwo nie powinno występować w roli łamistrajka. Gdy apele o „internacjonalistyczną solidarność” nie odniosły skutku i rozżalony Scargill zaczął walić pięścią w stół, pokazano mu wreszcie, niezbyt dyplomatycznie, drzwi ambasady.

Największy jednak cios wymierzili swemu przywódcy górnicy. Okręg Nottingham niemal od początku zignorował wezwanie do strajku, a przecież właśnie tu produkuje się jedną trzecią brytyjskiego węgla. To, oraz przedstawienie elektrowni na użycie ropy naftowej sprawiło, że nie trzeba było wprowadzać ograniczeń w dostawach energii elektrycznej. Na te właśnie ograniczenia liczył Scargill sądząc, że pozbawieni ogrzewania i światła Brytyjczycy, w końcu rozżłoszczą się i zmuszą rząd do ustępstw.

Tymczasem nadeszło lato i automatyczny spadek zużycia energii elektrycznej. Rząd nie widział potrzeby ustępstw. Powoli, pojedynczo, po paru, mniej odporni górnicy zaczęli się wyłamywać i wracać do pracy. Zachęcał ich do tego Zarząd Kopalń, obiecując specjalne dodatki do pensji. To z kolei wywołało wściekłość strajkujących. Powracających z pracy obrzucano kamieniami, drogi do kopalń zagradzano płonącymi barykadami. Dzień po dniu przerażeni Brytyjczycy oglądali na ekranach swoich telewizorów sceny wandalizmu godne prymitywnej tłuszczy. Wreszcie pała ofiara śmiertelna. Rzucony przez strajkujących górników blok betonu zabił kierownicę wiozącego łamistrajka do pracy.

Był to chyba psychologiczny moment zwrotny. Rozwiały się sympatia i pewien podziw, którymi cieszyli się strajkujący — przynajmniej wśród części opinii publicznej. Niektórzy przywódcy innych związków wykorzystali ów fakt, by odciąć się od górników. Szansa solidarnościowego strajku powszechnego, na którą chyba po cichu musiał liczyć Scargill, minęła bezpowrotnie. Nedejście świąt i perspektywa „trzynastki” skłoniła parę tysięcy górników do powrotu do pracy. Większość jednak, prawie dwie trzecie, kontynuuje strajk. Coraz bardziej zacięta, rozgoryczona, w poczuciu zupełnego osamotnienia. Brutalnym metodom pikietowania, towarzyszą analogicznie działania władz i szarże uzbrojonej w długie pałki policji konnej, aresztowania strajkujących pod najbłahszym pozorem.

Nawoływania do rokowań pomiędzy przedstawicielami Zarządu Kopalń i Związku Górników rozlegają się coraz częściej i to nie tylko ze strony *Labour Party*. Swój autorytet zaangażowali w tej sprawie biskupi Kościołów anglikańskiego i katoli-

ckiego. Strona rządowa uzależnia jednak podjęcie rozmów od uprzedniej zgody górników na zamknięcie kopalń. Dla górników oznaczałoby to przekreślenie wszystkiego, o co przez te dziesiąt ciężkich miesięcy walczyli, zniweczenie wszystkich wyrzeczeń, które musieli ponieść. Rząd idzie wyraźnie na przeczekanie, nie martwiąc się nawet załamaniem się poważnej części transportu i zależnego od węgla przemysłu. Również bezprzykładowy spadek wartości funta wywołany brakiem wiary w możliwość uzdrowienia brytyjskiej gospodarki, nie zrobił, jak się wydaje, większego wrażenia na pani Thatcher.

Pojawił się też w całej sprawie inny polski akcent, obok akcentu eksportu polskiego węgla. Niektórzy przywódcy Związku Górników, rozgoryczeni postawą władz PRL szukają dojścia bezpośrednio do śląskiej „Solidarności” łudząc się, że w ten sposób uda im się zahamować import węgla. Przedstawiciele tzw. Krajowego Komitetu Pracujących Górników, utworzonego przy aktywnym poparciu Zarządu Kopalń i rządu konserwatystów, wybrali się jesienią do Gdańska szukać poparcia u Lecha Wałęsy. Tego samego dnia ukazały się w lewicowym *The Guardian* i prawicowym *The Times* dwie sprzeczne wiadomości o stosunku „Solidarności” do strajku górników. Sytuację zadrażniając jeszcze oświadczenia różnych, działających na terenie Wielkiej Brytanii grup emigracyjnych, uzurpujących sobie prawo wypowiedzi w imieniu samej „Solidarności”.

Jesienią ubiegłego roku skrajnie lewicowa prasa brytyjska, głównie trockistowskiego autoramentu, opublikowała oświadczenie niejakiego Dawida Jastrzębskiego, wydane w imieniu „Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Górnictwa Węglowego”, popierające bez zastrzeżeń strajk i Arthura Scargilla osobiście. Styl, w którym napisane jest to oświadczenie, nasuwa poważne wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście powstało ono w kraju. Niedawny zaś komunikat śląskiego RKW, dystansujący się od wszelkich poczynań kierowanej przez „Dawida Jastrzębskiego” organizacji, wątpliwości te tylko potwierdza.

Nie znaczy to wcale, że strajk brytyjskich górników należy potępić. Wręcz przeciwnie. W swojej masie walczą oni o prawo do pracy, życia z godnością, której na pewno nie daje zasiłek dla bezrobotnych. Jednocześnie jednak nie można zapomnieć do jakich celów strajk ten wykorzystują ludzie pokroju Scargilla.

Istnieje jeszcze jeden powód, dla którego obecny konflikt społeczny w Wielkiej Brytanii wart jest wnikliwej uwagi polskich związkowców. Prędzej czy później i w Polsce spotkamy się z problemem obumierania przestarzałych gałęzi prze-

mysłu przetwórczego i wydobywczego. Jeśli mnie pamięć nie myli, sprawa podnoszenia kwalifikacji i przeszkolenia pracowników nigdy nie zaprzęgnięta uwagi działaczy „Solidarności”. Przykład

brytyjski uczy, że problem to zbyt poważny, aby go można zostawić wyłącznie w ręku pracodawcy. Skutki tego mogą być bowiem opłakane i to dla całego społeczeństwa. ■

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Cezary Stolarczyk

Zapada zmierzch

Jeśli nie lękasz się pieśni, stłumionej, złowrogiej i głuchej, jeśli serce masz męża i jeśli pieśń kochasz swobodną, posłuchaj.

Mój Boże. Ileż to już lat minęło... Według metronomu kalendarza niewiele więcej niż ćwierć stulecia. Dla polskiego poety roku osiemdziesiątego wieku całe.

Profesjonalizm rewolucyjnych strof Broniewskiego, wystudiowany i gładki heroizm „Pieśni o żołnierzach z Westerplatte” Gałczyńskiego. I dziś: naiwna, jakże autentyczna euforia bardów Sierpnia tak szybko złamanych i przestoczonych w kronikarzy stanu wojennego. Przygarbionych, o drżących dłoniach, ochrypłym głosem, rozpaczy w oczach, nieaktorskiego, nieretorycznego bólu w wierszach. Ludzi, tak jak tysiące innych więzionych, tak jak miliony innych zaciskających szczęki przed ekranem dziennika telewizyjnego, zepchniętych do upokorzenia kontrolowanych rozmów i realizowania kilograma wołowyń z kością według wzoru kartki A - 4. Czujących to samo. Ale nie tak samo.

Grzegorz Musiał, Antoni Pawlak, Jakub Nadbystrzycki. I Tomasz Jastrun. Do jakiego stopnia wstrząs i szok wydarzeń zewnętrznego świata może przeorać świadomość i podświadomość indywidualisty, egzystującego we własnym świecie, posługującego się własnym zestawem instrumentów do badania tego co na zewnątrz, poety po

prostu. Twórczość tych czterech ludzi i obszary przez nią drążone, wessana została w wir polskich olśnień i dramatów – dramatów niestety przede wszystkim – lat 80-83. Z tego wiru nie mogą się wydostać, nie mogą nie dlatego, że brak im siły lecz chyba z racji postłannictwa swej twórczości. Bo poezja musi być tam, gdzie są ludzie. Dlatego ich wiersze są obdarte ze spiżu, kulawe heroizmem. Dlatego są kartą chorobową narodu.

Chyba zdają sobie sprawę, że inaczej pisać nie mogą. Choć czasem im trochę żal: *ja także chciałem / pisać o niespełnieniu miłości / tętniących ulicach / knajpach i śmierci / jednym słowem o życiu / ale jest we mnie pustka / potrafię tylko / zapisywać kalekie strofy / i wynajdywać dla nich / bezpieczne kryjówki na wypadek / nagłej rewizji / w pewnym sensie ci zazdrościsz / jeszcze nie jutro / Komunistyczna Partia Kanady / wprowadzi stan wojenny (Gryps dla Leonarda Cohena, Antoni Pawlak)*

POEZJA Z WIĘZIENNYM PIĘTNEM.

I Musiałowi i Pawlakowi dane było w ostatnich latach poznać, czym jest więzienie. Musiał siedział w areszcie śledczym, Pawlak spędził szereg miesięcy w obozie internowania. Zamknięcie, odosobnienie od świata zewnętrznego drastycznie wpływa na życie fizyczne i duchowe człowieka. Psychika ubożeje w zakresie ilości i różnorodności bodźców, miejsce dawnych zajmują nowe, nieznanne, bardzo intensywne. Najpierw szok: wyrwanie z dotychczasowego, unormowanego rytmem codzienności świata: *o czym myślałeś jaka śmierć / skamieniała w tobie / gdy o poranku prowadzono ciebie do samochoodu / [...] i żona oniemiała / nad niepotrzebnym nagle śniadaniem / (G. Musiał)*. Później przestuchanie: *pod bezlitosnym reflektorem / na sosnowym stole / rozsypie się domek z kart twoja / podejrzana biografia; / słowa ze sprzymierzeńców / staną się wrogami / gesty i znaki / nabiorą specjalnego znaczenia / nawet on, twój przyjaciel / wiersz zręczną dłonią wyłowiony spod tapczanu / złoży obciążające zeznanie.* (G. Musiał).

W utworach odbija się cała więzienna rzeczywistość: spacerniaki, widzenia, strażnicy itd., ale przede wszystkim to, co dzieje się, gdy leżą na pryzkach z zamkniętymi oczami. Najsilniejsza jest chyba tęsknota za wolnością – docenioną dopiero

tu, w zamknięciu: *spójrz / w rogu okna / na kracie / skóra słoniny / dla sikorek / dla sikorek / stamtąd* / (A. Pawlak), *Poczucie pustki i nudy: wszędzie daleko / listów / nie puszcza policja / dwie brzozy za oknem / na nerwach grają* / (A. Pawlak). Pragnienie nowych wiadomości: *Radio - / gryps wrzucony / w środek celi* / (A. Pawlak), *Ból nieprzystosowania do nowych warunków: wyrosły nam garby / ręce przyzwyczajone do pieśczot / drżą nad więziennym chlebem* / (G. Musiał), *I obrazy najbliższych stojące przed oczami w środku bezsennej nocy: twarz syna / płomyk / po drugiej stronie nocy* / (G. Musiał), *Stosunkowo wiele utworów obu poetów zatytułowanych jest listami, albo ma formę narracyjną stylizowaną na list, bądź monolog. To także symptomy odosobnienia, braku możliwości nawiązania bezpośredniego kontaktu. Jest w tych wierszach bardzo bolesne, także dla czytelnika, piętno rezygnacji, przegranej, depresji: zapada zmierzch / tym razem ostateczny* / (A. Pawlak), *postarzelśmy się nagle / a ci, co wierzyli w naszą nieśmiertelność / szukać jej będą wśród pozostałych grypsów / w imieniu wydrapanym na bielonej ścianie* / (G. Musiał).

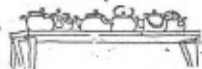
KONFLIKT MORALNY I WYBÓR DUCHOWY

„Synku”, „kochana”, „tato”, „panie pułkowniku”, „panie profesorze”, „bracie”, „kolego”, „przyjacielu”, „siostrze”, „do siebie”. Wszystkie wiersze Jakuba Nadbystrzyckiego mają

symbolicznie konkretnego adresata. To nadaje im kameralność przekazu i chroni przed emfazą, choć paradoksalnie, w króciutkim trójwierszu, motcie otwierającym tomik, Nadbystrzycki pisze: *dzisiaj nie boję się używać wielkich słów / one w nas jak ziarenka maku / i dopiero kiełkują*. Wielkie słowa i patos zniweczyłyby jednak lub odesłały do grobowca romantyzmu przestanie tej poezji: są to bowiem wiersze o polskim losie. O jakimś знамени, którym naznaczony jest nasz naród, kławie, która każe mu od setek lat tułać się, walczyć, dokonywać dramatycznych wyborów, popadać w konflikty z innymi lub z własnym sumieniem. Oto między ojcem a synem staje upiór stalinizmu: *możesz mieć do mnie żal że uciekłem z domu / nie dziw się jednak że nie chcę wracać ale / tato / przechowujesz mundur i całą szufladę orderów / właśnie z tamtych czasów*.

Pokolenie z wpiśnię w życiorys drugą wojną światową, przekonane o niepowtarzalności i nieporównywalności własnych przeżyć, zaczyna nagle inaczej widzieć życie – dotąd uważane za bez troskie i opływające w dobra – młodego pokolenia: *otóż panie kolego / byliśmy w błędzie / zapomnieliśmy tamtego wieczora / o jednym / że my wiedzieliśmy kto jest kim / do kogo strzelać czy też kogo golić / dzisiaj / każdy z nich / jest sędzią i egzekutorem w jednej osobie / i żaden rozkaz nie ostanta ich sumień*. Niecodzienny wybór przed którego koniecznością stanęło pokolenie Kolumbów lat 50-60: wypowiedzieć czynny sprzeciw bezprawiu, brutalności i kłamstwu, czy może lepiej uznać się za pokonanego, niedolnego stawie czo-

jakub
nadbystrzycki



listy
ze strajku



Antoni Pawlak
Zmierzch i Grypsy



GRZEGORZ MUSIAŁ



LISTY do BRATA

ła siłę. Może lepiej skorzystać z azylu własnego domu i rodziny? Tak, ale co wtedy odpowiedzieć na słowa: *odszedłeś / piszesz że nie chcesz rozbić rodziny / nie chcesz być przetargową kartą / w rozgrywkach o władzę / nie chcesz brać na siebie krwi / my również tak myślimy / ale / jeśli będą do nas strzelać / ty będziesz musiał policzyć tuski / zasypać piaskiem krew / i dół wapnem / i zapomnieć.*

Jakie w tych konfliktach i wyborach zastosować kryterium, które da pewność słuszności decyzji? Jest chyba tylko jedno: *przestaliśmy wierzyć / w czas zamknięty długopisem / i w pieczęcie obietnic / zostaliśmy / sami / i w sobie podpisujemy i pieczętujemy / porozumienie z sumieniem.*

POETA, KRONIKARZ TRZECH EPOK

Zmierch i upadek cesarstwa sukcesu, 17 miesięcy z podniesioną głową, wreszcie noc czarnych generałów. Sześć lat (pierwszy wiersz zbioru z 1976, ostatni – z 1982) i aż trzy rozdziały historii Polski. Co prawda Tomasz Jastrun tak nie podzielił i nie zatytułował poszczególnych rozdziałów swego tomiku, ale dla doraźnych celów omówienia, takie rozczłonkowanie wydaje się pożyteczne. Na początku jest więc duchota kłamstw, okrągłych słów, jakiejś gestej bryi, w której wszyscy tkwiliśmy, poruszając się ospale – jakby z rezygnacją: *I w coraz głębszej nocy / Długie rodaków rozmowy / Już nie da się żyć... / Rosja... kurwa... smród... / A wszystko ulatnia się / Domywym wywietrznikiem.* (1979)

A jednak nie... dla prawie wszystkich ten Sierpień był kubłem zimnej wody: *Przyjechała delegacja z Krosna / Czternastu ludzi / W ciemnych garniturach / Stoją teraz na podium w słońcu lamp / I dziwią się / Że tak łatwo było ruszyć / Z posad / Bryłę świata,* (Sierpień 1980-Stocznia Gdańska). Krótko to trwało, także wiersze z tomiku Jastruna tematycznie ciągną ku trzeciej epoce. Jeszcze tylko zdumiewająco profetyczne przeczucie z marca 1981, gdy bal na Tytaniku trwał, choć pojawiło się pierwsze *mane, tekel, fares* pod postacią wydarzeń w Bydgoszczy. *Odwracam oczy bo wiem / Że jutro przyjdą / Przyjdą żeby powiedzieć / Że diabeł istnieje / Przyjdą żeby powiedzieć / Że świat jest zepsutą zabawką / Której nie da się już naprawić / Przyjdą tym groźniejsi / Bo sami nieszczęśliwi / Z gwiazdą na czole / Wyciętą z mięsa i kości.*

Mroźna cisza grudniowej nocy, kiedy większość z nas nie wiedziała jeszcze, że egzekucja już się rozpoczęła: *Padał śnieg / Płatki zacienione w pięci / Łód na jezdni / Na chodnikach / Zata-*

czali się wesoło pijani / Mieszkania przyjaciół już puste / Stał tylko nad progiem / Przypominający kształt człowieka / Odcisk nieobecności. Potem następuje cała sekwencja utworów datowanych XII 1981, poetycka transpozycja rzeczywistości stanu wojennego, rzeczywistości rozbitnej na atomy – wiersze. Wizyta ubeków, kontrolowane telefoniczne rozmowy, polityczny proces dziewczyny w Suwałkach, żołnierze na ulicach, jakże teraz innych. Wstrząsający obraz stolicy: *Warszawa leży / Pocięta spojrzzeniami szpilki / Wybite zęby fabryk / Bramy uczelni / Z wyrwanym językiem.* I górnicy z Wujka: *Lecz zabitym górnikom / Nadal rosną włosy paznokcie / I ręce żyłaste / Ku gardłom oprawców.* I amok bezczelności, kłamstwa dyktatorskiej propagandy: *Na dodatek są niezbite dowody / Że nawet krzyż zrozumiał rację stanu / I że gwiazda Betlejemka była czerwona.*

Im bardziej odległa w czasie staje się data 13 grudnia, tym częściej rejestracja obrazów rzeczywistości ustępuje miejsca refleksji, rozszerza się perspektywa widzenia i pojmowania: *I co teraz ma robić władza / gdy nawet dziura w ziemi / staje się pomnikiem / Co ma robić władza / Gdy sama jest mroku pomnikiem / Co ma robić.* Ale to przecież nie tylko władza w Warszawie: *Na ulicach Warszawy / Dogorywa komunizm / Z dziurą w politycy / Przez którą widać / Biały język spustowy Rosji.* Świadomość tej ostatecznej kompromitacji i degrengolady władzy wcale jednak nie umiła smaku własnej – narodu – porażki: *Trzeba było w końcu zamieszkać / We własnej kłęsce.*

I chociaż zdajemy sobie sprawę kto jest za to wszystko winien: szaleni ludzie nazywający siebie komunistami I socjalizm / Wielki gnijący odwłok / z przekrwionymi oczami, to przez tę wiedzę ich but na naszych piersiach wcale mniej nie ciąży. Przyszłość? Poeta nie widzi jej różowo: *A gdy wszystkich już skażą / W fałszywym sądzie / Na podstawie fałszywych dowodów / Fałszywi sędziowie / Zapanuje prawdziwy spokój / Stare kobiety będą spokojnie umierać w kolejkach / Fabryki bez strajków / Zwiększą produkcję kalekich odwłoków / Zmęczony naród zamknie powieki / By oddychać czystą cmentarzy.*

Może więc... przynajmniej siebie ratować? Ale to także kosztuje.

Uciec i zostawić ten kraj / Odwrócony sinymi plecami od Europy / Poczuć wolność w chmurach i wyżej / Potem dać się prowadzić pasom startowym / Lotnisk Kolonii i Paryża / Nastawić oba policzki / Pod miękkie uderzenia obcej mowy / Pomysleć zostawiłem swoją ojczyznę / Lecz do niej wrócę potem iść / Ulicami tamtych miast wśród / Uśmiechniętych wystaw chorych na ślinotok / I czuć przez cały czas w okolicy przysiadki / I skrzyżowanie Wisły z szosą krakowską / Niemi

spojrzenie spod zaropiątych powiek / Na których
stoją szpetne ceglane domy / I słysząc płacz
dzwonu / Z drewnianej wieży wiejskiego kościoła.

-Antoni Pawlak – *Zmierzczeni i grypsy* (1984)
-Grzegorz Musiał – *Listy do brata* (1983)
-Jakub Nadbystrzycki – *Listy ze strajku* (1983)
-Tomasz Jastrun – *Na skrzyżowaniu Azji i Europy*
(1983)

Wszystkie tomiki wydane nakładem *Warszawskiej
Niezależnej Oficyny Poetów i Malarzy* Wy-
dawnictwa *Przedświt*.




PULS

Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984

**POETA
PAMIĘTA**

Wybor: Stanisław Barańczak

Nowości



Mowa do ludu
Szkice o języku polityki
**JAKUB
KARPIŃSKI**

Nowości

Mowa do ludu. Szkice o języku polityki J KARPIŃSKIEGO (Ł4.00)
Poeta pamięta. Antologia poezji świadectwa i sprzeciwu 1944-1984 w opr.
S BARAŃCZAKA (Ł6.75)

Puls Publications BCM Box 697 London WC1N 3XX

Wolna Trybuna

T. Maciejewski

Walimy głową o ścianę

„wiem, że nie ma miejsc obiecanych,
są tylko miejsca w naszych sercach,
których nigdy nie zdołamy wypełnić
(M.P.Prus)

Toczą się koleje naszych losów, emigracji
tzw. najnowszej, solidarnościowej, emigracji
o innych doświadczeniach niż wszystkie poprzed-
nie, zawierającej wszystkie wady i zalety tego co
się dokonało w społeczeństwie polskim w ostat-
nim dziesięcioleciu. Poszukujemy swego miejsca,
tułamy się po obcych lądach, szukamy siebie i swo-
ich, swojskości, czegoś co przypomina nam tamto
utracone w Polsce.

(więc po co wraca / pytają przyjaciele /...)
– do wody dzieciństwa
– do splecionych korzeni
– do uścisku pamięci
– do rąk twarzy
spalonych na rusztach czasu
(Z. Herbert)

Różne są „prawdy” o nas. My sami je stano-
wimy. Każdy z nas odkrywa swoją własną prawdę
i odkrywa też samego siebie. Dokonujemy odkryć
na małą i dużą skalę. Odkrycia, odkrycia, odk-
rycia. Moje odkrycia są odkryciami studenta jed-
nego z uniwersytetów polskich.

W tzw. dorosłe życie wszedłem u progu lat
80-tych. Studia, nowi przyjaciele, nowe środo-
wisko, naprawdę dużo jeszcze zapału. Nasza grupa
nie znała się przedtem, pochodziliśmy z różnych
miast, miasteczek i wsi. Rodzice byli robotnikami,
chłopami, tzw. inteligencją pracującą.

Czasy nastały gorące, ale wtedy jeszcze nie
interesowaliśmy się polityką. Nauka, wykłady,
upragniona wolność, całkowicie absorbowwały na-
sze myśli.

Czas był bardzo wypełniony, do południa
zajęcia, czasem też po południu, wieczorem klub
filmowy, nieustające dyskusje (jeszcze nie poli-
tyczne), no i oczywiście imprezy.

Imprezy... dla niektórych była to nowość, dla
innych kontynuacja licealnych prywatek. Były

Wolna Trybuna

zorganizowane i spontaniczne. Zawsze zakrapiane, zwykle całonocne. Tutaj ustalało się, kto z kim chodzi, lub kto z kim będzie chodził. Tutaj życie studenckie toczyło się w pełni. W soboty i niedziele, kiedy nie było imprezy, chodziło się do dyskoteki. Kluby studenckie organizowały dyskoteki – od ósmej do pierwszej. Za stowę (nie mało jak na studencką kieszeń) tańczyło się lub raczej przytupywało w miejscu z racji nadmiernego tłoku. Schodzili się chłopcy i dziewczyny z całego miasta, studentów w sumie niewiele. „Wodzami” byli „bramkarze”. Trzeba było żyć z nimi w zgodzie, aby czuć się bezpiecznie przed pobiciem, przed utratą płaszcza. Chłopcy przychodzili głównie po „świeży towar”, a dziewczyny żeby pokazać nowy ciuch (koniecznie zagraniczny), przespać się z nowym i cześć – następny. Ideałem tych dni była ilość wypitej „Bałtyckiej” i zalicznych dziewczyn.

I tak toczył się nasz dzień powszedni i nie-powszedni na studiach, zdobywaliśmy nowe doświadczenia, rozszerzyły się nasze horyzonty, poszerzył spis lektur. Narzekaliśmy na warunki mieszkaniowe, na program, który zmuszał nas do uczęszczania na nie lubiane zajęcia (filozofia marksistowska). Mieliśmy nawet swoje małe bunty, które kończyły się powodzeniem – zamiast nie lubianej filozofii marksistowskiej wprowadzono nam zajęcia z historii filozofii.

Nowy rok akademicki – 1980 r., zaczęliśmy pod wrażeniem tego, co się dokonało na Wybrzeżu. Zmienił się temat dyskusji prowadzonych w akademiku. Polityka zaczęła zdobywać w nichoczesne miejsce, zaczęły się analizy i spekulacje. I do tego się ograniczyły nasze zmiany w ogóle. Pod wpływem dyskusji politycznych nasza grupa zaczynała się rozpadać. Byli zwolennicy radykalnych zmian, byli zwolennicy dialogu, ale byli też zupełnie obojętni wobec zachodzących zmian.

Zmieniły się też nasze zainteresowania czytelnicze. Do obowiązkowego spisu lektur każdego z nas weszli pisarze „zakazani”. To wtedy niektórzy z nas odkrywali Gombrowicza, Herlinga-Grudzińskiego, Sołżenicyna, Orwella. Rodziła się nasza świadomość a z nią poczucie beznadziejności naszych losów.

I tak wciąż niedojrzali politycznie wkroczyliśmy w okres walki o autonomię uczelni. Zaczęły się nasze większe bunty.

Na pierwszy strajk (lutowy) poszli wszyscy. Ze śpiworami, gitarami, w oczekiwaniu na wielką przygodę. To wcale nie wymagało wielkiego charakteru, wyrzeczeń i poświęceń. Nasza niezgoda i opór powodowane były poddaniem się ogólnej atmosferze, jaka panowała natenczas wśród studentów polskich. Mimo to byliśmy pełni powagi

zaistniałej sytuacji, traktowaliśmy nasz bunt jako wyraz niechęci wobec rzeczywistości komunistycznego „porządku”. Wiedzieliśmy czego nie lubimy, nasze żądania zmian były jasno określone. I wierzyliśmy w ich realizację, dlatego z rozgoryczeniem patrzyliśmy na Kuronia, który rozciągając przed nami następstwa buntu, kazał nam iść do domu. Przegraliśmy. Na następny strajk poszło już niewiele.

13 Grudnia zakończył boleśnie i nieodwołalnie ten etap w naszym życiu; etap walki, niezgody i buntu. Spróbujmy go ocenić.

Plusy – zmiana lektur, zmiana zainteresowań, pierwsze otwarcie oczu na świat, na komunizm, na Orwella...

Minusy – nie osiągnęliśmy tego, o co walczyliśmy. Pogłębiła się nasza niewiara i rozgoryczenie, w niczym nie znajdowaliśmy sensu. Zaczęła zataczać coraz szersze kręgi apatia, nią usprawiedliwialiśmy swoją bezczynność.

I tak dobrnęliśmy do ostatniego etapu naszego studiowania. Niektórzy jeszcze szukali czegoś, jeszcze próbowali walczyć. Z coraz większą troską jednak patrzyliśmy w naszą przyszłość. Troska ta zmuszała nas do kompromisów.

Zaczęły się przygotowania do prac magisterskich. Wzrósł wskaźnik urodzonych dzieci i naprędce zawartych małżeństw. W wierze zapobiegawczych czynności prowadzonych w celu „ujarzmienia” przyszłości (szarej, o tym wiedzieliśmy wszyscy) nie starczało miejsca i czasu na działalność. Przerazała nas wizja życia bez perspektyw, bez nadziei, jeszcze bardziej przerażała nas bezsilność; ona też wymuszała na nas „małą stabilizację”.

To właściwie tyle. Po studiach nasze drogi rozeszły się. Jedni zaczęli pracować, inni przeszli do „podziemia”; kto z nas idzie do tego, co lepsze, tego nie wie nikt. Ja wyjechałam z kraju. Podobnie jak wielu, próbuję znaleźć tutaj swoje miejsce. I tutaj też dręczy nas niedosyt, tęsknota, tragedia kraju, który opuściliśmy. Śledzimy chciwie wszelkie wzmianki o tym, co dzieje się tam, oczekujemy zmian, znowu wierzymy w cud. I wierzymy w nasz powrót.

Zostaliśmy pochłonięci przez olbrzymią machinę tutejszego życia, do jej olbrzymiego tempa obrotów nie jesteśmy przyzwyczajeni. Walimy głową o ścianę, aby nie wypaść z szaleńczego wiru. I znowu dręczy nas niepokój, niepewność jutra, okrutna samotność pośród obcego tłumu.

Jaka będzie przyszłość nas, „starych” dwudziestolatków? Jakich odkryć jeszcze dokonamy? Czy znajdziemy swoje miejsce?

Tadeusz Maciejewski

Wspomnienia niebieskiego mundurka

NIESTRAWNOŚĆ

W zeszły czwartek rzucili do naszego kasyna pasztetową. Ustawili my się w kolejce. Ze względu, że każdy miał przy sobie legitymację, to wszyscy stanęli w kolejce dla uprzywilejowanych.

Żałowałem, że nie zostawiłem legitymacji w szufladzie, bo wtedy bym stanął w normalnej kolejce, której nie było. Sierżant, który stanął jako pierwszy, bardzo się znerwił, dlaczego ta pasztetowa taka droga, ale bufetowa powiedziała, że to jest ta lepsza, z dziczyzny, dlatego droższa. No to sierżant kupił pół kilo, zapłacił 12 złotych i poszedł na bazar, żeby – jak powiedział – sobie odbić. Po nim wszyscy brali tyle samo i też szli na bazar. Zostali my we dwóch z majorem i major poradził mi, żebym tam nie laźł, bo dziś WSW walczy ze spekulantem, więc można wpaść. Ze obydwa z majorem lubimy dobrze zjeść, to wzięliśmy po kilo, podjedli i major powiedział, że warto się zdrzemnąć, ale jakoś nie mogli my zasnąć. Major kazał mi liczyć barany. Ja, na szczęście, do dwóch liczę bezbłędnie, ale sen nie przychodził, no to w końcu major rozbił ampułkę z gazem usypiającym i jakoś się udało.

Spałem pewnie długo, bo kiedy się obudziłem, to majora już nie było. No to wyszedłem na ulicę, oczywiście w mundurze, no i widzę dziwne rzeczy – ludzie uśmiechają się do mnie, kłaniają, że aż mdlić zaczęło. Chcę wsiadać do tramwaju, aż tu zatrzymuje się nieznajomy człowiek w Wartburgu i pyta, dokąd powieźć. To ja mówię na wariata – do klubu Stodoła, bo chcę potańczyć. Przed klubem dziewczęta proszą mnie o autograf i, co śmieszniejsze, dość szybko mi ten podpis wychodzi. Wchodzę do środka i co ja widzę – dyskotekę prowadzi nasz sierżant w półcywilu, znaczy tylko w czapce i z pałką, taaką malutką. Na sali jest wesoło i porządek – najpierw tańczą chłopcy, potem na gwizdek sierżanta dobiegają dziewczęta, po minucie znowu gwizdek i odchodzą chłopcy, i tak dalej. Emerytowani kombatanCI z Odsieczy Wiedeńskiej i spod Baru rozrzucają konfetti z płatków owsianych i serputynty z obierzyn. Bufet okupują społecznicy z PRON-u, nad nimi haśło „Porozumienie”, z którego odpadły litery „Porozumie”, zostało tylko „nie”. Przechodzę do

ubikacji, gdzie bryluje rzeczownik Urban z generałem w klapie, nad nimi neon „OO”, przypominający zaplanowaną dynamikę przyrostu produkcji. Wszędzie porządek, prawie sejm. Społeczeństwo zebrane w holu spaceruje czwórkami i prawoskrzydłowy każdej czwórki pyta mnie, ile mam lat i każdy się dziwi, że mam czterdzieści i mimo tak młodego wieku jestem już starszym kapralem. Aż mi trochę głupio było, że wszyscy tacy uprzejmi, uśmiechnięci, no – naprawdę nie było nawet kogo pałką poczęstować. Koszmar. No to, prawdę mówiąc, zacząłem szukać zaczepki. Nawet szybko to poszło, bo podszedł do mnie redaktor Górnicki i poprosił, żebym dla naszej gazetki ściennej przeprowadził z nim wywiad. Tu się naciął, bo ja skądinąd wiem, że wywiad to jest normalne przesłuchanie, tyle że robione przez cywila. No to uśmiechnąłem się i, prawdę mówiąc, przyłożyłem, aż nakrył się nogami. Wtedy dopiero zauważyłem, że ten redaktor ma twarz majora i to w dodatku naszego. No i zorientowałem się, że jestem u nas w bufecie i właśnie obudziłem się, bo przestał już działać gaz.

No i w stopniu szeregowca wsadzili mnie do aresztu, a major dał mi jeszcze swój pas i sznurówadła, żebym się powiesił. Wszystko to przez niestrawność po tej drogiej pasztetowej. Od tego czasu nie wolno nam, funkcjonariuszom, sprzedawać w kasynie wędlin w cenie powyżej 20 złotych za kilo.

Dziś mają rzucić baleron po 18,50.

ROZSTANIE Z PIÓREM

Na wstępie chciałbym nadmienić, że nie jestem tuzinkowym milicjantem, a – wręcz przeciwnie – starszym kapralem. W związku z tym nikt się chyba nie dziwi, że przyszła do mnie niedawno myśl, że trzeba przestać pisać. Bynajmniej nie z powodu bojkotu, że się stan wojenny ma skończyć. To znaczy – wyjaśnię, żeby nie martwić swych wielbiciele – nie będzie tak, żebym w ogóle przestał pisać, a przynajmniej nie od razu. Zostałem bowiem na pniu zaangażowany przez reżysera Bohdana Porębę do napisania scenariusza filmu fabularnego na kanwie komunikatów rzeczownika Urbana dla INTERPRESS-u. Tak, w skrócie, to będzie się ten film zaczynał od sceny przemówienia telewizyjnego jednego wojskowego, w ciemnych okularach, no i siedzi on przed kamerą i rękami coś maca po stoliku. Wszyscy myślą, że coś mu się zagubiło, a on po prostu czyta tekst przemówienia, zapisany alfabetem Braille'a. No i potem zawiązuje się intryga, która spowodowana jest przez czarny charakter filmu – ja nazwałem

go kowboj Regał, bo film jest w konwencji wester-
nu. No i później są sceny, jak Regał nie chce
sprzedać zboża czerwonoskórym, no i śpiewa pio-
senkę „żeby Dzik Zachód był Dzikim Zachodem”,
gdyż w międzyczasie niepostrzeżenie zmienio-
niona zostaje konwencja filmu na wodewil. Nie
chcę tu streszczać całego scenariusza, powiem tyl-
ko, że w finale filmu, przedstawionym tym razem
w konwencji sensacyjnej, redaktor Cieślak dopada
Regała, uciekającego rakieta średniego zasięgu, no
i krzyczy do niego – Regał, ty świnię, poddaj się.
No i Regał rzuca na ziemię te dwa złote colty i
jest koniec. Tytuł tego filmu jest właśnie „Dwa
złote”. Dlatego „Dwa złote”, gdyż takie są
właśnie przewidywane wpływy kasowe z projekcji
filmu. No, oczywiście, wraz z filmem będzie w ki-
nach wyświetlany dodatek krótkometrażowy
według mojego scenariusza pt. „Dzieje demokracji
w PRL”, czas trwania około 2 minut.

Potem zamierzam wykonać zamówienie na
scenariusz widowiska estradowego dla młodzieży
w ramach festiwalu „Kotobrzeg-83” pt. „Wesołe
przygody narodowej zgody”, no i tu, prawdę mó-
wiąc, mój portfel zamówień pustozuje.

Zresztą, nie oszukujmy się, skoro stan wojen-
ny się skończy, to i żyć, nie tylko pisać się odech-
ciewa. Znow się okaże, że węgla brakuje, energii
brakuje, nie mówiąc o papierze. Ponadto major
powiedział nam wczoraj poufnie, że po wojnie ma-
ją po ulicach chodzić patroli cywilów i tylko pa-
trzeć, jak zaczną aresztować tych, co czytają legal-
ne wydawnictwa.

I w takich niespokojnych czasach miałbym
głową, żeby pisać?

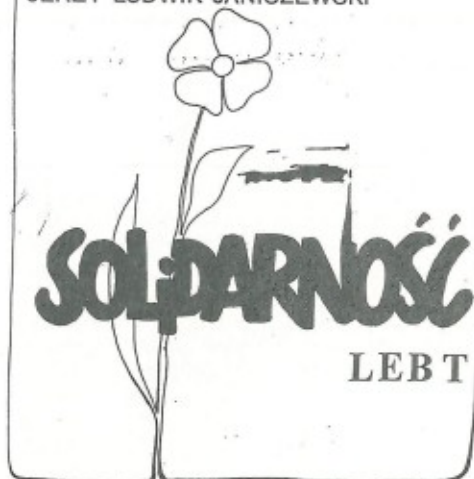
KONIEC

Szyja

Solidarność żyje

AUSSTELLUNG
ZUR GESCHICHTE
EINER BEWEGUNG

BILDER UND DOKUMENTATIONEN
AUS DEM POLNISCHEN UNTERGRUND
ZUSAMMENGESTELLT VON
JERZY LUDWIK JANISZEWSKI



CASTROP-RAUXEL, ALTES RATHAUS, RINGSTRASSE
13. Januar 1985 – 3. Februar 1985
Eröffnung: Sonntag, 13. Januar 1985, um 11.00 Uhr

Öffnungszeiten: mo – do 9 – 12 und 13 – 16 Uhr, fr + so 10 – 13 Uhr

„Solidarność” żyje – pod takim tytułem i w tym
przedwiedzeniu władze miejskie Castrop-Rauxel w Nad-
renii-Westfalii zorganizowały wystawę poświęconą dzie-
jom opozycji w Polsce po 1945 roku. Otwarcia ekspozycji
dokonał 13 stycznia br. jej inicjator, przew. zarządu
okręgu DGB w Recklinghausen – Horst Sommerfeld,
w obecności burmistrza, przedstawicieli prasy i radia oraz
ok. 200 przybyłych na tę uroczystość Niemców i Pola-
ków. W swym przemówieniu wyraził on nadzieję, iż wy-
stawa ta przyczyni się do urzeczywistnienia dążeń narodu
polskiego, walczącego o wolność i demokrację, o wolne
związki zawodowe.

Wśród przybyłych osób byli również: Marian No-
wicki – członek Komisji Krajowej zdelegalizowanej
NSZZ „Solidarność”, Władysław Sulecki – jeden ze
współzałożycieli Wolnych Związków Zawodowych na
Śląsku w 1978 roku oraz kilku innych działaczy „Solidar-
ności” z Górnego i Dolnego Śląska. Obecny był Andrzej
Chilecki – przedstawiciel paryskiej *Kultury* oraz londyń-
skiego wydawnictwa *Polonia*, właściciel ponad 90% pre-
zentowanych na wystawie eksponatów.

Ekspozycja w ratuszu w Castrop-Rauxel jest aktuali-
zacja i jakby sumą tego rodzaju wystaw organizowanych
już uprzednio w Niemczech; w Bonn, Berlinie Zachodnim,
Akwizgranie i Bochum.

Główny trzon wystawy stanowią przemycone z Pol-
ski zdjęcia, ulotki, dokumenty, medale, znaczki i koperty
wydane w ostatnim czasie, jak i w okresie legalnego dzia-
łania „Solidarności”, oraz bogaty zbiór druków i książek
wydanych przez krajowe podziemne wydawnictwa, m.in.
NOWą, *Przedświt*, *Krag*, *WAW*. Prezentowane są też pol-
skie wydawnictwa emigracyjne: *Instytut Literacki*, *Spot-
kania*, *Polonia*, *Aneks*, *Pogląd*.

Dla zwiedzających wystawę Niemców, aby przybli-
żyć im problematykę, opatrzone eksponaty komentarza-
mi i kalendarium w języku niemieckim.

Oprawę plastyczną, podkreślającą dobitnie klimat,
w jakich przebiegały i nadal kształtują się dzieje demo-
kratycznej opozycji w Polsce opracował artysta malarz
z Bochum – Jerzy Ludwik Janiszewski.

A. Dyrko

Połonia

La societá Paralella

„Polska – społeczeństwo równoległe” – pod takim hasłem odbyło się w Turynie w dniach 25-26 stycznia br. międzynarodowe sympozjum, zorganizowane przez główne centrale włoskich związków zawodowych: CGIL, CISL i UIL*. Jego celem było globalne ukazanie spraw polskich okresu „Solidarności” (okresu legalnej działalności, jak również pracy w podziemiu), wewnętrznej sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej w PRL, stanu kultury polskiej (ze szczególnym uwzględnieniem jej „niezależnego obiegu”), recepcji przez włoskie partie polityczne wartości wprowadzonych do życia przez „Solidarność” na różnych płaszczyznach społecznych i refleksji tych wartości w polityce europejskiej. Dyskutowano także na temat recepcji idei „Solidarności” w innych krajach totalitarnych Bloku Wschodniego, a to w postaci bodźców do działań niezależnych, do reform. W sympozjum wzięli udział działający na Zachodzie polscy związkowcy, wraz z kierownikiem Biura Koordynacyjnego „Solidarności” w Brukseli, Jerzym Milewskim oraz znani polscy pisarze i naukowcy. W obradach uczestniczyli też reprezentanci partii politycznych Włoch. O stosunku do „Solidarności” w niektórych krajach Bloku Wschodniego informowali żyjący dziś na Zachodzie przedstawiciele opozycji z tych krajów.

Jako fenomen niespotykany w innych krajach Bloku Wschodniego uznano fakt istnienia samorządnych komórek związkowych i niezależnych struktur „Solidarności”, mimo trzyletnich represji ze strony totalitarnego reżymu. Ruch ten, jeśli nawet musiał w wielu sytuacjach ustąpić pola sile, jeśli nawet jego przedstawiciele nie są w stanie bezpośrednio wpływać na podejmowane przez reżym decyzje o charakterze społeczno-politycznym, to wcale nie oznacza, że „Solidarność” przestała być czynnikiem znaczącym w życiu wewnętrznym polskiego społeczeństwa, że społeczeństwo to pogodziło się z „jaruzelską normalizacją”, że charakteryzuje je rezygnacja ze stawianych kiedyś przez „Solidarność” celów.

Jednym z najważniejszych elementów oporu społeczeństwa polskiego wobec władzy jest nie-

zależna kultura i potężny niezależny ruch wydawniczy.

Seweryn Blumsztajn przypomniał, iż paryska *Kultura* wymieniła aż 788 tytułów niezależnych wydawnictw, ukazujących się w PRL poza cenzurą. Należy przypuszczać, że jest ich ponad tysiąc, co świadczy o tym, iż skala ruchu wydawniczego jest większa niż miało to miejsce w okresie legalnego działania Związku. W ruchu wydawniczym działa aktywnie wraz z kolporterami ok. 50 tys. osób. W ciągu ostatnich trzech lat ok. 100 oficyń wydało 950 tytułów, osiągając nakład ponad 2 mln książek. Wg Blumsztajna, opanowanie technik drukarskich doprowadziło do przełamania państwowego monopolu na informację. Prasa niezależna stała się podstawowym narzędziem presji na władzę, zarówno w obrębie małych zakładów produkcyjnych, jak i na szczeblu centralnym. Stała się ona czynnikiem życia politycznego, który musi być brany pod uwagę przez np. rzecznika rządu, często z koniecznością podejmującego polemikę z artykułami zamieszczanymi na jej łamach.

Problemem, na który jeszcze nie ma odpowiedzi, jest pytanie, na ile ruch wydawniczy będzie w stanie zmienić rzeczywistość. Od użyteczności tego ruchu zależy więc jego przyszłość. Bronisław Wildstein, redaktor naczelny *Kontaktu*, miesięcznika wychodzącego w Paryżu, mówiąc o istnieniu niezależnej kultury w Polsce, podkreślił jej ogromną rolę w zdobywaniu przez naród świadomości suwerennej; w polskim totalitaryzmie zaistniały obszary zupełnie niezależne od niego i to jest niewątpliwie rewolucyjne. Władzy w walce z niezależną kulturą pozostała jedynie siła, której użycie wcale nie gwarantuje zwycięstwa. Istotne jest to, iż niezależna kultura w niektórych jej formach nie działa wyłącznie w podziemiu; wyszła na zewnątrz, działa jawnie – tu Wildstein pod-

Od lewej: P. Marchesani, S. Blumsztajn; z tyłu B. Wildstein



* ULI – Union Italiano del Lavoro – związek zawodowy pod wpływami komunistów.
CISL – Confederazione Italiana Sindacati Lavoratori – chrześcijańsko-demokratyczne związki zawodowe.
CGIL – Confederazione Generale Italiana del Lavoro – socjalistyczne związki zawodowe.



Od lewej: A. Zagajewski, P. Marchesani.

kreślił znaczenie istnienia Kościoła jako niezależnej instytucji – i wraz ze swoimi działaniami wchodzi w oficjalne instytucje. Widać wśród Polaków dążenia do organizowania kultury w strukturach demokratycznych, nie na wzór partii bolszewickiej. Zarówno niezależni twórcy jak i wydawcy, w przeciwieństwie do pierwszego roku stanu wojennego, nastawili swoje dzisiejsze działania na okres „długiego marszu”, tworząc struktury równoległe, komplementarne wobec oficjalnych.

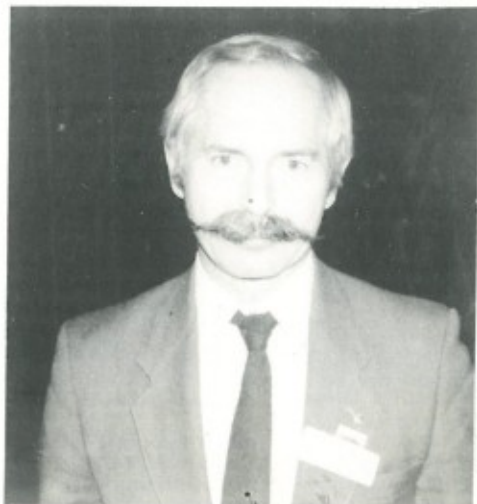
Niezależnie od osiągnięć kultury w Polsce, rozwijającej się poza zasięgiem reżymu i jego cenzury, ruchu intelektualnego oraz zmiany postaw twórców, którzy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych zwrócili się w kierunku prawdziwego widzenia rzeczywistości, zauważając możliwość realnego zagrożenia narodu, niezależnie od sukcesów wydawniczych, które upoważniają do entuzjazmu, istnieją również podstawy do sceptycyzmu – powiedział znany polski poeta i autor głośnej na Zachodzie książki „Polska – państwo w cieniu Związku Sowieckiego”, Adam Zagajewski. Rozkwit kultury niezależnej jest czymś radosnym i czymś jednocześnie tragicznym. Ukazuje bowiem bezradność kultury, gdyż tej w Polsce przeciwstawiana jest siła. Wysokie wartości twórczości niezależnej nie są gwarancją szybkich zmian społeczno-politycznych. Wg Zagajewskiego, polityczny wymiar kultury niezależnej nie polega na jej bezwzględnej opozycyjności w stosunku do oficjalnej doktryny; „dzieło antytotalitarne nie musi otwarcie atakować totalitaryzmu”.

Dla **Pietro Marchesani**, polonisty z uniwersytetu w Genui, ogłoszenie stanu wojennego było wojną wypowiedzianą nie tylko „Solidarności”, lecz również kulturze i literaturze polskiej. Doszło do rozwiązania Związku Literatów Polskich, który przetrwał nawet okres stalinizmu. System impor-

towany do Polski wykazał cechy faszystowskie. W poezji, gatunku pozwalającym na szybsze reagowanie na zjawiska współczesności, znalazło to wszystko już odbicie i na pewno znajdzie pogłębienie w dziełach prozatorskich. „Raport o stanie wojennym” Nowakowskiego jest tego zapowiedzią. Wg Marchesani polscy twórcy, aby dotrzeć nie tylko do czytelnika polskiego, powinni w podejmowaniu problematyki polskiej unikać „polskości”, tj. regionalizmu narodowego oraz „wpadania w młodzieńczość”.

Otwierając popołudniowe obrady drugiego dnia kongresu, redaktor *Kultury*, znany pisarz Gustaw Herling-Grudziński stwierdził, że „Solidarność” była prawdziwą rewolucją robotniczą – bo bolszewicka nią nie była – rewolucją pod znakiem krzyża, przeciwko tzw. „państwu socjalistycznemu” i postawił zasadnicze pytanie, czy tego rodzaju zjawisko możliwe jest poza Polską. Uczestnicy „Konferencji Okrągłego Stołu” **George Goemory**, węgierski literat z uniwersytetu w Cambridge, **Natalia Gorbaniewskaja**, rosyjska pisarka i redaktor wychodzącego w Paryżu tygodnika *Russkaja Mysl'*, **Bohdan Osadczuk**, ukraiński historyk, profesor Freie Universitet w Berlinie. Zach. i **Jiry Pelikan**, czechosłowacki polityk, deputowany do parlamentu europejskiego z Włoch, przedstawili sytuację polityczną w aspekcie niezależnych ruchów społecznych, czy też inicjatyw obrony praw człowieka w innych krajach Bloku Wschodniego: w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Związku Sowieckim ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy. Z ich wypowiedzi wynikało, że w krajach tych doszło do refleksji idei „Solidarności” u intelektualistów i opozycjonistów, którzy w ruchu tym widzieli również szansę na zmiany we własnym

J. Milewski.



kraju. Refleksja tych idei nie spowodowała jednak powstania szerszego ruchu społecznego, którego załączki – np. w Związku Sowieckim – były i są bezwzględnie tłumione. Wg jednego z dyskutantów, prof. Gawlikowskiego, nowa fala reform w Chinach, przeprowadzanych odgórnie przez rząd i partię, jest wynikiem analizy ruchu „Solidarności” i obawy rządzących przed powtórzeniem się „sytuacji polskiej” w tym kraju.

Z rozważań tych wyłączono zupełnie wschodniemieckie państwo; organizatorzy nie pomyśleli bowiem o zaproszeniu mieszkających dzisiaj na Zachodzie krytyków „realnie istniejącego socjalizmu” w NRD. A szkoda, bo wiadomo, iż znany w całych Niemczech były NRD-owski piosenkarz, Wolf Biermann jest zwolennikiem „Solidarności” i znawcą stosunków NRD – PRL. Łatwo można by podsunąć inne kandydatury – czy to z lewicy, czy z prawicy. Próba odpowiedzi na postawione przez Herlinga-Grudzińskiego pytanie należy uznać stwierdzenie Jiry’ego Pelikana, iż wybuch społeczny w jednym z krajów Bloku Wschodniego nie ma szans na realizację swych celów. Ważne jest więc przygotowanie odpowiedniego klimatu, aby ewentualne powstanie w jednym z tych krajów nie było odosobnione.

Dla Włochów punktem szczytowym kongresu była przeprowadzona pierwszego dnia z udziałem włoskich polityków debata o reperkusjach wydarzeń w Polsce i ich refleksji w polityce włoskiej i europejskiej. Wobec pełnej sali i kamer telewizyjnych przedstawiciel chrześcijańskich demokratów, **Roberto Formigoni**, mistrz chwytów retorycznych języka włoskiego, dojrzał w „Solidarności” realizację celów swojej partii. „Solidarność” była dla niego w równym stopniu ruchem całego narodu, masowym ruchem robotniczym i ruchem religijnym. Zapoczątkowała ona erę post-markszizmu, obnażając nieprzydatność tej filozofii dla świata współczesnego.

Przedstawiciel socjalistów, **Valdo Spini**, próbował analizować ruchy społeczno-polityczne na Węgrzech, w Czechosłowacji i w Polsce okresu wojennego i opowiedział się za pluralizmem w życiu politycznym Polski podkreślając, podobnie jak kiedyś, francuski socjalista-przywódca Mitter-

rand, konieczność odrzucenia układów Jałtańskich.

Przedstawiciel partii komunistycznej – **Ardito**, miał najtrudniejsze zadanie, bowiem jeśli nawet włoscy komuniści werbalnie nie poparli interwencji Sowieców w Afganistanie, czy wewnętrznej interwencji Jaruzelskiego w Polsce, to nie wyciągnęli oni konsekwencji w stosunku do partii komunistycznych, utrzymując z nimi nadal kontakty. Nie udało się więc przedstawicielowi KPI obronić przed zarzutem podwójnej roli eurokomunistów. W ruchu „Solidarności” **Ardito** dostrzegł impulsy w kierunku przewyciężenia bloków, co nie było dobrze widziane ani z jednej, ani z drugiej strony. Włoscy komuniści mają bardziej zróżnicowane spojrzenie na partię komunistyczną w Polsce, która – twierdził **Ardito** – znajduje się w stanie ewolucji, czego nie można powiedzieć o polskim państwie. Włoscy eurokomuniści sprzyjają właśnie tym tendencjom ewolucyjnym.

Jeśli nawet odrzuci się niektóre tezy włoskich komunistów, to przecież łatwo zauważyć różnice dzielące ich od partyjnych kolegów, czy to już z Francji czy też od zupełnie promoskiewsko zorientowanej DKP z Niemiec Zachodnich. Fakt, że jednym z organizatorów kongresu był również pozostający pod wpływami komunistów związek zawodowy UIL (Union Italiano del Lavoro), mówi sam za siebie.

W sumie kongres turyński był wydarzeniem *par excellence* dla „Solidarności” poza granicami PRL. Udział w kongresie tym miała jednak również krajowa „Solidarność” Podziemna, która przygotowała ponad 100-stronicowe *dossier*, przedstawiające aktualną sytuację polskiego „społeczeństwa równoległego” po wprowadzeniu stanu wojennego (przygotowano również tłumaczenia w innych językach).

Inną sprawą jest, czy to szerokie omówienie spraw polskich i zrozumienie przez uczestników kongresu konieczności dalszego popierania „Solidarności” i niezależnych ruchów społecznych w Bloku Wschodnim zostanie przekazane dalej, do społeczeństw zachodnich oraz do central politycznych, dysponujących wszelkimi środkami pomocy – politycznymi i finansowymi – tak niezbędnymi „społeczeństwu równoległym”.



KED

Od lewej;
J. Pelikan
B. Osadczuk
G. Herling-Grudziński
N. Gorbaniewskaja
G. Geomarty

Międzynarodowy Fundusz Walutowy — deska ratunku?

(kilka uwag dyletanta)

Za jedną z przyczyn beznadziejnej sytuacji gospodarczej PRL, a także braku towarów konsumpcyjnych na rynku wewnętrznym, propaganda podaje veto Stanów Zjednoczonych (ostatnio zresztą cofnięte) dla przystąpienia Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Trzeba przyznać, że na krótką metę była ona (propaganda) skuteczna, gdyż wytworzyła w społeczeństwie przekonanie, iż członkostwo w MFW mogłoby korzystnie zmienić naszą sytuację codzienną, a także pozwolić krajowi na szybkie wyjście z impasu gospodarczego.

A przecież trudno o bardziej błędną i fałszywą prognozę dla sytuacji doraźnej. Trzeba wiedzieć, że członkostwo w MFW nie uzyskuje się automatycznie, po wyrażeniu zgody przez wszystkie kraje należące do tej międzynarodowej organizacji. Dysponuje ona funduszem pochodzącym ze składek uczestników oraz procentów z udzielanych pożyczek. Podstawowym zadaniem jest takie nim gospodarowanie, aby nie uległ uszczupleniu lub znacznej stracie. Dlatego, nim nastąpi przyjęcie nowego państwa-członka, skrupulatnie badane są warunki, czy udzielone kredyty będą spożytkowane właściwie, tzn. aby ich użycie przyczyniło się mogło do autentycznego rozwoju wybranych dziedzin gospodarki narodowej, a w konsekwencji do poszerzenia sfery konsumpcji przez światowy rynek. Dla przykładu: członków MFW nie będzie interesował rozwój budownictwa mieszkaniowego w kraju X, gdyż zbudowane domy będą służyły wyłącznie jego mieszkańcom. Dlatego nie przeznaczą ani dolara kredytu na zakup np. fabryki domów. Jeśli natomiast owo państwo zechce rozwinąć przemysł chemiczny na bazie własnych surowców, z perspektywą eksportu, a wytworzone towary, np. komponenty dla farmacji, będą miały zapewnione rynki zbytu, na ten cel może MFW przeznaczyć stosowny kredyt. Trzeba zaznaczyć,

że i w takiej sytuacji udzielone sumy nie są wypłacane w całości jednorazowo, lecz po realizacji — ustalonych w wielkości i terminie — kolejnych etapów, co łączy się z okresową kontrolą przeprowadzaną przez delegowanych z MFW ekspertów. Dopiero ich pozytywna ocena gwarantuje wypłatę kolejnej raty pożyczki.

W naszym, polskim przypadku, warunków nie tyle przystąpienia do MFW, ile otrzymania od tej organizacji upragnionych kredytów jest kilka. Pierwszym i dosyć ważnym jest wysokość wkładu, czyli składki do ogólnej kasy MFW. Od tego zależy obliczenie kwoty, do jakiej kredyt może być udzielony. Rozumie się, że nie chodzi tu o złotówki, a nawet ruble. Wysokość kredytu jest proporcjonalna do wkładu na zasadach podobnych do bankowych. Ekonomiści obliczają, że możliwy dla Polski kredyt określony jest sumą, w której zer jest nie więcej niż sześć. Kredyty przeznaczają się na rozruch określonych dziedzin gospodarki, a nie np. na spłatę zadłużeń w międzynarodowych bankach. Te mogą być spłacane z efektów płynących z owego rozruchu. Jak więc zaznaczyliśmy, nie można liczyć na efekt doraźny płynący z faktu przystąpienia do MFW. Aby ów rozruch mógł nastąpić, niezbędnym byłoby przestrzeganie dyscypliny gospodarczej i finansowej, poczynwszy od prawidłowej organizacji pracy, skończywszy na zapewnieniu terminowej realizacji wybranych inwestycji. Tu nie ma mowy o „poślizgach”, przekraczanych funduszach, nieracjonalnym zatrudnieniu itp. To nie może być realizacja typu socjalistycznego. Twarda ekonomia, liczenie zysków, likwidacja strat musi być podstawową zasadą działania.

Gdy mówimy o ekonomii, należy pamiętać, że niezbędną przesłanką dla uzyskania kredytów z MFW jest autentyczna reforma gospodarcza, którą trzeba byłoby w Polsce wprowadzić. Nie ma ona nic wspólnego z pseudoreformą lansowaną przez propagandę PRL. Podstawową cechą obecnej „reformy” jest wprowadzanie coraz większego bałaganu organizacyjnego i prawnego, z obciążeniem jego skutkami wyłącznie społeczeństwa, bez naruszenia socjalistycznych struktur gospodarczych. Tylko prawidłowa działalność organów pracowniczych jako ciała kontrolującego, przy pełnej aprobacie autentycznych związków zawodowych jako przedstawicieli pracowników, mogłyby spowodować przeprowadzenie prawdziwej reformy gospodarczej, jako niezbędnego warunku dla wywiązania się z zobowiązań wyływających z uczestnictwa w MFW. Tylko poprzez wyrażenie zgody głównych uczestników realizacji reformy gospodarczej jakimi są ludzie zatrudnieni w bezpośredniej produkcji, na jeszcze trudniejszą niż obecną sytuację materialną, której należałoby się

w najbliższych latach spodziewać, można byłoby w Polsce ruszyć w drogę do przodu. Musiałaby ulec zahamowaniu spirala inflacyjna, jaką wywołał niekontrolowany wzrost płac, równoległy ze wzrostem cen. Uzyskanie maksymalnych zysków z produkcji, zwiększenie efektywności pracy, właściwa jej organizacja, zmniejszenie zatrudnienia bez powiększania funduszu pracowniczego oto podstawowe warunki na jakie musiałaby się zgodzić autentyczna klasa robotnicza, aby w polskim dole coś drgnęło. Czy Polaków stać raz jeszcze na poświęcenie? Czy pozwolą jeszcze na dobrowolne pogorszenie warunków materialnych?

Przy bardzo zaciśniętym pasie, perspektywa dalszego pogarszania warunków życiowych może stworzyć realne niebezpieczeństwo gwałtownego odreagowania na narzucony model pracy i życia. Rodzi się pytanie, czy władze PRL odważą się na przystąpienie do MFV. Czy będą miały dość odwagi, aby z jednej strony poddać się określonym rygorom, których przestrzeganie jest niezbędnym warunkiem uzyskania kredytów, a z drugiej utrzymać w pełnej dyscyplinie pracującą część społeczeństwa, aby przyjęte zobowiązania udało się spełnić? Społeczeństwo musi samo zrozumieć i zaakceptować taki sposób na wyjście z sytuacji, w jakiej bez własnego udziału się znalazło.

Wydaje się, że już to zrozumieliśmy dawno, trudniej tylko z akceptacją. Nie mamy innego wyjścia, jak zmuszenie władz do kompromisu politycznego. Musi to być handel uczciwy. Nie zadowolą nas tym razem umowy społeczne. Po lekcji sierpniowej, w tym kraju nie ma już żadnych. Porozumienie między społeczeństwem a władzą musi mieć gwarancje międzynarodowe, zarówno w sprawach wolności związkowej, jak i — przynajmniej pewnych — swobód obywatelskich i politycznych. W zamian możemy pracować, jak to już nieraz czyniliśmy w czasach zagrożenia narodowego. Ale pracować mądrze, z perspektywą poprawy warunków, bez świadomości, że jest to praca niewolnicza, z przeświadczeniem, że jest niezbędna dla dźwignięcia kraju z nienotowanego w historii upadku. Że będzie służyła społeczeństwu, dla którego władza nie jest co prawda przyjacielem, ale może być na tej drodze partnerem. ■

W sprawie przystąpienia Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego

Obecność Polski w *Międzynarodowym Funduszu Walutowym* mogłaby przyczynić się do wzmocnienia polskiej gospodarki. Ale w obecnej sytuacji ostrego konfliktu, między samorządowymi i wolnościowymi aspiracjami społeczeństwa a polityką przemocy, dławienia społecznych inicjatyw rodzących się naprawdę oddolnie, pozorowania reformy gospodarczej — prawdziwe wzmocnienie gospodarki nie jest możliwe. Pomoc finansowa państw Zachodu, korzyści wynikające z przynależności do *Międzynarodowego Funduszu Walutowego*, po raz kolejny mogłyby więc zostać roztrwonione lub zużytkowane na cele nie przynoszące poprawy życia społeczeństwu. Jedyne warunki realnego wzmocnienia polskiej gospodarki jest więc wpływ społeczeństwa na decyzje ekonomiczne.

Międzypartowy Komitet Koordynacyjny w Warszawie, zrzeszający ogniwa „Solidarności” wielu przedsiębiorstw, skupiający pracowników różnych środowisk — dąży do sensownego i autentycznego wzmocnienia gospodarki, a tym samym poprawy życia świata pracy. Zanim jednak podjęta zostanie decyzja o zezwoleniu na przystąpienie Polski do *Międzynarodowego Funduszu Walutowego*, należałoby przedstawić rządowi sprawującemu w Polsce władzę następujące warunki:

— umożliwić inspektorom MFV realną kontrolę rentowności polskiej gospodarki

— sprawdzić ustrojową wydolność systemu ekonomicznego w zaspokajanie potrzeb społecznych

— zagwarantować przedstawicielom niezależnej opinii publicznej (w tym m.in. Kościołowi) społeczną kontrolę wykorzystania ewentualnych zysków płynących z przynależności do *Funduszu*

— obwarować wszelkie pożyczki udzielane rządowi polskiemu (nie reprezentującemu naszym zdaniem społeczeństwa polskiego) międzynarodową kuratelę o charakterze ekonomicznym

— biorąc pod uwagę znaczenie problemów świata pracy w rozwiązywaniu kwestii ekonomicznych, wpłynąć — przy podejmowaniu decyzji o charakterze finansowo-gospodarczym — na uregulowanie polskiej obecności w MOP i stosowanie się rządu polskiego do konwencji, które zostały ratyfikowane.

Zdaniem *Międzypartowego Komitetu Koordynacyjnego* tylko spełnienie powyższych warunków mogłoby spowodować, iż przystąpienie Polski do *Międzynarodowego Funduszu Walutowego* przyniosłoby realne korzyści społeczeństwu polskiemu.

Warszawa, 3 stycznia 85r. *Międzypartowy Komitet Koordynacyjny* ■

Roch Kowalski

Księgarnia w Kolonii

Jakie punkty wyznaczają obszar polskości emigracyjnej, gdzie leży siła duchowa tej wciąż tak niezmiernie ważnej – a po 13 grudnia 1981 potrzebniejszej, niż kiedykolwiek – diaspory polskiej? Potrzebnej Krajowi i potrzebnej – co wcale nie jest grandilocwencją – Europie.

Gdyż tak jak nie można europejskości widzieć w oddzieleniu od reszty świata, tym istotniejsze się staje złączenie na powrót rozdzielonych po Jałcie części Europy. Dokonanie czego ma być nie tylko wynikiem politycznych działań, ile wspólnoty kultury i pielęgnowania duchowości chrześcijańskiej. Myślenia i działania w zgodzie z tradycją wolności nie tylko w Rzymie, czy Paryżu, ale na Litwie, Białorusi, Ukrainie, w Estonii, Polsce czy Słowacji. Podtrzymywania niezawisłości duchowej, która nade wszystko w przypadku zniewolonych politycznie krajów Europy jest celem emigracyjnych diaspor wschodnioeuropejskich.

Toteż powtórzmy: w czym widoczna jest siła wolności i niezależności; co określa znaczenie emigracyjnych działań dla Europy wolnej?

Odpowiedź jest jedna: książki. Książki jako wyraz dziedzictwa duchowego i jako pytanie w przyszłość. Książki, które przechowują i które bronią, które przenikają granice ustrojów i są zagrożeniem ducha niewoli.

Mapę polskości poza Krajem wykreślają tego rodzaju instytucje kultury narodowej, co paryski Instytut Literacki ze swoimi dokonaniem edytor-skimi i z najwybitniejszym w naszych dziejach pi-smem „Kulturą”, londyńskie wydawnictwa w rodzaju „Veritasu”, Polskiej Fundacji Kulturalnej, Polonia Book Found, czy Instytuty imienia Józefa Piłsudskiego bądź Władysława Sikorskiego. A obok nich księgarnie i biblioteki: w Paryżu („Libella”) i Biblioteka Polska) w Londynie czy w Stanach Zjednoczonych.

Mapa bogata, cenna wieloma inicjatywami, ale i ograniczona wyraźnie do kilku tylko państw. Nie ma na niej Niemiec Zachodnich. Brakuje udziału potężnej materialnie i liczbowo emigracji polskiej w RFN, która poza kilkoma wybitnymi jednostkami nie wydała jak dotąd żadnej mądrej instytucji organizującej sferę duchową. I czym się tak wyraźnie różni od swojej poprzedniczki sprzed I wojny światowej, która niesłychanie wpływała

na losy całego podzielonego państwa polskiego (dowodem niech będzie chociażby wspomnieniowa książka Stanisława Wachowiaka: „Czasy, które przeżyłem”).

Kilka już kolejnych pokoleń Polaków osiedlających się w Republice Federalnej nie przyczyniło się w znacznym stopniu do podniesienia emigracyjnego wkładu do kultury Europy, poza znaczącą grupą berlińskiego „Poglądu”, nie ugruntowało przekonania o znaczeniu swojego kraju dla jedności europejskiego dziedzictwa. Już raczej Niemcy bardziej się tutaj zasłużyli, wyręczając niejednokrotnie brakujące polskie starania i instytucje.

Przykładem tego jest powstanie dopiero w ostatnich miesiącach pierwszej na niemieckim terenie polskiej, emigracyjnej księgarni. Założona przez Annę i Janusza Łątków w Kolonii, w do-brym, bo bliskim centrum miejscu (Stephanstr. 11) zdaje się być ambitną próbą przełamania złej tradycji Polonii niemieckiej.



Ambicje wynikają nie tylko z samego podjęcia trudu ożywienia intelektualnego tego trudnego terenu (a księgarnia samym swoim istnieniem wyrwa z martwości i duchowego immobilizmu, bądź często kolaboranckich zapędów nielicznych polskich placówek), co i z odwołania się do takich a nie innych patronów.

W przypadku księgarni „Wawel” Łątków (małżeństwa germanistki i historyka) są nimi bez wątpienia książki i autorzy skupieni wokół miesięcznika „Kultura” i Instytutu Literackiego Jerzego Giedroycia. Na to wskazuje zarówno zainteresowanie wschodnioeuropejską wspólnotą narodów ujarzmionych, jak i chęć sprzedaży najwartościowszych książek w językach tychże narodów, wydanych przez emigracyjnych, bądź oficjalnych krajowych edytorów, oraz niemieckiej literatury dotyczącej sowieckiego obozu.

Profil szeroki i warto podkreślić, że odbiega od ciasnego eksponowania jednej tylko kultury i jednego narodu. Zamierzeniem założycieli księgarni jest objąć jak najszerszej rzeczywistość wschodnioeuropejską, łącząc ze sobą wszystkie ludy i państwa zniewolone (rosyjskiego z tego nie wyłączając).

List z Paryża

Czy jednak możliwe jest jego urzeczywistnienie właśnie w Kolonii, w mieście tak wrosłym w tradycję europejską, ale i gdzie nie jest łatwo zakorzenić się na trwałe, ostatec pośród wyspecjalizowanych od setek lat, o potężnym zapleczu materialnym księgarń niemieckich? Czy zależeć to będzie tylko od umiejętności czysto zawodowych młodych księgarzy? A może bardziej od dojrzałości środowiska polskiego w Niemczech? Od tego, czy uda się obronić na twardym, kolońskim gruncie tę tak niezwykle potrzebną i ważną placówkę. Słowem, „Osteuropäische Buchhandlung” w Kolonii stanowi surową próbę nie tylko dla jej założycieli, co i dla czytelników polskiej książki (gdyż niezależnie od ukierunkowań księgarń, gros publikacji sprzedawanych i oferowanych jest w języku polskim) w Niemczech.

Z mojej strony chciałem tylko zasugerować Annie i Januszowi Łątkom, by na początek spróbowali skupić się na tym, co najważniejsze, by nie rezygnując z szerokich planów, z formuły wschodnioeuropejskiej uporali się z najtrudniejszą, ale i najbliższą im dziedziną polskiej książki. W obydwu jej wymiarach: emigracyjnym i krajowym. I jak niegdyś paryska „Kultura” doszli do uniwersalności, wychodząc jednak od odważnego podjęcia oferty polskiej.

Nasz polonijny partykularz, może nieefektywny, czasami boleśnie małostkowy, potrafi przecież wspaniale zaowocować. Do czego wystarczy parę osób w miarę upartych i obdarzonych konsekwencją działania, które nie boją się wysiłku. Na pewno niemałego, który jednak z reguły nie pozostaje niedoceniony i uzyskuje należne sobie miejsce. Również w świecie, w podzielonej, zatrutej marksowskimi jadami, ale wciąż promieniującej duchowo Europie.

Kolońska księgarnia – niezależnie od całej swojej początkowej skromności (choć półki pełne są już książek, a bogaty wybór dowodzi staranności księgarzy prowadzących również sprzedaż wysyłkową) – ma taką szansę, która oby okazała się impulsem dla emigracji polskiej w Niemczech, popychającym ją na drogę tak niegdyś pełną osiągnięć i duchowych spełnień jednostkowych i społecznych.

A nie ulega wątpliwości, że nadreńska ziemia, że jej *genius loci* potrafi to docenić. I że w tym tak wolnym od szowinistycznych obciążeń miejscu, niedaleko kolońskiej katedry, można zbudować jeszcze jedną wspólną płaszczyznę zrozumienia i polsko-niemieckiej duchowej jedności, wbrew dzisiejszym wskrzesicielom upiórów stalinowskiej teorii wroga.

Czasami jednostkowe działania mają u swych podstaw i przywołują wybiegające ponad nie konteksty. Takie nadzieje budzi we mnie księgarnia „Wawel” w Kolonii. ■

Kochani, przygotujcie się na kundlizm...

Zdarzyło mi się kiedyś w jakiejś drobnej sprawie odwiedzić polską sekcję O.F.P.R.A. (Office Français de Protection des Refugies et Apatrides) w Paryżu. Napis na drzwiach „Nie wolno wchodzić bez pukania” – żywo przypomniał mi polskie urzędy, gdzie jak wiadomo – chamstwo wali oknami i drzwiami, nie pozwala paniom spokojnie dopić herbaty i wymienić sensacyjnych uwag z życia sąsiadów. Tu jednak ów napis tym dziwniej się prezentował, że na korytarzu raczej było pustawo. Po wejściu, przykazano mi usiąść. Rozejrzałam się za krzesłem i usiadłam na jedynym wolnym – nieobecnej maszynistki. Wówczas przykazano mi wstać, bo miejsce było nie dla mnie. Zaczęłam się już poważnie obawiać, czy w tej sytuacji w ogóle zostanie dopuszczona do słowa. Wydaje mi się, że ta drobna i z pozoru nieistotna historyjka jednak zawiera w sobie odrobinę prawdy o stylu działania tej skądinąd bardzo ważnej i szacownej instytucji.

Istnieje opinia, że we Francji nie jest trudno Polakowi uzyskać azyl polityczny. Rzeczywiście, prawie wszyscy rodacy, których poznałam i którzy wystąpili o azyl polityczny, prędzej czy później go otrzymali. A przecież wiem o tym bardzo dobrze i oni wiedzą również, że motywy polityczne, ucieczka przed prześladowaniami – niekonięcznie przyświecały ich wyjazdowi za granicę. Każda wycieczka „Orbisu” dostarcza setki takich uciekinierów, którym spojrzenie na Zachód po polskiej biedzie zwraca w głowie do tego stopnia, że decydują się zostać. Absolutnie nie można im tego brać za złe, mają do tego święte prawo, a winę ponosi ich kraj, że emigracja ta musi się odbywać nielegalnie, i że tysiące ludzi wolą szukać lepszego bytu gdzie indziej – nie w swojej ojczyźnie. Ale do przydawania tym właśnie emigrantom miana uciekinierów politycznych droga wydaje się daleka. Mimo to, ludzie ci najczęściej trafiają do paryskiego ośrodka France Terre de Asile, przeznaczony dla uciekinierów politycznych i oczywiście występują o azyl. Rozmawiałam na ten temat z pracującym tam Francuzem (bardzo dobrze władającym językiem polskim i spełniającym rolę tłumacza), którego taka sytuacja oburzała. Oburzała tym bardziej, że do niego emigranci ci zwracają się często o napisanie po francusku prośby

o azyl, a ich opowieści o prześladowaniach w kraju wyglądają dość mętnie i nieprawdopodobnie. Pozwolę sobie jednak posłużyć się historiami, które znam z autopsji. Oto jedna z nich, absolutnie autentyczna, choć wydaje się żywcem wzięta z opowiadań Mrożka.

Pewien, skądinąd całkiem sympatyczny rodak, przebywając w jednym z francuskich ośrodków dla emigrantów, postanowił wystąpić o azyl. Prośbę tę należało wystosować po francusku, a on francuskiego ani w ząb. No, ale Polak istota pomysłowa, poprosił o pomoc pewnego Murzyna, który francuski znał. Oczywiście nasz rodak nie był w stanie sformułować żadnych, prawdziwych czy wymyślonych wspomnień z Polski, więc Murzyn napisał po swojemu. No i czegoż tam, proszę państwa, nie było! Busz sawanny, ucieczka przez zieloną granicę, a nawet wdrapywanie się na palmę, żeby umknąć prześladowcom. Po przeczytaniu tego elaboratu, w polskiej sekcji O.F.P.R.A. powinien wybuchnąć wielki śmiech. Wygląda jednak na to, że nikt się nie śmiał. Było nawet bardzo poważnie, bo Polak azyl dostał.

A oto inna historia. Mój znajomy był przez pół roku internowany. Zajmował się wydawaniem i kolportowaniem podziemnej prasy, a kiedy wyjeżdżał, rozpoczęły się aresztowania jego kolegów, którzy razem z nim prowadzili działalność. Ów znajomy prośbę o azyl sformułował rzeczowo, nie starając się dodawać żadnych barwnych szczegółów. Po jakimś czasie prośba ta została odesłana – zwracano się do niego, aby opowiedział dokładnie, jak to wyglądało. Mój znajomy nie chciał nic dokładnie opowiadać, bo działał w konspiracji i uważał, że tajemnica obowiązuje go nadal. Wreszcie – po półrocznych rozważaniach – azyl dostał.

W pewnym niedużym francuskim miasteczku lubiło grywać w oczko dwóch rodaków. Ich znajomość datowała się od dawna. Poznali się dobrych kilka lat temu w ojczyźnie. Jeden z nich był wówczas policjantem, drugi – pensjonariuszem zakładów karnych. Ten ostatni nie wydawał prasy podziemnej, nie był też w tym czasie członkiem „Solidarności”, bo o wolnych związkach jeszcze się w Polsce nie śniło. Zdarzało mu się po prostu wchodzić w kolizję z prawem, z całkiem innego paragrafu, m.in. za handel walutą. Ironia losu zetknęła go tu, we Francji, ze „znajomym” policjantem. Grali więc w oczko, chodzili razem na wódkę, i w wolnym kraju mieli ten sam status – uciekinierów politycznych. Dodam, że do Francji przyjechali całkiem legalnie, z paszportami i wizami pobytowymi, jako prześladowani przez władzę działacze „Solidarności”. Naiwność ludzi rozpatrujących ich podania o azyl, dopisała tej historii pointę.

Choć opowieści te mogą się wydawać zmyślone, są absolutnie prawdziwe, opowiadane ustami samych bohaterów. A wnioski? Można założyć, że Francuzi, ludzie którzy ostatecznie decydują o przyznaniu statusu uciekiniera politycznego, nie znają za dobrze polskich realiów (choć powinni przynajmniej wiedzieć, że nie rosną u nas palmy). Jest jednak rzeczą absolutnie niesamowitą, że polska sekcja O.F.P.R.A. tak gładko przełyka każdą piramidalną bzdurę na temat rzekomych prześladowań politycznych rodaków. Opowieści o buszu, policjancie i złodzieju byłyby w sumie całkiem zabawne, gdyby nie to, że zdarzyły się w życiu, a nie w literaturze. Wśród ludzi, którzy rzeczywiście uciekli z kraju przed prześladowaniami, budzą gorycz i oburzenie.

Złe przyzwyczajenia wyhodowane w kraju, są niestety żywcem przenoszone za granicę. Stąd tabliczki „Nie wchodzić bez pukania”, czy jeszcze lepiej „Nie pluć i nie rzucić ogryzków na ziemię” (Komitet Pomocy Polakom w Paryżu). Stąd styl działania niekompetentnego, dostarczającego dowodów ignorancji, z zachowaniem rytualnych urzędniczych gestów, bo – wiadomo – urzędnik jest ważny.

Doświadczony latami emigracji Melchior Wańkowicz pisał w jednym z swoich artykułów:

„Kochani – przygotujcie się nie tylko na brak pieniędzy, brak państwa, brak planu, wózków, rozproszenie, zapomnienie przez świat. Preliminujcie, jak inżynierzy na korozję – na kundlizm polski. Da Bóg, że w kraju przewarstwowym będzie go mniej. My jesteśmy z jego spotęgowanym bagażem. Kochani, przygotujcie się na kundlizm, żebyście nie opuścili rąk”.

Ewa Ziółkowska

Nakładem Księgarni „Libella” w Paryżu
ukazała się książka

Ks. JERZY POPIELUSZKO
„KAZANIA PATRIOTYCZNE”
Msze święte w intencji Ojczyzny w czasie
stanu wojennego w Polsce
Styczeń 1982 – Sierpień 1984.

Cena: F. 95,00

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'Île, 75004 Paris (France).
Książki wysyłamy na cały świat.

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
„Pogląd”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci
i kolporterzy „Poglądu”

Stanisław Brodnicki, Clarenberg
12, 4600 Dortmund 1; Jerzy Jan-
kowski, Strassenbergstr. 9, Zim.
429 C, 8000 Muenchen 40, Tel.
089/351 07 33; Lech Jarmuła,
Gropiusring 19, 2000 Hamburg
60, Tel. 040/631 47 82; Dr F.
Kaluza, 214 Govanetti St., New
Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA,
Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Ka-
rolak, Box 83, 13525 Tyreso,
Schweden, Tel. 08/742 14 57;
Anatol Kobylński, Landesberger-
str. 205, 8000 Muenchen 21,
Tel. 089/570 51 47; Andrzej
Kowalczyk, 23 rue Pernety,
75014 Paris, Tel. 1/545 92 90,
1/778 03 45 Frankreich; Zyg-
munt Kuciej, Erdenerstr. 9, 6230
Frankfurt 80, Tel. 069/385975;
Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a,
7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856
74 15; Andrzej Lewandowski,
905/32 Dumond St., Bentley,
6102 Australia, Tel. 09/350 50
94; Mirosław Marecki, P.O.Box
605A, Holand, MI 49432 Tel.
616/396 62 07, USA; Marek
Poliński, Bachemerstr. 27, 5000
Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61;
Jacek Weroćy, Adalbertsteinweg
207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50
85 52; Andrzej Wiśniewski, 26,
Elmdorf Av., Rochester, N.Y.
14619 USA; Waldemar Tymoszek,
Postfach 150, 2000 Hamburg 4,
Tel. 319 40 39

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza
bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ame- ryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wysyłkę podejmujemy po prze-
kazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wy-
łącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzeżone prawo skracania
nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca-
my. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie od-
dają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły pod-
pisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada.

BERLIN * ZURYCH * DORTMUND * WIEDEN * PARYŻ * LONDYN * SZTOKHOLM * NOWY JORK * BERLIN * ZURYCH *
FRANKFURT * DÜSSELDORF * HAMBURG * MONACHIUM * WIEDEN * SZTOKHOLM * PARYŻ * LONDYN * NOWY JORK * SYDNEY * PRETORIA * NOWY MEKSYK



RADIO WOLNA EUROPA OD KUCHNI * JAK POWSTAŁO * JEGO ROZWÓJ * JEGO DYREKTORZY * JEGO SŁUCHACZE * PORTRETY OSÓB, KTÓRE ZNALIŚMY WYŁĄCZNIE Z RADIOWEGO NASŁUCHU * GABINET FIGUR RADIOWYCH * M. IN.: Alina GRABOWSKA * Kazimierz KOMŁA * Andrzej KRZECZUNOWICZ * Tadeusz MIELESZKO * Zdzisław NAJDER * Barbara NAWRATOWICZ * Wiktor TROŚCIANKO * oraz wielu, wielu innych...

w najnowszej książce
Zygmunta JABŁOŃSKIEGO

„GABINET FIGUR RADIOWYCH”

WKRÓTCE NAKŁADEM POGLĄDU

Zamawiać w redakcji wydawnictwa oraz w polskich księgarniach na Zachodzie.

Cena: ca DM 20,—



OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askanierring 155-156 - 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-

BERLIN * ZURYCH * DORTMUND * WIEDEN * PARYŻ * LONDYN * SZTOKHOLM * NOWY JORK * BERLIN * ZURYCH *
FRANKFURT * DÜSSELDORF * HAMBURG * MONACHIUM * WIEDEN * SZTOKHOLM * PARYŻ * LONDYN * NOWY JORK * SYDNEY * PRETORIA * NOWY MEKSYK